

*Ja, Marianna Orańska,
po 130 latach, znowu jestem
na włościach moich dolnośląskich,
by Ci pokazać ich urodę...*



Przewodnik

Szlak Marianny Orańskiej



spis treści

| | |
|---|-------------|
| Wstęp | 1. |
| Narracja Marianny | 2. |
| Etap I - Ząbkowice Śląskie | 7. |
| Etap II - Kamieniec Ząbkowicki | 11. |
| Etap III - Złoty Stok | 26. |
| Etap IV - Łądek-Zdrój | 38. |
| Etap V - Stronie Śląskie | 53. |
| Etap VI - Staré Město | 62. |
| Etap VII - Králíky | 67. |
| Etap VIII - Międzylesie | 73. |
| Etap IX - Międzygórze | 79. |
| Etap X - Stronie Śląskie - Stara Morawa | 87. |
| Etap XI - Javorník | 89. |
| Etap XII - Bílá Voda | 92. |
| | |
| Opisy Miejscowości | |
| Ząbkowice Śląskie | 98. |
| Kamieniec Ząbkowicki | 99. |
| Złoty Stok | 102. |
| Łądek-Zdrój | 104. |
| Stronie Śląskie | 107. |
| Staré Město Pod Sněžníkem | 110. |
| Králíky | 112. |
| Międzylesie | 113. |
| Międzygórze | 115. |
| Javorník | 119. |
| Bílá Voda | 120. |
| | |
| Kalendarium | 122. |
| | |
| Informacje formalne, dane teleadresowe | 126. |

Przewodnik po Szlaku Marianny Orańskiej jest efektem współpracy jedenastu samorządów pogranicza polsko - czeskiego: Powiatu Żąbkowickiego, Powiatu Kłodzkiego, Gminy Bystrzyca Kłodzka, Gminy Kamieniec Żąbkowicki, Gminy Łądek-Zdrój, Gminy Międzyzlesie, Gminy Stronie Śląskie, Gminy Złoty Stok, Obec Bílá Voda, Město Staré Město i Město Javorník. Jednostki te postanowiły przypomnieć wspaniałą postać, jaką była Królowna Marianna Orańska.

Publikacja powstała w projekcie pt. „Transgraniczny Szlak Królowny Marianny Orańskiej – etap II (oznakowanie i promocja szlaku)” współfinansowanym ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Operacyjnego Współpracy Transgranicznej Republika Czeska – Rzeczpospolita Polska 2007-2013.

Tak, jak Marianna była nietypową postacią, tak ten przewodnik też jest wyjątkowy, bo „napisany” przez Mariannę, która po 130 latach powraca zza świątów i oprowadza nas, współczesnych ludzi, po miejscach bliskich jej sercu i jej rodzinie.

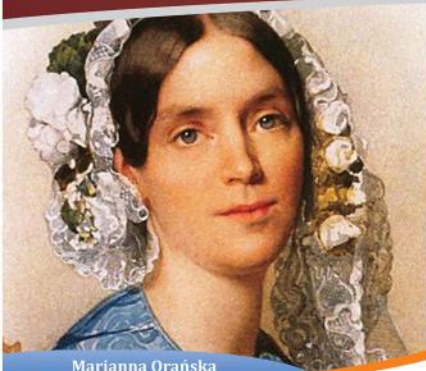
Spotkamy się tutaj na jej terenach z nią samą, z jej przemyśleniami, jej rozterkami i życiem. Zobaczymy świat widziany oczami kobiety szlachetnej, odważnej i niekonwencjonalnej. O tym w pierwszej części przewodnika.

Druga część przewodnika to opisy miejscowości na szlaku, ich historia, atrakcje oraz obiekty, które należały do królowny (w przewodniku oraz na stronie internetowej www.mariannaoranska.eu nazwane obiektami mariańskimi).

Trzecią część stanowi kalendarium życia Marianny Orańskiej oraz dane dotyczące informacji turystycznej na szlaku.

Mamy nadzieję, że przewodnik wprowadzi Ciebie, drogi turysto, w czasy i życie Marianny Orańskiej...

Autorzy przewodnika oraz samorządy zaangażowane w realizację projektu



Marianna Orańska

Poniższa opowieść jest literacką fantazją sytuacji niemożliwej: oto po stu trzydziestu latach zza światów powraca na ziemię Dobra Pani, królowna Marianna Orańska. Powraca po to, by Ciebie, Drogi Czytelniku, Drogi Turysto, oprowadzić po jej dolnośląskich włościach, po ziemiach, które kochała.

Życzymy przyjemnej podróży!

PS. Nie wszystkie postaci tej opowieści są prawdziwe, nie wszystkie sytuacje naprawdę miały miejsce... wiele rzeczy i zdarzeń pominięto, wszystko po to, aby było ciekawie.

Z krwi i kości królowna

Marianna Orańska była królowną, ale nie bajkową, nie odziedziczyła też tego z najważniejszych arystokratycznych tytułów po jakichś dawnych, upadłych przodkach. Jej ojcem był pierwszy król Zjednoczonych Niderlandów (Holandii i Belgii) Wilhelm I Niderlandzki z domu Oranje. Powstały w połowie XVI wieku ród Oranje-Nassau do dzisiaj panuje w Holandii, pozostającej monarchią konstytucyjną. Od 30 kwietnia 1980 roku na tronie holenderskim zasiada Królowa Beatrix.

Ja, Marianna Orańska, dotarłam oto do domu mojego dolnośląskiego...

Tak oto, Drogi Towarzyszu podróży, Ty i ja, dotarliśmy do mojego domu dolnośląskiego.

Ja, **Wilhelmina Fryderyka Luiza Charlotte Marianna**, z domu niderlandzkiego **Oranje-Nassau**, który do dzisiaj w Królestwie Holandii panuje. Ja, **Marianna Orańska, hrabina von Seitenberg, Prinses**, Królowna Niderlandów, córka Wilhelma I Holenderskiego i Wilhelminy von Hohenzollern, wnuczka Fryderyka Wilhelma II. Ja, Dobra Pani na włościach kamienieckich, bilowodzkich, strońskich, staromestskich, kralickich i śnielińskich, oto dotarłam do domu mojego dolnośląskiego. Do dworców moich, leśnictw i leśniczówek, kamieniołomów, hut, kościołów, ochronek i przytułków. Do moich lasów, duktów i dróg, które okiem pańskim doglądałam, a moich umiłowanych mieszkańców tych ziem opieką otaczałam.

Tutaj, Ty i ja, każdego ranka wyruszając będziemy wstęgami dróg w górach i dolinach rozwiniętymi, bym Ciebie i siebie zapoznać zdołała z dzisiejszym urokiem tej krainy. Ciebie, mój Towarzyszu podróży, boś po raz pierwszy tutaj zawędrował. Mnie zaś zobaczyć te tereny przychodzi po raz pierwszy od lat zgoła 130. Wszak to tyle już czasu upływa od dnia ostatniej mojej tutaj bytności, co miało miejsce w 1883 roku.

Zanim znajdziemy się na szlaku, pozwól jednak, że pełniej przedstawię Ci osobę moją, nie tylko bowiem urodzenie nas określa, lecz wszystkie nasze czyny za życia dokonane. Nie obawiaj się wszakże, nie znudzę Cię opowieścią, albowiem wiele rzeczy ominę, by pozostać przy tych dla mnie najważniejszych.

Jak mnie zwano wiesz już, ale też niech Ci wiadomym będzie, że na świat Boży przyszedłam w **1810 roku** w pruskim **Berlinie**, dokąd rodzice moi uszli po napaści Francji na nasz kraj równo piętnaście lat przed moim poczęciem. Ojciec mój, świętej pamięci **Wilhelm I Orański**, dobroduszny mój Papi, był namiestnikiem i później **królem Niderlandów**, państwa, które dzisiaj **Holandia**



Wilhelm I Orański ojciec Marianny



zwiemy. Matka, zacna i cnotliwa niewiasta, z **Hohenzollernów** rodu, w historii zapisana została jako **Wilhelmina Pruska**. Rodzice moi dobrego serca byli ludźmi, lecz jako możni tego świata, jego zmianom stale ulegali. Jeśli więc coś odziedzyczyłam po nich, to fatalizm epoki, w której przyszło nam żyć. Epoki zmian nieustających, wojen, rewolucji, powstań, epoki emancypacji postaw człowieka, ale także rosnącej, smutnej ateizacji społeczeństwa.

Dzieciństwo moje i wczesna młodość upłynęły w zdrowiu i radości. Szczególnie od piątego roku mojego życia, gdy Papi koronowany został na króla Niderlandów i mogłam zamieszkać w rodzinnym kraju. Kształt mojej edukacji nadali doskonali guwernerzy, wcześniej przy tym zdradziłam talenty



Mała Marianna, ok. 1815 r.

manualne do malarstwa i rysunku, z których pozostał mi podziw dla dzieł sztuki do końca życia. W pokorze wyznać natomiast muszę, że jako natura szczerą, prosta i oddana Bogu, nie miałam nigdy opinii o walorach mojej cielesności. Opowiadano jednak, iż jestem ślicznym dzieckiem, później znowu, że olśniewam przymiotami pięknej i inteligentnej niewiasty. Tak, opinię ostatnią potwierdzały umizgi panów ku mnie kierowane... Ach, mężczyźni, mężczyźni! Chłuba i prze-

Za ile to miasto?

Kamieniec Ząbkowicki został zakupiony przez rodziców Marianny Orańskiej w 1812 roku. Trudno jest nie oprzeć się refleksji dotyczącej zamożności królewskiego domu Marianny. Dzisiaj zamożna familia kupuje sobie dużą posiadłość ziemską, jacht, odrzutowy samolot. Dwieście lat temu głowa bogatej rodziny pytała zapewne: a za ile to miasto? A otrzymawszy odpowiedź stwierdzała: aha, to wezmę.

kleństwo rodu ludzkiego, szlachetność i głupota w jednym sklezione ciele! I moja radość, i tragedia moja także; miłość i nienawiść. Mężczyźni... Moje pierwsze miłości były duchami unoszącymi się w kosmosie mojej wyobraźni. Mirażami powołanymi do życia przez romantyczne wersy wykradane z biblioteki Papy, czytowane ukradkiem w zapomnieniu, które rumieniły moje lica... Wkrótce wyobraźnię tępym mieczem ciąć zaczęła rzeczywistość.

Jesienią 1827 roku mój ukochany Papi postanowił wcielić w życie plany mojego ożenku. Organizował przyjęcia i spraszał synów najznamienitszych w Europie rodów. Królewicze i księżęta zjeżdżali zewsząd. Bramy naszego dworu w Hadze nie chciały się zamknąć. Wreszcie wiosną roku 1828 zadurzyłam się. Zwał się **Gustaw von Holstein-Gottorp-Vasa**, był następcą tronu Królestwa Szwecji na uchodźstwie; królem nigdy nie został. Jedenaście lat ode mnie starszy, dystyngowany, poważny, a przy tym szalenie



Gustaw von Holstein-Gottorp-Vasa, narzeczony Marianny

przystojny. Gdym rzekła Papie o naszym miłosnym afekcie, ucieszył się niezmiernie i już datę zaręczyn ze mną ustalił. Kiedy jednak wieść o tym po dworach się rozeszła, zaczęły do nas trafiać głosy zaniepokojenia. Obmierzła arystokracja, obrzydliwa polityka, obłudne interesy! Dalibóg, dziś na to patrząc, dobrze się jednak stało, że Papi obietnicę Gustawowi daną złamał, miłość moja rychło okazała się przecie tylko piękną chmurką, która przepłynęła przez serce i znikła.

W lecie inny już adorator ścielił się u mych stóp, jak atlasowe pantofelki gotowe do ozucia. **Albrecht von Hohen-**



Córkę Marianny:
Charlotte i Aleksandryna



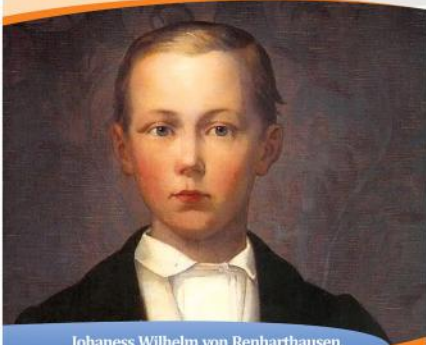
Fryderyk Wilhelm III - król Prus, teść Marianny

zollern. Pobraliśmy się w majestacie Kościoła **14 września 1830 roku w Hadze**. Był synem króla pruskiego **Fryderyka Wilhelma III i Luizy von Mecklenburg-Strelitz**. Pruski oficer, ale fircyk i kobieciarz, z którym przeżyłam lat dwanaście, z czego trzy w szczęściu, resztę w udręce różnych przykrości. Jedynym, co dobrego posiadał, było jego nasienie, które dało światu najukochańsze memu sercu istoty, **moje dzieci: Charlotte, Albrechta, Elżbietę i Aleksandrynę**. Niestety, Charlotte, cud wcielony, zmarła w wieku dwudziestu czterech lat, Elżbieta zaś odeszła do grona aniołków, nie skończywszy drugiego miesiąca życia. Dość na tym, że z Albrechtem rozstałam się tuż po narodzinach Aleksandryny, w roku 1842, by rozwód w walkach o majątek i renty, otrzymać wiosną 1849 roku.



Johannes van Rossum

Skąd wiem, że młode dziewczynki marząc o miłości i wyjściu za mąż za królewicza z bajki, ulegają wielkiej iluzji? Oto ja, królowna niderlandzka, żona człowieka, którego brat został pierwszym cesarzem zjednoczonej Rzeszy



Johannes Wilhelm von Renharthausen,
syn Marianny

Niemieckiej, pokochałam człowieka dworskiego gminu, zwykłego koniuzszego, prostego masztalerza, z którym szczęśliwie przeżyłam lat 28, aż do jego śmierci w 1873 roku. Tak, poznałam go i uwiodłam, zanim doszło do rozwodu z moim niewiernym mężem. Tak, owoc naszej miłości poczęty został także przed formalnym rozwodem. Tak, związek z nim przyplaciłam nienawiścią i ostracyzmem ze strony dworu królewskiego w Berlinie. Nigdy jednak, ani przez chwilę nie pojawiło się we mnie uczucie żalu. Nigdy nie żałowałam swojej miłości do Johanna van Rossuma, ponieważ skarbów, jakie od niego otrzymałam nie przeliczysz na żadne reichs talary, na srebra, na złoto, ani diamenty. Ofiarował mi swoją przyjaźń i wierność, swoje potężne władze umysłowe i niebanalny estetyzm, a wreszcie ofiarował mi największą, najpiękniejszą, najbardziej ludzką miłość - **synka Johanna Wilhelma**. Ach! Kiedy jednak wspomnę to dziecko, serce wciąż rozdziera mi ból przeogromny! To pamięć moja wraca bez końca do Bożego Narodzenia roku 1861, tych podłych świąt, kiedy szkarlatyną zmożony zgasł nasz Johannes w wieku lat dwunastu. Do świąt, od których powoli i ja zaczęłam dla świata radości gasnąć, przy troskach jedynie i na przekór śmierci na nim zostając. Dlaczego tak często pamiętamy o rzeczach strasznych, zapominając o tym, co pięknego poznaliśmy?

Ach! Mój cny Towarzyszu podróży, widzę oto, iż w sposób niezamierzony opowieść moja zesłała zupełnie na wąskie ścieżki mojego prywatnego życia. Ale czy tutaj nie widać najdobitniej, że byłam *pro publico persona*? **To przecież takie oczywiste, że nie przyszedłam na świat, by żyć dzięki ludziom, ale by ludzie żyli dzięki mnie.** Król jest królem, tylko dzięki istnieniu poddanych, w ten sposób uzyskuje łaskę, ale i obowiązek bycia ich sługą. Drogi Przyjacielu, to, co przed chwilą Ci rzekłam stanowi zaledwie tło malarskie, muzyczne intro, literacką inwokację, na której w najbliższych dniach już wspólnie malować będziemy pierwszy plan naszych obrazków z podróży szlakiem przez potomnych nazwanym od mojego imienia **Międzynarodowym Szlakiem Królowny Marianny Orańskiej.**

Już kończąc wspomnienia, rzec Ci pragnę jeszcze, iż życie moje miało przy tym rytm niezwykle wyraźny, takt wystukiwany przez temperament mojego charakteru, który to kazał mi żyć zgodnie z porami roku. **Wiosny i jesienie bowiem spędzałam w Niderlandach i Nadrenii, na zimy dobra była moja willa „Celimontana” w słonecznej Italii,** latem nieodmiennie ściągałam do gór, doglądać budowy mojej duchowej **warowni w Kamieńcu Ząbkowickim** i innych majątków, które miałam na tym terenie. Czyż do rzeczy nie będzie zatem stwierdzenie, że **cała Europa była moim domem?**



Ratusz
w Ząbkowicach Śląskich

ETAP I - Ząbkowice Śląskie

Jeśliś gotowy, mój Kompanie, wyruszymy tedy, bo z niecierpliwości płonę już cała. Odwiedzmy dzisiaj, w ten pięknie zapowiadający się dzień, gród powiatowy Ząbkowice Śląskie, gdzie stare miejskie mury prowokują do głębszej refleksji, do namysłu już to nad historią tej ziemi, już nad człowiekiem, który ową historię tworzy. A jeśli zmysłów nie postradam z radości, jeśli serce nie pęknie mi z uniesienia, udamy się zaraz potem do **mojego ukochanego Kamieńca Ząbkowickiego.**

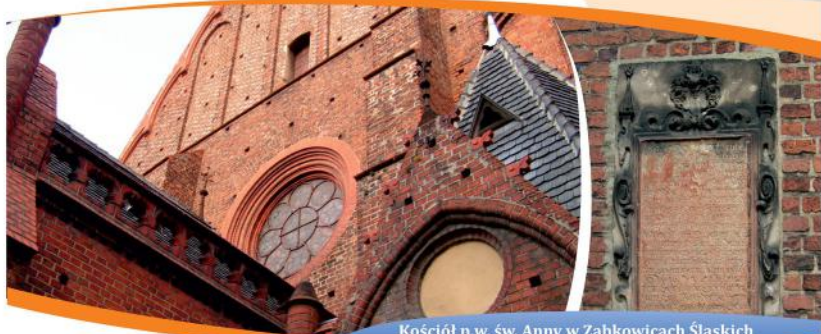


Wieża ząbkowickiego ratusza

Zbliżając się do Ząbkowic Śląskich, a często w nich bywałam z uwagi na sędziostwo tutejsze oraz częste zakupy w ząbkowickich magazynach, bardzo często rozmyślałam o **Mary Shelley**. Zapewne wiesz, że Ząbkowice jeszcze do 1945 roku nazywały się **Frankenstein**, a tak przecież brzmi nazwisko i tytuł zarazem powieści Shelley. I tak głosi jedna z plotek, jakoby lady Mary od nazwy tego miasta wzięła owo nazwisko. Inna znowu interpretacja dowodzi, że pisarka nazwisko Frankenstein wzięła od zamku położonego w Hesji w pobliżu Darmstadt. Nie tyle wszakże o sam zamek idzie, co o Conrada Dippla, niemieckiego alchemika, który ponoć prowadził jakieś dziwaczne eksperymenty w tym zamku, na którym,

notabene, przyszedł na świat. Czy Dippel był szarlatanem, czy nie, tego nie dojdziemy. Nie dowiemy się także czy był on pierwowzorem powieściowego Frankensteina. Wiedza ta zdaje się być w ogóle zbędna, bo są w życiu rzeczy, są na tym świecie sprawy, których wartość nie na prawdzie się opiera, ale na dopuszczeniu do głosu naszej fantazji. I dzisiejsi ząbkowiczanie korzystają z tej fantazji, swemu miastu przypisując rodowód szalonego Viktora Frankensteina, a jest to niewątpliwie słuszne, ponieważ o ile to tylko możliwe, powinniśmy swemu życiu dodawać jak najwięcej barw. Co do mnie natomiast, jak rzekłam, często wjeżdżając do Ząbkowic rozmyślałam o lady Shelley, bo choć *Frankenstein; or, Modern Prometheus* czytałam w młodości, to same losy tej kobiety interesowały mnie jeszcze bardziej. Lecz jakkolwiek życie jej z wielu względów wydaje się ciekawe, to nie będę się nad nim teraz rozwodzić, a tylko odsyłam Twoją uwagę do odnalezienia lektur z nią związanych. Tymczasem, mój wytrwały Podróżniku, opowiem Ci inną, fascynującą historię o Ząbkowicach.

Było to Roku Pańskiego **1606**. Wówczas latem wybuchła w mieście zaraza. Mroczny żniwiarz chłonał plony coraz większe, gdy w ratuszu pojawił się jeden z tych, co ząbkowicką *narrenturm*, wieżę szaleńców okupują, a których wprost zwie się opętanymi. Pomyleniec ten wyznał strażnikom w magistracie,



Kościół p.w. św. Anny w Ząbkowicach Śląskich

jakoby nocą widział grabarza, który w bramach domostw rozsypywał podejrzany świecący proszek, a klamki smarował błyszczącym tojem. Urzędnicy zbyliby go, pośród nich znalazł się jednak człek, którego żona właśnie odumarła zarazą rażona. Ten, gorycz wielką w sercu pielęgnując, wciąż Bogu pytanie zadawał: dlaczego tak się stało? I oto szaleniec przyniósł mu odpowiedź w postaci zbrodniczego spisku. Dość wszakże miał wpływów strażnik, by doszło do przeszukań w domach grabarzy miejskowych. W ten oto sposób znaleziono w domu jednego z nich słoje z tajemniczym prochem i zaarrestowano nieszczęśnika. Grabarz, po krótkim a rzeczowym przesłuchaniu w kazamacie, wyznał jak na spowiedzi, że wraz z innymi członkami jego cechu hołdują królowi piekiel Lucyferowi, a za ofiarę godną ciemnego władcy uznali znaczne przetrzebieenie Jezusowej trzódki. Wnet w ciupie się znalazło pięciu kolejnych grabarzy i połowice dwóch z nich.

Nie trzeba chyba dodawać, że dalsza część śledztwa przypominała jesień średniowiecza. Dość na tym, że grabarze na torturach kult szatański wyznali, proszkowanie ludzkich zwłok na truciznę, preparowanie maści trucielskiej, a do tego goły seks na katafalkach, zwłok bezczeszczenie, tak i pożeranie serc noworodków wyjętych z brzuchów zmarłych brzemiennych kobiet. Nadto kolejnych dziewięć osób

Budzówka - rzeka o długości ok. 21 km. Swe źródła bierze w okolicy Przełęczy Srebrnej na granicy Gór Bardzkich i Sowich, jest lewo-stronnym dopływem Nysy Kłodzkiej. Rzeka ta ukształtowała Obniżenie Ząbkowickie, które od wschodniej strony graniczy z szeroką i płaską Wysoczyzną Ziębicką, od północy ze Wzgórzami Szklarskimi a od południa z Pradolina Nysy Kłodzkiej i Przedgórzem Paczkowskim, w kierunku zachodu i południowego zachodu Obniżenie Ząbkowic przechodzi w płaskie Obniżenie Stoszowic i Masyw Grochowej. Nad Budzówką położone są Ząbkowice Śląskie i Kamieniec Ząbkowicki.



Fronton Pałacu z herbem

wskazali za współników w wymienionych procederach. Po kilku dniach przesłuchań, w połowie września, postawiono grabarzy przed sądem i na śmierć skazano przez okaleczenie i żywcem spalenie. Następnym stale przesłuchiowano, a ostatnia egzekucja miała miejsce w lutym 1607 roku.

Widzę, drogi mój Towarzyszu, iż nie wierzysz tym słowom. I nie musisz, bo historia ta w 1611 roku spisana została drukiem w zbiorze kazań wygłoszonych przez świadka tych wydarzeń pastora Samuela Heinitza, a i swoją drogą pisano

o niej wówczas w Lipsku w *Newe Zeyttung*.

Podejrzmy tymczasem pod Krzywą Wieżę, ażebyś wiedział, jak wyglądały basteje, których w Ząbkowicach była cała mnogość i które ja sama dobrze pamiętam, bo je widywałam za każdą moją wizytą w tym mieście, aż do kwietnia 1858 roku, kiedy niemal całe miasto strawiła wielka pożoga. Byłam tutaj parę tygodni potem, tragiczny to był widok, a do tego pożar 27 ofiar pochłonął. Prawdziwe nieszczęście. I ja myślałam, żeby jakąś sumką wspomóc mieszkańców tego pięknego grodu, ale zanim zdołałam sprawę całą przemyśleć, ludzie tutejsi na nogach zaczęli stawać co rychlej. Bo prawdą jest, że w stabilnym państwie takie katastrofy żywiołowe z tragedii strat, wnet obracają się w ekonomiczne zwycięstwa. Nie tylko pomoc płynąca z zewnątrz się tutaj liczy, ale i zadziwiająco w takich razach zmiany mentalne, jakie w społeczności zachodzą.

Troje architektów

– jedno dzieło, ale jakie!

Pałac w Kamieńcu Ząbkowickim zaprojektował słynny pruski architekt Karl Schinkel. Jednak zmiany, jakie w pierwotnym projekcie naniósł Marianna Orańska dają podstawy do twierdzenia, że była współtwórcą projektu. Trzecim projektantem pałacu był uczeń Schinkla – Ferdynand Martius, który nanosił zmiany projektowe i nadzorował budowę po jego śmierci.



Charlotte, córka
Marianny, ok. 1850 r.

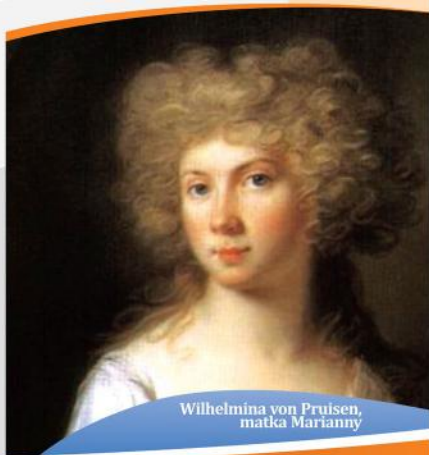
Spójrz, w tym miejscu, na starym podmurzu, wielokrotnie kazałam stan-gretowi przystanąć. Wychodziłam z powozu i tymi plantami spacerując, wiele spraw rozstrzygałam w sobie i niejedną decyzję ważką podjęłam. Pozwolisz, że przysiadziemy na tej ławce naprzeciw powiatowego magistratu? Tak, usiadźmy, proszę, tutaj i daj mi pomilczeć, daj przypomnieć sobie mój czas, kolory tamtych lat, zapach tamten i smak powietrza. Później ruszymy dalej, już na południe, do Kamieńca Ząbkowickiego.

ETAP II - Kamieniec Ząbkowicki

Czym Ci już wspomniała o moim byłym mężu? Ach! Tak. Losy moje były jednak z nim przez lat dziewiętnaście związane. Wybacz przeto, bo mimo, iż nie przystoi to osobie mojego stanu, czasem przyjdzie

mi plebejsko na niego psioczyć. Była to przecie postać tak nieobliczalna, że z latarnią niewiele takich znajdziesz. Dalibóg, wiele lat pojąc nie mogłam, jakie mnie moce rozum przyćmiły, iż tak ochoczo na zrękowiny przystałam i na kobierzec ślubny dałam się Papie prowadzić. Z drugiej jednak strony, czyż nie ma zawsze jakiejś części prawdy w tym, że rozpad małżeństwa nigdy nie leży po jednej stronie? Jakże bowiem mówić, że przy mnie był niegodny, gdy z Rozalią von Rauch przeżył jednak 19 lat, a z tego, co opowiadano, w dużej komitywie.

Stało się zatem, że w wieku lat dwudziestu poszłam za mąż, a już w lecie kolejnego roku powiłam **Charlotte**, moją śliczną dziewczynkę, mojego kwiatuszka. Mieszkaliśmy wówczas w Berlinie przy Lindenstrasse. Sama ta



Wilhelmina von Pruisen,
matka Marianny



Wzgórze pałacowe

nazwa przyprawia mnie o irytację. Brr! Zepsute, złe miasto! Dwór berliński ociekający pychą, aferami, powietrze wypełnione zapachem pudru pokrywającym wrzody obmierzłych instynktów. I pomyśleć, że wszystko to dzieje się pośród tych pereł architektury wytwornej, dzieł subtelnych i wyrafinowanych, pośród ludzi genialnych i płodnych w dziedzinach wszelakich sztuk i nowoczesnej nauki! To jeden z tych niezrozumiałych paradoksów

ludzkiej natury, która w jednym organizmie składa cechy tak bardzo przeciwstawne sobie!

Dość jednak. Poprzestaśmy już tych wspomnień o naszym dworze berlińskim, który w gruncie nie różnił się od królewskich dworów innych monarchii, od Londynu począwszy i Paryża, a skończywszy na Sankt Petersburgu. Idźmy dalej. Bo oto w siódmym roku mojego nieszczęsnego małżeństwa, do Pana Boga odeszła pani moja matka **Fryderyka Wilhelmina Luiza** z domu von Hohenzollern, księżniczka pruska, a od 1815 królowa Holandii. Dzisiaj zwana jest Wilhelminą Pruską. Rozstania często idealizują obrazy bliskich, którzy odchodzą z tego świata. Matka moja, kochany rodzic, a jednak... Po prawdzie, przypominała mi ową angielską *porridge*, owsiankę poz-

1838 - 2011

Pałac w Kamieńcu Żąbkowskim budowano 62 lata (1838 - 1900). Radziecki komunizm trwał tylko 10 lat dłużej, ale jego wyznawcom wystarczyło kilka tygodni 1945 roku do grabienia pałacu z wszelkich dóbr, podpalenia i całkowitego zniszczenia. Kolejnych 66 lat najpierw Polski Ludowej, a później III Rzeczypospolitej nie wystarczyło, aby przywrócić lata świetności mariańskiej rezydencji.

bawioną przypraw. Wątpię, by interesowała się czymkolwiek naprawdę, prawie całe jej życie było trwaniem pozbawionym charakteru. Matka zaczęła mieć jakiś smak dopiero, gdy zaczęła jełczeć, psuć się, pleśnieć. Nie pojmij mnie źle, bardzo ją kochałam. Wszak owsianka daje siłę i zdrowie, ale czyż długo nie konsumowana nie popsuje się?

Kiedy moja pani Matka przekroczyła pięćdziesiąty piąty rok życia, a kobiece przypadłości poczęły ją nieznośnie gnębić, Papi zaczął żywić afekt miłosny do hrabiny Henrietty d'Oultremont de Wegimont, kobiety już niemłodej, lecz ponętnej urody. Nie mam pewności czy uczucie owo zachowało się wówczas na granicy flirtu, czy też wsparło o jakieś gry w alkowie. Pani Matka wszakże, zwiędziawszy się o ojcowskim porywie, takich parkosyzmów, takich nasilen niewieścich schorzeń doznała, że rozum jej się gubił coraz bardziej. Fanaberie, awantury, utraty świadomości, ekscenetryzmy wynikające z szaleństwa okupującego coraz szersze obszary jej bodaj

zawsze kruchego umysłu, przywiodły ją w końcu do zupełnego upadku i śmierci w sześćdziesiątym trzecim roku jej życia.

Tak oto stałam się dziedziczką części dóbr dolnośląskich, które wcześniej posiadała Matka moja.

O wszystkim tym prawię Ci, drogi mój Kompanionie, byś miał jasność, co do tła, na którym znalazłam się w Kamieńcu Ząbkowickim i innych dziedzinach Dolnego Śląska. Jak możesz się już domyślić, powodem pierwszej podróży mojej i Albrechta na Dolny Śląsk, była jego ogólna postawa: w Berlinie ten gagatek oddawał się wprost nałogowo pasjom salonowego lekkoducha i jedynie podróże pozwalały mu opuszczać środowiska, których ewidentnie zły wpływ tak na niego działał.

Pierwszą podróż, od kiedy stałam się panią na kamienieckich dobrach, odbyłam wiosną 1838 roku. Dokładnie pamiętam, że do Kamieńca wjechaliśmy wraz z dworem 20 kwietnia, po



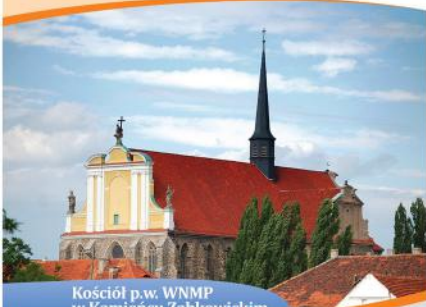
Widok na Pałac w Kamieńcu Ząbkowickim



Klasztor cysterski

uciążliwej w dżdżu podróży.

Spójrz, oto wraz z Albrechtem i niewielkim dworem naszym berlińskim, zamieszkaliśmy w tym domku, który tutaj stoi, przy dzisiejszym placu Kościelnym. Dostrzegam ironiczny uśmiešek na Twym licu, kiedy spoglądasz na to lice domostwo zarządcy



Kościół p.w. WNMP
w Kamieńcu Żąbkowskim

Plathnera, na tę stróżówkę, gdy na wzgórzu pałac na wzór zamczyska stoi! Nie dziwi mnie to wcale: królowna niderlandzka i pruska z całym orszakiem w takiej sadybie? Cóż, tak wszakże przyszło mi w pierwszych latach kamienieckich pomieszkować, a niech drwina zejdzie z Twych usteczek, bo kiedyśmy do Kamieńca dotarli, budowla, którą w górze dostrzegasz jeszcze nie istniała! A tak! To ja sama jestem jej pomysłodawcą i fundatorem.

Owóż, dobrze to pamiętam, tak byłam szczęśliwa opuszczając Berlin, że i podróż cała, i dobra, które odziedziczyłam po mojej Pani Matce, sprawiły, iż stałam się nagle gejzerem, prawdziwym wulkanem energii. Tak właśnie wówczas pomyślałam: wyzwolenie z Berlina daje mi tak dużo siły, że jeśli tylko bym mogła, nigdy więcej nie wracałabym do tego trującego miasta. Dzisiaj wiem, a emocje, które w tej chwili we mnie grają, potwierdzają to, że było i jest inaczej. To nie ucieczka ze stolicy Prus i później cesarstwa, dała mi tę moc. Zauważyłam to dopiero po wielu latach. Jest coś w tej ziemi, dalibóg, już od Żąbkowic aż po same Králiky, jest coś, czego rozumem nie pojmiesz, a co sprawia, że człowiek staje się tu spotęgowany! Tak, dzisiaj już wiem dlaczego kraj ten jego mieszkańcy nazwali *Herrgottsländchen*, Krajem Pana Boga. Możesz nie uwierzyć, bo nie dojrzyysz tego w sobie za pierwszym razem bytując na tej magicznej ziemi.



Widok z Kamieńca
na Sudety Wschodnie

Posiada ona jednak moc potężną, która powoduje, że jeśliś szczęśliwy tutaj przybył, w dwójnasób poczucia szczęścia ci przybędzie, a twoje ruchy będą kolejnymi sukcesami. Niech cię jednak ręka boska broni, byś po tej ziemi stąpał humorami gnębiony, albo, co gorzej, w złości, nienawiści lub poczuciu nieszczęścia dróg tutejszych stopą dotykał! Kaprysy przejdą wówczas w natręctwa, złość w gniew, a nienawiści wszelkie w najdziwniejsze katastrofy się obrócą! Miej tedy baczenie i lepiej kraj ten omijaj, kiedy tylko dobrych intencji w sercu nie nosisz.

Tak szczęściem ucieczki ze stolicy uwznioślona, potęgę jego odczułam tutaj jeszcze większą. I niech mi najpotężniejszy nasz Król i Pan nieba i ziemi wybaczy, niech mi wszechmocny Pan Bóg przebaczy tam w niebiosach, lecz tym

bardziej nie mogłam się zadowoleniu oprzeć, gdy mąż mój Albrecht, ten dworski sowizdrzał, z konia zwał się na bruk uliczny w Bardzie parę dni później. Ale, że opatrność nad takimi ludźmi zawsze większą opiekę trzyma, to i ten nicpoń stratę odniósł jedynie taką, że prawe kolano stłukł tak, że na nim stać

Pół miliarda za mieszkanie

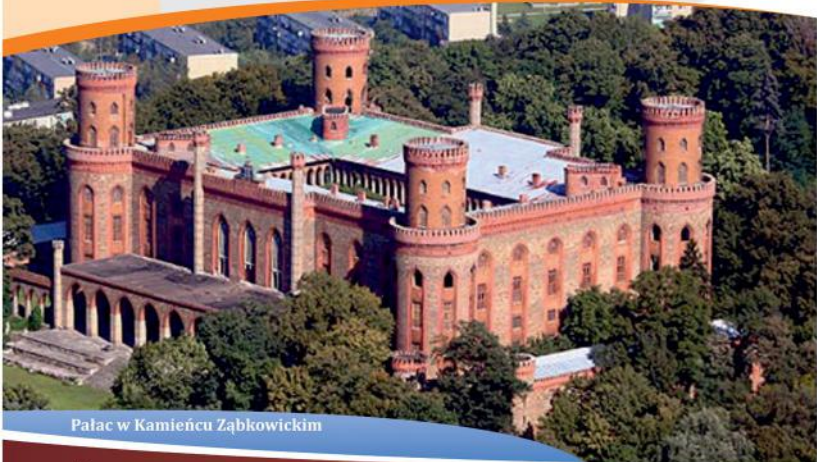
Ile pieniędzy wydała królowna Marianna Orańska na budowę Pałacu w Kamieńcu Ząbkowickim? Sumy w talarach czy guldenach nic nam nie powiedzą, twierdzi się jednak, że była to równowartość 4 ton złota. Biorąc dzisiejszą (2010 rok) średnią wartość złota, koszt postawienia letniej rezydencji w Kamieńcu Ząbkowickim wyniósł około 520 milionów złotych.

nie mógł. Przeto spokój z nim miałam przez kolejny tydzień i kiedy ja na południe pojechałam, ten tylko szeszlony w salonie okupował, gdzie mu kolejne jabłeczne wina cysterskie donoszono, wiktuały i urynał.

Nazajutrz po przyjeździe, rankiem mglistym jeszcze, konie kazałam zaprzęgać i wieść się po wsi zarządcy dóbr Plathnerowi. Gospodarz tedy powiódł mnie ku ruinom klasztoru cysterskiego, który spłonął był w wielkiej pożodze 1817 roku. Niewiele o historii Kamieńca mój Plathner wiedział, przypomniał mi jednak, że mnie w kolebce widział, gdy z rodzicami znalazła się tutaj po nabyciu przez nich tych ziem. Aliści dzień zaczął się coraz piękniejszy robić. Powietrze po wczorajszym deszczu stało się klarowne i wtem moim oczom ukazała się wspaniała grań gór nieodległych.

Owszem, do tego czasu niejedne już góry przemierzyłam i wszystkie pięknymi mi się zdały gmachami natury. Te jednak, nie tak majestatyczne i strzeliste, miały w sobie jakąś subtelność kobiecą, ich obłe, zaokrąglone szczyty, łagodnie, niczym ciepła firana, osłaniały część nieba, ukrywały bezkres horyzontu. I choć ich kolor na przednówku niepokojący był i ciemny, a tutejsze bezlistne drzewa i szare trawy krajobrazu nie czyniły idyllicznym, zakochałam się w tym miejscu od pierwszego wejrzenia. Czułam wzbierające we mnie pod wpływem piękna uniesienie, niemalże do osiągnięcia tak przez starożytnych upragnionego *katharsis*, tego stanu iluminacji, który pod wpływem piękna stać się może udziałem dusz czystych i odważnych.

Tym razem mój zarządca mógł się wykazać wiedzą jakąś na temat tych gór.



Pałac w Kamieńcu Żąbkowskim

Wprawdzie nie ich historii lub geografii tyczącą, ale administracji. Otóż połowica mojego Plathnera pochodziła z okolic **Stronia Śląskiego**, słowem, chcąc nie chcąc zarządca bywał u jej rodziny kilka razy do roku z okazji chrzcin, ślubów i pogrzebów. Poprzez ich koneksje wiedział przeto całkiem sporo. Tak oto dowiedziałam się po raz pierwszy o tamtych miejscowościach i wsiach, o rzekach, lasach i górskich przeprawach. Już tamtego ranka postanowiłam wiedzę tę pogłębić, co tydzień później zaczęłam czytać.

Nie minęło kilka dni, a wiedziałam już, że chcę powracać na te tereny możliwie najczęściej. Mąż mój myślał wprost przeciwnie. Już miesiąc przed wyprawą, powziął działania mające na celu sprzedaż odziedziczonych przeze mnie dóbr. Prosił, błagał, w końcu posuwał się do szantaży i gróźb. Nie uległam jego krucjacie, więc teraz byłam jeszcze bardziej dumna z własnej nieustępliwości. I tak, po powrocie do domu zarządcy, wygłosiłam podczas śniadania, że **postanowiłam zbudować w Kamieńcu godniejszą naszej królewskiej rodziny siedzibę**, by móc napawać się tutaj przepięknym widokiem na Wschodnie Sudety. Albrechtik aż się zakrztusił pieczoną perliczką usłyszawszy taką rewelację. Oczy stanęły mu w ślup, niczego jednak na ostatku nie rzekł, tylko pstryknął na służę i palcem wskazał, żeby nalał mu jeszcze lokalnego cydra i wypił jednym haustem wielki

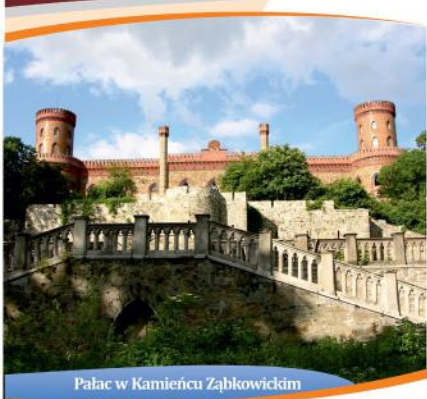
puchar.

Mój Towarzyszu podróży, więc spójrz: oto jest siedziba, o której przed chwilą rzekłam. Wielka? I ja sama nie spodziewałam się tamtego ranka, że zamek cały przyjdzie mi postawić! Wejźmy w jego progi. Oprowadzę Cię i kilka sekretów zdradzę na temat pałacu, lecz zanim wkroczymy w mury tego dzieła ludzkiej myśli i dłoni, chcę Ci jeszcze jedną ważną rzecz powiedzieć, która dotyczyć będzie wszystkich miejsc, jakie zdołamy odwiedzić podczas naszej eskapady.

Dwieście lat minęło od moich narodzin, sto dwadzieścia siedem lat od mojej śmierci. Ty, żyjąc w dzisiejszym świecie, będąc jemu współczesnym, nie widzisz tego tak bardzo, tak wyraźnie, jak ja: świat się nie tylko zmienia, świat jest zmianą. Nie jest to kopernikańskie odkrycie. Ja tylko, mój zacny Kompanie, chcę Ci powiedzieć, że dostrzegam

Marianna tu i tam...

O wielkości szacunku żywnionego dla osoby Marianny Orańskiej świadczą nazwy miejsc i obiektów pochodzące od jej imienia. Źródło Marianny (Mariannenbrunn), Droga Marianny (Mariannenstrasse), Mariańskie Skąły, Pałac Marianny Orańskiej to nazwy przyjęte do roku 1945. Po osiedleniu się na tych terenach osadników polskich, pamięć o Mariannie przetrwała w postaci kolejnych nazw: marmurów Biała, Różowa i Zielona Marianna, gimnazjum im. Marianny Orańskiej w Stroniu Śląskim, a wreszcie Szlak Marianny Orańskiej czy przychodnie lekarskie imienia Marianny Orańskiej. Lokalni demografowie przewidują, że w najbliższych latach wystąpi w populacji mieszkańców znaczny wzrost urodzin Marianów i Marianek.



Pałac w Kamieńcu Żąbkowskim

i akceptuję tę cechę świata. Chcę Ci powiedzieć, że fakt, iż wszystkie rzeczy z mojej przeszłości, które zmieniły swoją twarz lub nawet przestały istnieć, nie są dla mnie źródłem cierpienia. Ja tylko, mój Towarzyszu, chcę Ci powiedzieć, że pamiętam tę ziemię z czasów mojego życia, czasów, o których Wy, współcześni, zwykliście mówić: czasy świetności. Ta ziemia się zmieniła, tyle wiem na pewno, lecz nie zamierzam narzekać, ani złorzeczyć rodzajowi ludzkiemu, że niszczy, dewastuje, zaprzepaszcza, bo przecież potrafi też tworzyć i budować. Wiedz także, że owe czasy wcale świetnymi nie były, zaś stara maksyma powiada: wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma. Miej to stale na uwadze.

Niejedną księgę zdołano by napisać o powstaniu mojego pałacu w Kamieńcu Żąbkowskim.

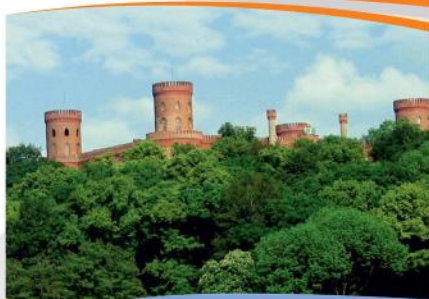
W kwietniu trzydziestego ósmego roku, po powrocie z Barda z kontuzjowanym mężem, oby go po śmierci w gronie orientalnych ascetów umieszczono, wybrałam się na krótki rekonans do Hrabstwa Kłodzkiego. Weź przy tym w nawias mojej opowieści słabość, jaką żywiłam we wczesnej młodości do jazdy konnej, której wkrótce - zważywszy pochodzenie moje - oddawać się nie mogłam, chyba, że w ukryciu. Możesz tedy zrozumieć, że biorąc jedynie mojego Plathera za przewodnika i wierzchem w podróż się udając, czułam się jak w jakimś moim raj uupragnionym.

Przejechaliśmy wówczas szlak z Kamieńca aż po Stronie Śląskie. Przez trzy dni oglądałam te tereny. A kiedy Albrecht zakrzusił się pieczystym, uznałam to za znak dodatkowy: nie w smak były mu jakiegokolwiek wyprawy poza Berlin, chyba, że na wojnę szedł, gdzie przecie w pole tylko żołnierzy stał, samemu pewnie ze swawolnymi markietankami przystając. Słowem, do Kamieńca wyruszać nie będzie chciał. Tak bardzo stał mi się wtedy obojętny! Nie dbałam już zupełnie o jego ewentualne berlińskie szaleństwa, którym i w mojej obecności namiętnie się oddawał. Następnego dnia otworzyłam kałamarz i skreśliłam do mojego radcy żądanie jego natychmiastowego przyjazdu w celu przygotowania prawnych ruchów, nie tylko względem rozpoczęcia budowy pałacu, ale także zakupu ziem na

południe od Kamieńca.

Taka to jest geneza mojej decyzji o budowie **kamienieckiej siedziby rodu von Hohenzollernów**. Żadne tutaj strategię i polityki wielkie w grę nie wchodziły, choć skłamałabym, gdybym rzekła, że już wówczas nie przyszło mi na myśl, że da się tutaj z pewnością dobrą ekonomię prowadzić, która intratę znaczną przynieść może.

Wróćmy już wszakże z przeszłości do miejsca, w którym oto stoimy. Wiedz tedy, iż znajdujemy się na swoistym plateau, malutkim płaskowyżu zwanym **Zamkową Górą**. Kiedym na nim po raz pierwszy stanęła w asyście mojego Plathnerka, ten opowiedział był mi historię sprzed wieków o miłości księcia ziębickiego do polskiej księżniczki. Nawet Ci jej nie przytoczę, tak jej naiwność płytka była, że nie romantyzmem to tchnęło, lecz jakowymś pielęgnowanym przez miejscowych plemiennym zabobonem. Dość na tym, że po dziś dzień równie łzawy mit krąży po świecie, iż ta miłosna historia tak mną wstrząsnęła, że tutaj właśnie, w rzekomym miejscu niegdyśszej sadyby owego ziębickiego władcy, poprzysięgam pałac wystawić. Wybaczam to Plathnerowi, bo niewątpliwie on tę plotkę rozpowszechnił, dojrawszy moje rozświetlone lico wówczas, gdy legendę mi opowiadał. Ja sama tymczasem, jakom Ci już rzekła, po prostu zachwycona ucieczką z Lindenstrasse, wpadłam zarazem w sidła magnetyczne tej ziemi,



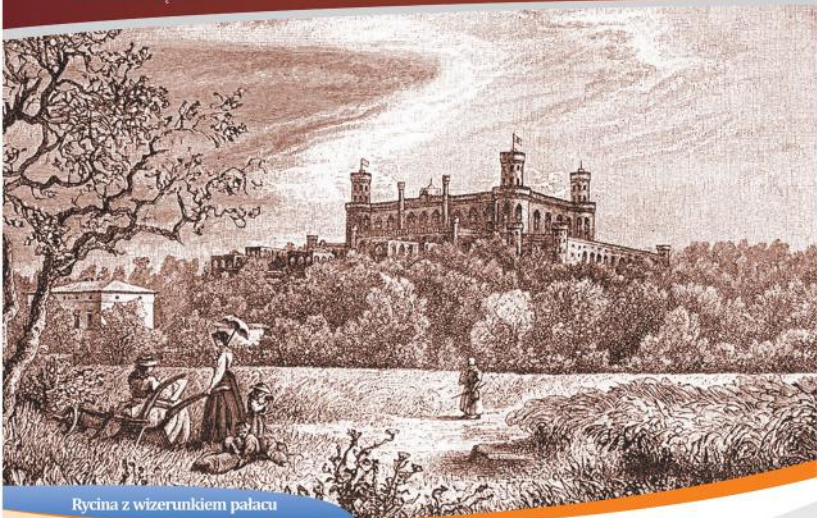
Pałac w Kamieńcu Żąbkowskim

dałam się jej omamić, zadurzyć, zakochać w niej.

Spójrz teraz w górę, zacny Przyjacielu, oto niegdyśszy mój przybytek, co z oddali wygląda jak zamczysko, warownia, niedostępna cytadela! Twierdza rozłożona na planie prostokątnym, której murów strzegą strzeliste, okrągłe wieże postawione w jej narożnikach. Wieże te, jeśli byś nie wiedział, zwieńczone są gzymsem z prostymi blankami, od których w górę pną się na kolejne dwa

Z kamienieckiego pałacu do srebrnogórskiej twierdzy

W Pałacu w Kamieńcu Żąbkowskim hitlerowcy przechowywali dzieła sztuki zrabowane w Europie Wschodniej. Część z nich wywieźli na Zachód przed wkroczeniem Rosjan. Tymczasem w przekazach zachowanych przez mieszkańców pobliskiej Srebrnej Góry mówi się o powolnych karawanach podejrzanych ciężarówek, które w kwietniu 1945 roku jeździły do Twierdzy Srebrna Góra i wracały stamtąd dziwnie lekkie. Do Srebrnej Góry przyjeżdżały ponoć z Kamieńca. Podobne wspomnienia przekazują sobie mieszkańcy Gierałtowa i Bielic w Gminie Stronie Śląskie. To, czego z kamienieckiego pałacu nie wywieźli hitlerowcy, wywieźli sowieccy żołnierze.



Rycina z wizerunkiem pałacu

piętra węższe już nasady wieżowe, akcentowane też prostymi blankami na szczytach. Teraz, gdy stoimy w ruinie głównego tarasu, widzimy front pałacu z wysokimi arkadami i ryzalitem zamkniętym szczupłymi wieżami. Chodźmy teraz szybko, biegnijmy już głównym wejściem do środka!

Najpierw dziedziniec! Patrz: tutaj wzniosłam kryte, arkadowe przejście, które łączy dłuższe skrzydła pałacowe. To południowo-zachodnie z okazałym portalem i drugie, północno-wschodnie, gdzie kazałam zbudować główną klatkę schodową... Ale dość już! Nie wchodźmy w detale architektoniczne, bo nie wiem wcale czy cokolwiek rozeznajesz się na tych i im podobnych sprawach budowy. A przecie nie przystoi, bym Cię męczyła,

ja, Twoja przewodniczka. Pozostawmy tedy przy rzeczach ogólnych. Pozwól więc, że Cię zapytam jak postrzegasz taką bryłę, mój Przyjacielu? Widzę, że Ci się podoba, wiedz zatem, że styl ten w architekturze zwą schinkelowsko-orańskim! Styl to nie tylko jedyny w swoim rodzaju, ale i jednorazowy zupełnie. Nie wierzysz? Cha, cha! I słusznie!

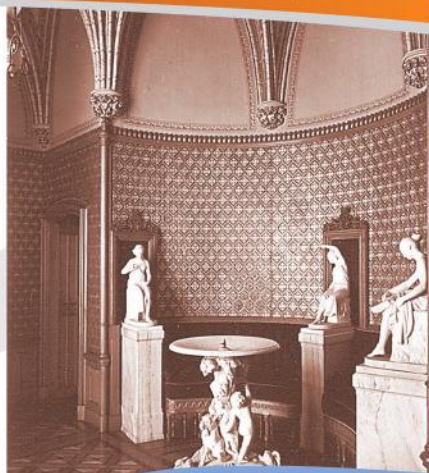
Pałac mój zaprojektowany i wykonany został w **stylu neogotyckim z wpływami romańskimi** i nawiązaniami do **gotyku północnej Italii**. Z drugiej strony ani na jotę nie skłamałam, gdyż projekt ten stworzył rzeczywiście **Karl Schinkel**. Nie Schinkel wszakże był li tylko autorem projektu, albowiem przyznać Ci się muszę, że czynny

wzięłam udział w konsultacjach nad tym planem. Konsultacjach? Źle to powiedziane. To były małe spory, które przechodziły w awantury, bitwy, batalie i wojny!

Bacz przy tym, jak było.

Owóż po przyjeździe radcy prawnego i naradach z nim odbytych, ustaliłam, że natychmiast rozpocznie negocjacje z Schinklem, który właśnie objął w Berlinie stanowisko *oberlandes-baudirektora*, słowem, dyrektora generalnego pruskiego urzędu budownictwa. Negocjacje miały dotyczyć zamówienia projektu pałacu u tego, bądź co bądź, wówczas najślawniejszego w Prusach architekta, projektanta i malarza. Nakazałam przy tym radcy, by nadto sprawdził status ziem na południe położonych, ponieważ zamierzam je nabyć. Po kilku kolejnych tygodniach wróciliśmy z dworem do Berlina. Mój niewierny mąż - do swoich salonów, hazardu i pułku pruskich psów wojny. Ja - do działań nad realizacją moich dolnośląskich zamysłów. Udałam się zatem natychmiast do Schinkla, którego wtedy jeszcze słabo znałam. Naszłam go rankiem w jego mieszkaniu służbowym przy Akademii Budownictwa. Nie mógł nie przyjąć żony królewskiego syna, ale już sama rozmowa była trudna.

- Wasza wysokość - mówił - błagam panią, pani musi pojąć, że jak ogary zająca, tak mnie gonią terminy, ach, tym bardziej teraz, kiedy dyrektoruję skro-

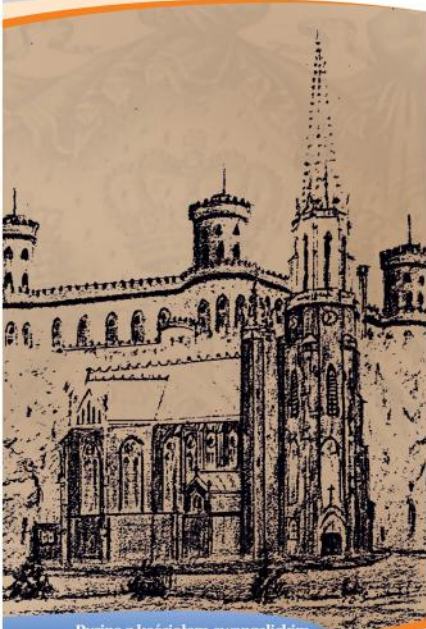


Sala pałacowa

mie, da pani wiarę, kilkanaście projektów, kilkadziesiąt budów, rekonstrukcje, renowacje, ach, ja malować nie mam kiedy, zupełnie malowanie porzuciłem poświęcając się dobru naszej ojczyzny!

Jabłka Albrechta

W 1865 roku nadworny ogrodnik z rezydencji w Kamieńcu Żąbkowskim, C. Braun z skrzyżowania odmian Aporta (Cesarz Aleksander) i Reneta Baumanna wyhodował nową odmianę jabłek, którą nazwał Prinz Albrecht von Preussen (Albrechtsapfel). Była to miejscowa, śląska odmiana, kiedyś bardzo popularna w regionie, nadająca się do uprawy na terenach podgórszych.



Rycina z kościołem ewangelickim

- Mistrzu - odrzekłam pokazując swój najpiękniejszy uśmiech. - Drogi Karolu, nie mówimy o skromnej rezydencji, lecz o prawdziwym pałacu, majestatycznej budowli, która przetrwa wieki, a może i tysiąclecia całe...

I tak to szło dobry kwadrans, wreszcie jednak poddał się i ustaliliśmy termin oddania przez niego projektu na lipiec. W kolejnych dniach spotykałam się z radcą, który informował mnie o postępach w sprawie przejęcia ziem, szczególnie w tym względzie klucza

strońskiego, na którym mi bardzo zależało. Wiedz jednak, że przy tym obowiązki pełniłam matki siedmioletniej Charlotty i rocznego Albrechta Młodszego, który wtedy wątpliwy był na zdrowiu i należało dbać o niego z wyjątkową troskliwością.

Po dwóch miesiącach Karl Schinkel zaprosił mnie na prezentację projektu. Z niecierpliwością zjawiłam się w jego pracowni. Ten rozwinął płachty papieru i zaczął zawile tłumaczyć, jakie w proponowanej bryle widzi rozwiązania wnętrza, ciągów komunikacyjnych, rodzaje stropów i dachów, materiałów budowlanych i tym podobne rzeczy. Cóż, im dalej brnął, tym bardziej nie podobało mi się to wszystko. I zdawałoby się, iż winna byłam milczeć; po pierwsze, bom nie inżynier, po wtóre, bo niewiastą byłam. Ale chyba się Schinklowi śniło, że zmilczę, że bez zająknięcia zaakceptuję, ja zaś nie zamierzałam przystać na coś, co raniło moje estetyczne smaki. W istocie, nie kształcono mnie na inżyniera i nie znałam zależności fizykalnych takich budowli, za to otrzymałam gruntowne wykształcenie w zakresie wiedzy o sztuce, odróżniałam style w dziedzinach sztuk wszelakich, znałam język tych sztuk, uwierz mi, Przyjacielu, znałam się na tym znacznie lepiej, niż na niewieściej garderobie. Bardziej mnie inspirował temat tympanonu, czy loggii, niżli modne ostatnio koronki, kapelusze lub perfuma.

Kształt pałacu w projekcie był nazbyt oschły, prusacki, biła z niego bezduszna, zimna potęga i groza. Nie chciałam pałacu, który przypominałby mi Berlin. Od dawna marzyłam raczej o szkockim zamku, budowli prostszej i na swój sposób wiejskiej. Nachodziłam Schinkla co kilka dni przez kolejnych kilka tygodni. Nie wiedziałam podówczas, że jego oschłość, nawet ta twórcza, to nie typ charakteru, jakim dobry Bóg go nacechował, ale efekt postępującej choroby, która toczyła coraz głębiej jego kruchy organizm. Dość na tym, że po dwóch bez mała miesiącach walk uzgodniliśmy projekt wykonawczy.

Na jesieni zmusiłam Albrechta do podróży na Dolny Śląsk. To był szybki wojaż, tylko w celu oficjalnego rozpoczęcia budowy powzięty. Wraz z nami do



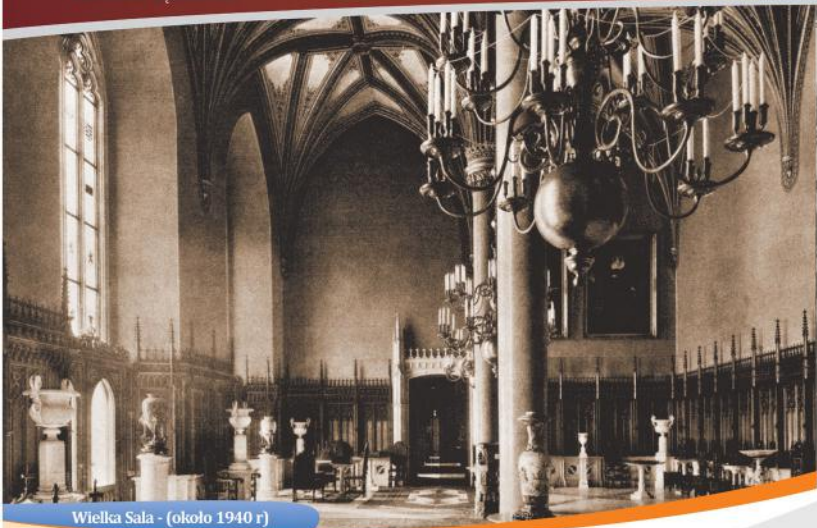
Krużganki pałacowe



Ślepienia w Wielkiej Sali

Kamieńca udał się oddelegowany przez Schinkla **Ferdynand Wilhelm Roderich Martius**, który miał być jego prawą ręką przy tej budowie. Po śmierci Schinkla w 1841 roku, Martius sam już zarządzał pracami budowlanymi i kolejnymi korektami detali, a ja zaczęłam go nazywać: Roderyczku, inżynierze drogi... W deszczowym Kamieńcu Ząbkowickim wkopałam kamień węgielny, podpisaliśmy dziennik budowy i zawróciliśmy do stolicy. Był **15 października 1838 roku**.

Lecz spójrz, oto wewnątrz jesteśmy *Schloss Kamenz*, kamienieckiego pałacu. Oto jest Sala Wielka, duma moja dawna! Zamknij, zaciśnij mocno powieki i patrz: pod nogami Twymi ściera się mozaikowe marmury, dębowe parkiety, tureckie kafle, na ścianach boazeria wykonana



Wielka Sala - (około 1940 r)

przez najlepszych pruskich snycerzy, pełna scen miłosnych i mitycznych tragedii, a nad tym płyną płótna portretów, scen rodzajowych, landszaftów: van der Hulsty, van Brandery, Burisy, Bekasy, Krügerzy, van Hove'y, Schelfhouty i Waldorpy! Patrz jak z kolumn wyrastają palmowe łuki, by swymi gałęziami stropy utrzymywały i spływają na powrót po ścianach, jak z dna łuków owych, wbrew grawitacji unoszą się w Twoją stronę pająki kryształowych żyrandoli! Czyż nie zachwyca Cię ten widok? Wejdz głębiej, w korytarze, zajrzyj do komnat, toalet, garderób, izb dla służby, komór. Ponad 100 pomieszczeń tutaj miałam, a wszystkie wysmakowane! Widzisz ten przepych? Malowidła, rzeźby, figury,

figurki, bibeloty z najodleglejszych zakątków świata; ławy, stoliczki, stoły, żardyniery, sofy, otomany, łóża z królewskimi baldachimami, biurka, sekretarzyki, kredensy, witryny i gabloty, a do tego część biblioteki mojego Papy! Uszy otwórz! Czy słyszysz szcęk czyszczonych przez służbę sreber, ciche dzwoneczki bajecznej porcelany grającej wieczorami podczas spotkań, uspakajający szelest moich włosów rozczesywanych złotym grzebieniem, słyszysz? Budowę pałacu oficjalnie ukończyłam w **1872 roku**, ale nie wszystko było gotowe. Trzydzieści cztery lata starań, zabiegów. Cztery tony złota i trzydzieści cztery lata mojej pracy. Rok później zrzekłam się Kamieńca na rzecz Albrechta Młodszego i jego żony Marii

von Sachsen - Altenburg. W kolejnych latach to oni dopracowali ostateczny kształt pałacu, oni dopieszczali pańskim okiem najdrobniejsze szczegóły: kandelabry, firany, zasłony, okienne witraże, z roku na rok wszystkie tarasy, fontanny i pałacowy park. Aż do 1900 roku! Widzisz uwijających się ogrodników, schludne pokojowe, poważnych kamerdynerów, forysiów, czeladnych? Teraz... Nie, nie otwieraj oczu... Zobacz! Maj 1945 roku: do *Kamenz* wjeżdżają czołgi Armii Czerwonej, piechota zajmuje pałac Hohenzollernów. Radzieccy złodzieje inwentaryzują nasze dzieła sztuki, wywożą systematycznie pociągami na wschód. Ci najgłupszy wyłamują drzwi mauzoleum naszej rodziny, odsuwają płyty katafalków, odkrywają wieka trumien, wyjmują truchła moich potomków, za chwilę posłużą im za tarcze strzelnicze... Tutaj w pałacowym parku przywiązywać będą ich biedne szczątki i strzelać do nich... Niech nikt z miejscowych się nie zbliża! Paszli won, bładź sobacza, niemieckije swini!

Pozostały mury tylko... Pozostał dowód nienawiści, jaką zrodziła okrutna II wojna światowa, nienawiści Rosjan do Niemców, nienawiści proletariuszy do burżuazji, biedaków do bogatych, nienawiści głupoty i ignorancji wobec piękna, kunsztu, rozmachu...

Sześćdziesiąt dwa lata budowania i czterdzieści pięć lat pielęgnowania minęło, gdy radzieccy żołnierze

z rozmysłem doprowadzili do pożaru i tak już ograbionej rezydencji. Dnia 22 stycznia 1946 roku podłożyli ogień w kolejnych skrzydłach i wieżach. Pożar trwał kilka dni. Reszty dokonali polscy szabrownicy, w tym ci oficjalni, ci, którzy na ziemiach zachodnich nowej Polski, gromadzili materiały na odbudowę zniszczonej Warszawy...

Mój drogi Towarzyszu tej pozaczasowej eskapady, widzisz jednak, że to nie koniec jeszcze *Schloss Kamenz*, Pałacu w Kamieńcu Żąbkowickim. Oto bowiem w **1984 roku** zjawił się w Kamieńcu poznaniak, niejaki **Włodzimierz Sobiech**, który postanowił pałac mój... odbudować! Tego karkołomnego celu nie osiągnął, w znacznym jednak stopniu zabezpieczył obiekt, a nawet otworzył dla ruchu turystycznego. Dlatego możemy dzisiaj tutaj być. Co zaś do samego pana Sobiecha, cóż, spotykamy się od jakiegoś czasu w zaświetach, rozmawiamy często o pałacu w Kamieńcu Żąbkowickim.

Cztery pory roku

Marianna Orańska była kobietą światową. O każdej porze roku mieszkała w innej części Europy. W rodowym dworze Rusthof w Voorburgu w Holandii, w pałacu Schloss Reinhartshausen w Nadrenii w Niemczech, w Villi Celimontana pod Rzymem i wreszcie na Ziemi Żąbkowickiej i Kłodzkiej na Dolnym Śląsku. Cóż, było ją stać na podróże w różne miejsca w różnych porach roku. Przeciętny dolnoślązak nie zazdrości arystokracji jeżdżącemu w odległe miejsca Europy i świata – mieszka spokojnie na Dolnym Śląsku, a pory roku przyjeżdżają do niego.

ETAP III - Złoty Stok

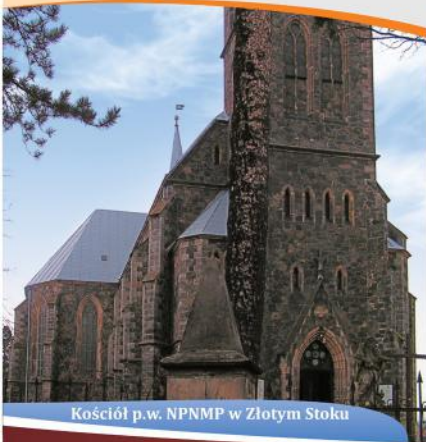
W jak wielu wymiarach żyjemy i poruszamy się? Zdaje się, że tylko jedna istnieje przestrzeń, w której wszystko się wydarza, a jest nią nasza świadomość. Jednak Tobie współcześni, tak usłyszałam, mój cichy Kompanie, Tobie współcześni twierdzą, że w każdym momencie do ciała naszego dociera i tysięcy nawet bodźców! Ale ile z nich chwytamy, z ilu w tej jednej chwili zdajemy sobie sprawę? Twierdzą, że z czterech, z pięciu najwyżej. Niesamowite, jak mało, prawda? Ciekawostkę taką, którą być może znasz, powiedziała Ci po to tylko, by już teraz dodać, że przybywając w te góry, Góry Złote, Bialskie i Masyw Śnieżnika, nieodmiennie doznawałam rozszerzenia świadomości mojego istnienia. O, nie! Nie cztery, czy pięć, ale dziesięć, dwadzieścia, sto bodźców docierało do mnie! Jakby

moje serce, mój umysł tknięte pięknem tych gór i ową magiczną mocą tej ziemi, otwierały się nagle i były jednym, niekończącym się chłonięciem świata. Tak wygląda zachwyty: przestajesz kalkulować, analiz dokonywać, rozmyślać o kłopotach, a stajesz się *illuminatio*, stanem pochłaniającym i wchłoniętym!

Tak oto po raz pierwszy dotarłam do Złotego Stoku wiosną 1838 roku. Incognito, w ukryciu, w zatajeniu, poza stanem moim królewskim przemierzaliśmy ten kraik z moim Plathnerkiem. Nie zabawiliśmy wtedy szczególnie długo w tym górniczym miasteczku. W niewielkiej gospodzie na rynku Plathner namówił mnie do zjedzenia pętka krwawej kiszki i wypicia szklanicy piwa.

- Hrabinio - rzekł, bo i tak mu kazałam mówić do mnie: hrabino. - Najlepszych tu mają wędliniarzy, a i browar nielichy, kaszaneczki tutejszej nie skosztować i choć jednego solidniejszego łyka piwa nie wziąć, to jak w Rzymie być i ojca świętego Grzegorza XVI nie widzieć. A i do tego pani hrabini słabosilnie jakoś dzisiaj wygląda i godzi się coś treściwszego zjeść od byle ptactwa.

Dałam się tedy skusić i nie powiem, żeby mi owa kiszka krwawa nie smakowała, choć mój rządca nie chciał zdradzić, co flak ten zawiera. Dopiero później przyznał, iż to kasza w świńskiej krwi,



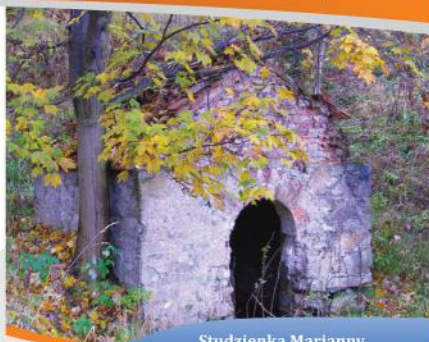
Kościół p.w. NPNMP w Złotym Stoku

a ja już nigdy więcej jej do ust nie wzięłam, tak mnie zbrzydził.

Złoty Stok tak naprawdę poznałam znacznie lepiej dopiero w 1853 roku, lecz byś mógł pojąć jak do tego doszło, musimy cofnąć się o lat co najmniej osiem, a lepiej jeszcze do roku czterdziestego drugiego.

Nie zdradzę Ci, Współtowarzyszu, większej tajemnicy mojego domu, jeśli powiem, że mąż mój Albrecht po dwóch latach pozbawionych współżycia, w 1842 roku przywiódł mnie szantażem do łoża. Akt ten, niczym gilotyna, rozciął był ostatecznie martwiejące ciało naszego małżeństwa. Ach, nie chciałybyś znać moich skłonności i ponurych humorów w tamtych miesiącach! Co gorsza, znowu byłam brzemienna, a nie chciałam mieć z tym człowiekiem więcej potomstwa! Kiedy jednak na świat przyszła **Aleksandryna**, to właśnie dzieci stały się jedyną ostoją mojego życia. Szczerze wówczas wątpiłam, że coś zdołam jeszcze w nim odmienić. Byłam przekonana, że moje życie z Albrechtem trwać będzie już do grobowej deski. Narodziny Aleksandryny i opieka nad Charlotte i Albrechtem Młodszym pomogły mi również rok później znieść **śmierć mojego Papy**.

Albrecht stale bywał poza domem. Gdy zjawiał się w nim trzeźwy, traktował mnie z bezwzględłą nienawiścią, natomiast gdy pijany powracał, już to



Studienka Marianny

złorzeczył mi względem zmarnowanego życia, już oddania małżeńskich powinności żądał. Jeśli tedy był pijany, a tak najczęściej zjawiał się w pałacu na Lindenstrasse, kończyło się na barykadowaniu drzwi mojej alkowy i wysłuchiwanie jego wrzasków. Nie wiem czy jesteś w stanie pojąć pod jak wielką presją przyszło mi żyć. Owszem, chciałam rozwodu, ale gdy tylko słowo to padało z mych ust, Albrecht to kpił ze mnie, to ubliżał, za każdym razem twierdząc, że prędzej mi szyję, jak gęsi ukręci, niż do tego dojdzie. Z czasem jednak coraz mniej mnie przerażał, strach z wolna ustępował miejsca obojętności, a wreszcie coraz głębszej pogardzie i poczuciu wzrastającej we mnie siły. Czasem, gdy mnie do wściekłości doprowadzał, aż mnie samej na myśl przychodziły mordercze myśli, zabójcze marzenia. Wkrótce jednak powściągliwość do mnie wróciła i potajemnie zaczęłam pisać do prawników, by poznać konsekwencje



Wapienniki w Złotym Stoku

ewentualnego rozwodu. Zdajesz sobie chyba sprawę, jak skomplikowaną kwestią może być rozwód królewskiej pary, jakie korowody, targi, jakie szantaze w grę wchodzi przy podziale tak wielkiego majątku.

Tymczasem w **1844 roku** wydarzyła się jedna z tych rzeczy, które kładą piętno na naszych żywotach. Albrecht wygrał w karty od mojego brata ordynansa, mojego rodaka, **Johannesa van Rossuma**. Holender ów miał się na dworze naszym ostać jako adiutant męża.

Albrecht nie lubił go, jak podagry.

- Holendrzy, śledziojady! Po tym typku widać jacy są! - powiedział kiedyś przy stole.

- Ja także jestem Holenderką! - odpowiedziałam oburzona.

Albrecht spojrział na mnie spod krzaczastych brwi, zmarszczył wąski nos i rzekł zduszonym głosem:

- Ty nie jesteś jak Holendrzy, nie jesteś nawet jak Prusacy. Ty tylko udajesz Holenderkę, a w duszy jesteś jak ci zacofani Słowianie, ciemna, dzika i szalona. Pod twoim udawanym luteranizmem kryją się żądze, o jakich żadna przywoita niewiasta nie może mieć najmniejszego wyobrażenia. A ten tam prędzej sobie dłoń odgryzie, niż co nietakownego powie. Ułożony jak cyrkowy pies, tyle że pies to naiwne, wierne bydło, a ten niewiadomo co w sobie nosi i kiedy to z niego wylezie. Pan Połknięty Kostur!

Johannes, jak wielu ludzi z Niderlandów, był wysoki i trochę kościsty. Na początku nie zwrócił mojej uwagi wcale, mimo iż odziewał się z nonszalancją francuskiego

artysty, w obyciu rzeczywiście był zachowawczy, a nawet nieco wyniosły. Przypadkowe spotkania, zdawkowe wypowiedzi z obu stron trwały do dnia, kiedy weszła po cichu do naszej biblioteki, ten zaś chodząc, na głos recytował *Songs of Innocence* Williama Blake'a z pierwszego, oryginalnego wydania, które Papi otrzymał onegdaj w prezencie. Była to parodia, zachowywał się jak kuglarz, pajacował, tańczył, skakał. Za to jego angielski był wyśmienity, zdawało się, że to jakiś arystokrata z południa Anglii recytuje szalonego wizjonera. Bardzo mnie to rozbawiło, nie ma bowiem nic weselszego od śmiertelnie poważnego człowieka, który nagle okazuje się mieć w sobie takie pokłady przekory, ironii i poczucia humoru. Trudno było mi się opanować na widok takiego przedstawienia, zdołałam jednak umknąć i dopiero kilka kroków za drzwiami, zaczęłam konwulsyjnie śmiać się, głos tłumiąc chusteczką. Dopiero wieczorem dotarło do mnie, że nie śmiałam się w ten sposób od wielu lat i zdaje mi się, iż wtedy to zrozumiałam, że mam do czynienia z kimś wyjątkowym.

Johannes van Rossum miał na naszym dworze kilka zadań. Był adiutantem Albrechta, zajmował się katalogowaniem naszego księgozbioru, ale nadto znał się doskonale na sprawach podróży, od stajni i wozowni począwszy, a skończywszy na ustalaniu najkorzystniejszej marszruty. Jego pamięć do topografii

była zaskakująca, ale miał też - o czym wielokrotnie później się przekonałam - wrodzone poczucie orientacji w terenie. Był żonaty z niejaką **Cathariną Kayser**, ich związek określał największym szaleństwem swojego życia. Po rocznym życiu pod jednym dachem, Johannes uciekł od niej i nie zamierzał nigdy powrócić, choć nigdy też się nie rozwiedli. Nie spotkałam żony Johanna, przynajmniej wszakże, że wielokrotnie zastanawiałam się, jak wygląda i jaka jest.

W lecie 1844 roku wyruszyliśmy całym dworem do Kamieńca Żąbkowickiego. Johannes przygotował całą podróż. Albrecht nie mógł jechać, konfabulował o tłumieniu robotniczych buntów w Westfalii. Po prawdzie sędzę, że już wówczas potajemnie zabiegał o względy młodej Rauchówny, z którą po rozwodzie wziął morganatyczny ślub. Zanim dotarliśmy na moje włości, kilka dni spędziliśmy we Wrocławiu, gdzie Johannes - znając moją słabość do koni - zabrał mnie do siedziby Śląskiego Towarzystwa Hodowli, Wyścigów Konnych i Wystaw. Widząc ich działania,

Kolekcjonerka, czy biznes-
woman nowoczesnej Europy
Niewątpliwie sukcesy biznesowe Marianny Orańskiej, które w znacznym stopniu przyczyniły się do rozwoju ekonomicznego Ziemi Żąbkowickiej i Kłodzkiej pozwoliły jej na inwestowanie w sztukę. Wspierając talenty młodych, utalentowanych malarzy zgromadziła, w swoim zamku Reinhartshausen w Nadrenii, około 600 dzieł artystów z całej Europy.



Marianna Orańska

wstąpiłam natychmiast do tego grona. Później, przez lata współpracowałam z nimi przy różnych okazjach. Chciałam dłużej zabawić w tym ciasnym i może przez to przytulnym mieście, lecz Aleksandryna zaczęła lekko pokastywać i przeczynałam, że jeśli klimatu zaraz nie zmienimy, to może całkiem źle się poczuć.

Tamtego lata spędziłam wiele czasu z Johannesem van Rossumem. Dziesiątki godzin wspólnych rozmów i prawie codzienne rekonesanse po mojej dolnośląskiej ziemi. A musisz wiedzieć, że Johannes zdołał się do tej podróży

Hrabina von Seitenberg

Po skandalu związanym z przyjściem na świat dziecka z wolnego związku królowny Marianny Orańskiej z jej koniuszym i sekretarzem Johannesem van Rossumem, królowna podczas swych rozlicznych podróży zwykła tytułować się hrabiną von Seitenberg. Imię to pochodzi od nazwy Stronie Śląskie, które to do 1945 roku nazywało się Seitenberg. Nazwa klucza strońskiego, którym Marianna Orańska władała, brzmiała natomiast Herrschaft Seitenberg.

świetnie przygotować. Nikt inny nie potrafił tak jak on opowiadać o historii tych ziem, mimo iż wtedy był tutaj pierwszy raz. Nigdy nie pytałam skąd wiedział to wszystko, wnet się bowiem zorientowałam, że każdą wolną chwilę poświęca lekturom. Czasem były to pozycje ukierunkowane na określony temat, a czasem to, co mu akurat w dłonie wpadło.

Tamtego lata było dużo słońca. Dzieci, szczęśliwe jak nigdy dotąd, biegały z małymi Plathnerowcami po ogrodzie, bawiły się bez ograniczeń i jadły wszystko, co chciały... Prawie wszystko. Szczęśliwe lato.

I znowu powrót do Berlina był jak uderzenie głośnia szablą w skroń. Jesienne bileciki na konieczne herbatki, wieczorki, przyjęcia, bale, na których musiałam wysłuchiwać tępych, brzydkich matron i ich niemniej próżnych córek. Życie towarzyskie elit każdej arystokracji! Pycha i minoderia - dwie siostry wypełniające salony wszystkich wielkich miast! Bo życie towarzyskie arystokracji wszystkich wielkich miast jest takie samo: fasady manier, reguły eleganckich zachowań, pielęgnowanie konwenansów, ach, nawet rytualne religijne afektacje - wszystko to są płaszczki, spod których wyzierają osobowości tak głęboko nieszczęśliwe i trujące swym nieszczęściem, że najchętniej nie spotykałbyś ich wcale... Dość jednak tych moich niespecjalnie błyskotliwych

mądrości, bo gotowam Cię zaraz znudzić, drogi mój Towarzyszu, i już nie zechcesz słuchać co dalej się działo.

Na Lindenstrasse prawie nic się nie zmieniło. Z pominięciem niedziel, mąż mój do domu docierał wieczorami tylko i znikał rano, by udać się do koszar. Mój skromny dwór wykonywał swoje zadania, dzieci po powrocie najsamprzód niezdolne były, potem zaś stały się jakby lekko osowiałe, pozbawione letniej ikry i tamtejszego powietrza. Na Lindenstrasse nic się nie zmieniło, oprócz mnie samej, oto bowiem wiedziałam już czego chcę: wolności, a raczej ucieczki na zawsze od Albrechta, jak i z samego Berlina.

Nazwij mnie podłą żoną i wyrodną matką, nazwij jak zechcesz, bo rok później **opuściłam męża i dzieci opuściłam**. Odeszłam, wyjechałam do Hagi, do mojego brata, który zasiadł na tronie ojca naszego po jego abdykacji.

Przygotowania do emancypacji, do wyzwolenia czyniłam kilka miesięcy. Istniał tylko jeden prawdziwy problem: dzieci. Musiałam, pragnęłam zabrać je ze sobą, gdziekolwiek bym nie poszła! W rozmowach z Albrechtem przez kolejne miesiące delikatnie poruszałam ten temat. Wreszcie ten nieszczęśnik pojął, że nie idzie już o moją osobę, bo mnie już nie zdoła w Berlinie zatrzymać. Niestety, mimo dziesiątków prób, targów, obietnic, nie zdołałam go przekonać, że



Marianna Orańska

najlepszym dla dzieci, dla mnie, a przede wszystkim dla niego rozwiązaniem będzie oddanie mi ich pod opiekę. Ach, gdyby chociaż trochę musiał się nimi zajmować, z pewnością oddałby mi nasze dzieci z pocałowaniem dłoni. On tymczasem nie tylko tego nie robił, on tego nie musiał robić: w pałacu był przecież sztab guwernerów, lokajów, pokojówek, które zwalniały go zupełnie z konieczności opieki nad dziećmi. Albrecht nie tylko nie chciał mi oddać dzieci, ale zaczął jeszcze bardziej pastwić się nade mną na wszelkie możliwe sposoby. Ubliżał mojemu sposobowi bycia, wykształceniu, nawet urodzie, bo jak sądzę, w jego żołądziej naturze pojął był, że natrafia mu się nie lada okazja do pozbycia się mnie i możliwości publicznego obciążenia mnie winą za rozpad naszego małżeństwa i rodziny. Z drugiej strony wiedziałam, że Hohenzollernowie nie pozwolą mi na wywiezienie dzieci z Berlina bez zgody Albrechta. Pozostawała jeszcze opcja uprowadzenia



Widok z Jawornika Wielkiego (872 m n.p.m.)

moich pociech, ale szybko pojęłam, że prowadzenie życia w ukryciu nie wchodziło w moim przypadku w rachubę. Już nie myślałam nawet o tym, że moja pruska rodzinka wynajęłaby tuzin agentów, którzy znaleźliby mnie, choćbym kryjówkę miała na końcu świata, ale przede wszystkim o tym, że władałam ziemiami na Dolnym Śląsku i w Holandii, gdzie moje obowiązki właścicielki, moje zobowiązania wobec zwyczajnych ludzi przewyższały wszystkie moje prywatne. Przez kilka miesięcy szkoliłam więc gubernierów dzieci, zaklinając ich nie tylko na wszelkie świętości, ale także na reichs talary oraz subtelne groźby. Ustaliłam lekarzy i wiele innych spraw, które przekazywałam kolejno w notatkach piastunkom i wychowawcom dzieci. Prócz tego, co kilka dni odwiedzałam swoich prawników dla omówienia kolejnych kroków związanych z rozwodem, podziałem majątku i rentą,

jaką Albrecht, a raczej dwór królewski jego rodziny winien był mi wypłacać.

Zwij mnie więc, jeśli mnie zrozumieć nie możesz, złą matką, ale w **1845 roku wyjechałam w końcu z Berlina i nigdy już tam nie wróciłam**. Trudno mi wyrazić jak się czułam opuszczając moje dzieci, smutek, żal, złość na podły los. Jedyne, co mi pozostawało, to działanie, praca, ruch. I tak też robiłam.

W **Hadze** spotkałam się z moim bratem, **królem Holandii Wilhelmem II**, by zdać mu relację z prawdziwej wersji wydarzeń. Po krótkiej wizycie na tamtejszym dworze, udałam się na kilka dni do Voorburga, skąd postanowiłam wrócić z powrotem do Prus, na Dolny Śląsk, z ominięciem wszakże Berlina. Każdy mój ruch uprzedzał Johannes van Rossum, którego Albrecht oddał mi do usług, a którego zaraz uczyniłam swoim masztalerzem i sekretarzem. Uzgo-



Widok z Jawornika Wielkiego (872 m n.p.m.)

moich pociech, ale szybko pojęłam, że prowadzenie życia w ukryciu nie wchodziło w moim przypadku w rachubę. Już nie myślałam nawet o tym, że moja pruska rodzinka wynajęłaby tuzin agentów, którzy znaleźliby mnie, choćbym kryjówkę miała na końcu świata, ale przede wszystkim o tym, że władałam ziemiami na Dolnym Śląsku i w Holandii, gdzie moje obowiązki właścicielki, moje zobowiązania wobec zwyczajnych ludzi przewyższały wszystkie moje prywatne. Przez kilka miesięcy szkoliłam więc guwernerów dzieci, zaklinając ich nie tylko na wszelkie świętości, ale także na reichts talary oraz subtelne groźby. Ustaliłam lekarzy i wiele innych spraw, które przekazywałam kolejno w notatkach piastunkom i wychowawcom dzieci. Prócz tego, co kilka dni odwiedzałam swoich prawników dla omówienia kolejnych kroków związanych z rozwodem, podziałem majątku i rentą,

jaką Albrecht, a raczej dwór królewski jego rodziny winien był mi wypłacać.

Zwij mnie więc, jeśli mnie zrozumieć nie możesz, złą matką, ale w **1845 roku wyjechałam w końcu z Berlina i nigdy już tam nie wróciłam**. Trudno mi wyrazić jak się czułam opuszczając moje dzieci, smutek, żal, złość na podły los. Jedyne, co mi pozostawało, to działanie, praca, ruch. I tak też robiłam.

W **Hadze** spotkałam się z moim bratem, **królem Holandii Wilhelmem II**, by zdać mu relację z prawdziwej wersji wydarzeń. Po krótkiej wizycie na tamtejszym dworze, udałam się na kilka dni do Voorburga, skąd postanowiłam wrócić z powrotem do Prus, na Dolny Śląsk, z ominięciem wszakże Berlina. Każdy mój ruch uprzedzał Johannes van Rossum, którego Albrecht oddał mi do usług, a którego zaraz uczyniłam swoim masztalerzem i sekretarzem. Uzgo-

dniań zatem z Johannesem, że stanowić będzie moją forpocztę i trzeba przyznać, że wywiązywał się ze swoich obowiązków nader sumiennie. Wnet więc znalazłam się znowu w ojczyźnie mojej Pani Matki, gdzie chciałam doglądać kolejnych etapów budowy *Schloss Kamenz*, a także kluczy strońskiego i śnielińskiego. Pamiętam dokładnie, że to tamtego, **1845 roku**, zdecydowałam o **budowie drogi**, która z mojego **Kamieńca miała prowadzić przez Złoty Stok, Łądek-Zdrój i Strachocin do Stronia Śląskiego**. Kilka lat potem doszłam do wniosku, że warto jeszcze tę drogę do granicy Prus z Austrią pociągnąć, co też uczyniłam, jej szlak wytyczając **ze Stronia przez Bolesławów i Nową Morawę do Przełęczy Płoszczyna**.

Drogi mój Przyjacielu, Podróżny, który postanowiłeś poznać zakątki tej krainy znacznie lepiej od współczesnych turystów przypominających uczestników jakiejś szalonej wycieczki, którzy poznają 32 kraje europejskie w 6 dni, nie znam Twojego wieku, więc nie wiem czy nie powtórzę, nie wyznam Ci tajemnicy, którą znasz od lat. Przeto ufam, że wybaczysz mi, jeśli nosisz ją już w bagażu

Twoich doświadczeń, nie ma bowiem nic bardziej niesmacznego niż stąpanie naszym umysłem po utartych szlakach nudnych mądrości.

Czy pamiętasz, że rzekłam Ci o tym, iż świat jest zmianą? To dawno odkryta prawda: *panta rhei*, wszystko płynie, zmienia się w każdym ułamku sekundy. Życie nasze, tak zwana egzystencja, jest tej zmienności odpryskiem. Żyć, to zmieniać się. Ale nie mam tutaj na myśli tylko zmian zachodzących w naszej cielesnej powłoce, ani w jej otoczeniu, lecz nade wszystko zmiany w tym, co powłoka owa kryje, jakkolwiek byś tego nie zwał: w duszy, umyśle, sercu. Otóż pewna jestem dzisiaj, że tylko ten się zmienia, kto żyje prawdziwie, bo tylko wtedy jego wewnętrzny rytm układa się do rytmu świata zewnętrznego. Tymczasem ludzie boją się zmiany jak ognia, boją się zmiany prawie tak samo, jak boją się śmierci. Boją się, ponieważ czują się niepewnie, ponieważ nie chcą stracić kontroli nad tym co mają, choć często to, co posiadają niewiele jest warte. Ja sama wyzwoliłam się tamtego lata nie tylko spod wpływu Albrechta oraz etykiety dworu mojej pruskiej rodziny, ale też wyzwoliłam się nade

Góry Złote, Rychlebské hory - położone w Sudetach Wschodnich po polskiej i czeskiej stronie granicy. Rozciągają się od Przełęczy Kłodzkiej na północnym zachodzie, aż do Przełęczy Ramzowskiej na południowym wschodzie i przełęczy pomiędzy Pasieczną a Smrekiem na południu. Najwyższa góra po polskiej stronie to Kowadło - 989 m n.p.m., po czeskiej Smrek - 1125 m n.p.m.
Ciekawsze miejscowości: Javorník, Łądek-Zdrój, Złoty Stok.



Dawna pastorówka
w Złotym Stoku

wszystko ze strachu przed zmianą. Pojęłam wówczas, że jeśli jestem szczerym i bogobojnym człowiekiem, to serce wskaże mi jak postępować, a jeśli zatem podpowiada mi, iż mam dokonać zmiany w swoim życiu, to tak właśnie powinnam uczynić. Nawet, gdy pierwotnie wszelkie kalkulacje wskazują na wielkie z tego tytułu straty, to w rachunku sumarycznym zawsze okazuje się, że nasze serce miało rację.

Przez trzy kolejne lata zajmowałam się majątkami w Prusach i Holandii, podróżowałam do Italii i do Hesji. Zgodnie z umową widywałam się z dziećmi, prowadziłam ożywioną działalność na rzecz ubogich i wspie-

rałam artystów, kontrolowałam intraty i inwestowałam w kolejne przedsięwzięcia, rzadko bywałam na salonach możliwych, za to ze szczególnym uwielbieniem oddawałam się konnym galopadom i prostym gospodarskim zajęciom w zagrodzie majątku Rusthof pod Hagą. Lecznik mi się zdaje, najwięcej czasu poświęcałam mojej rosnącej miłości, mojemu uwielbieniu. Oddawałam się bez końca rozmowom z Johannesem, któremu przekazywałam swą wiedzę na temat malarstwa, rzeźby i poezji, on mnie zaś swoją dawał względem zielarstwa, hodowli koni, inżynierii, teologii i filozofii.

Co oznacza bycie normalnym? Co jest normą? Czy normalny jest człowiek zrównoważony, czy raczej normalny jest ten, który postępuje, jak wszyscy, słowem, gdy norma wynika ze statystycznie najczęstszych zachowań? To, jak postępujemy z planetą, na której przyszło nam żyć wskazuje wyraźnie, że nie jesteśmy zrównoważeni. Normą jest chciwość i wszelkie żądze, normą są kariera, władza i pieniądze za wszelką cenę. Jej uzupełnieniem fałszywy altruizm i samarytaństwo, pod którym również kryje się egoizm. W ten sposób patrząc, Johannes był kimś wyjątkowym, kimś znajdującym się pomiędzy tymi różnymi modelami normy. Wobec materii minimalista, jego prawdziwym bogactwem była wiedza, duchowe praktyki i błyskotliwe poczucie humoru. Nie wierzysz, mój Przyjacielu? Niech Ci



Wapienniki w Złotym Stoku

więc będzie wiadomym, że to ja zainicjowałam nasz związek, a Johannes długo nie poddawał się moim wdziękom i nie udawał przy tym wstydliwego niewiniątka. Kiedy próbowałam się do niego zbliżyć - jak wiesz, wbrew etykietce i różnicom w naszym pochodzeniu i majątkach - za każdym razem, bez wzniosłości lub służalczości, stwierdzał, że kobiecie równie pięknej, co ja oddałby się natychmiast, gdyby była kurtyzaną, na mnie wszakże go nie stać, zaś odwrócenie sytuacji i bycie czymś utrzymankiem nie wchodzi w jego wypadku w grę. W istocie wiedziałam od początku, że odwzajemniając moje uczucia, za nic nie chciał mnie narażać ludzkim językiem. Upór, z jakim trwał w tym postanowieniu był wprost heroiczny, bo wiedziałam jak bardzo mnie przy tym kocha! Czy znasz jednak jaką piękną kobietę, która stosując wszelkie kobiece kruczki nie posiadzie w końcu mężczyzny? *Die Leiden des jungen Werthers*? To piękne majaki pana

Goethego tylko! Tak, spotkałam kilka przypadków mężczyzn tak głęboko zakochanych, ale dobrze rzekłam, iż były to li tylko przypadki, przypadki chorobowe.

Johannes van Rossum pocałował mnie w dniu, w którym podniecona tragedią jakiejś haskiej rodziny śmiertelnie zaccadzonej we własnym domku, popadłam w rozemocjonowanie tak wielkie, że łzami zalaną jął mnie przytulać tak serdecznie... Wbrew językom złych ludzi, którzy szkalowali moje imię przez lata, mój prawdziwy związek z Johannesem rozpoczął się na jesieni 1847 roku. Trwał do jego śmierci, gdy skołał w moich ramionach w 1873 roku... A może raczej... Tak, nasz związek trwał dziesięć lat dłużej, do mojej śmierci...

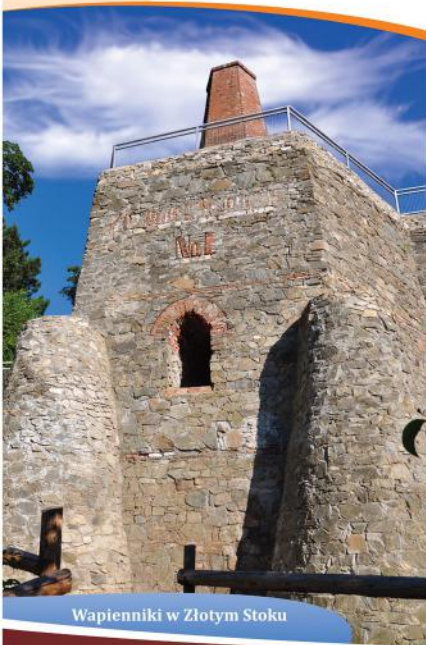
Moje marzenia o pełnym uwolnieniu się od Albrechta Szalonego ziściły się 28 marca 1848 roku, kiedy to otrzy-

małam sądowy rozwód. Wiedziałam już wówczas, że jestem brzemienią miłością moją i Johannaesa, że noszę w łonie prawdziwy kwiat mojego życia. Wiedziałam już, że dojdzie do wielkiego skandalu na dworze pruskim, gdy dotrze tam, iż noszę dziecko nędznego koniuszego. Doszliśmy tedy z Johannaesem do wniosku, że trzeba na jakiś czas usunąć się z życia publicznego, zniknąć, być z dala od dworskich oczu, a wkrótce i tak temat wygaśnie, jak wiele podobnych skandali. Ruszyliśmy w podróż morską do Italii wiodącą przez

wybrzeża Francji, Portugalii, Hiszpanii, przez Morze Śródziemne, by ostatecznie dotrzeć do Cefalu, gdzie 30 października powitałam szczęśliwie **Johannaesa Wilhelma**, któremu znacznie później kuzyn mój książę Nassau nadał był tytuł **barona von Reinharthausen**.

Niestety, narodziny Johannaesa były w skutkach znacznie okrutniejsze, niż się spodziewałam. Przeczuwałam, że mnie na dworze pruskim widzieć nie będą chcieli na wieki, to jednak, co się stało, było dla mnie z początku wielkim szokiem. Oto nie tylko ten obłudnik, król Prus Fryderyk Wilhelm IV infamią mnie obrzucił, ale to samo uczynił również bratanek mój, król Holandii Wilhelm III. Co więcej, ten dewot pruski zakazał mi przebywania na terenie jego państwa dłużej jak jedną dobę! W złość okrutną mnie to wprawiło i postanowiłam, że nie poddam się takiemu terrorowi! Przecież zabroniono mi wkraczać na moje własne dolnośląskie włości!

Istotnie, w kolejnych latach podróżyowałam po niemal całej Europie, a sposób na wstęp w moje dobra dolnośląskie znalazłam szybko, jakkolwiek w pełni udało mi się zrealizować go dopiero w 1854 roku, kiedy kupiłam mająteczek w Bilej Vodzie przy granicy z Prusami, do którego zdążymy jeszcze podczas naszej wyprawy się udać. Zresztą po prawdzie skarbiec mój nie najlepiej wyglądał w tych pierwszych po rozwodzie latach...



Wapienniki w Złotym Stoku

Teraz wszakże, mój zacny Obieżyświacie, powróćmy już do Złotego Stoku, którego ziemi nasze stopy dotykają, albowiem zanim historię rozpadu małżeństwa i miłości do Johanna i narodzin naszego syna Ci opowiedziałam, to o nim właśnie rzec miałam.

Miasteczko to było mi bliskie, ponieważ po tym, gdy kupiłam po hrabim d'Amblym ów rycerski majątek w Bilej Vodzie, droga prowadząca stamtąd do moich ziem, przecinała Złoty Stok w odległości kilku kilometrów od mojego dworu. Z jednej więc strony było tak, że wkrótce nabyłam w Złotym Stoku wapienniki, których produkcja, wraz z tą pochodzącą z dużego wapiennika w Starej Morawie koło Stronia Śląskiego, zaspokajała potrzeby mojej kamiennej inwestycji, z drugiej poruszała mnie historia tego miasteczka i w końcu starałam się wspierać jego społeczność.

Spójrz tedy na tabliczkę. Stoimy przy ulicy świętej Jadwigi. Ten tutaj niewielki domek ufundowałam jako ochronkę dla miejscowych sierot. Zarządzały nim diakonisy, ewangelickie siostry z Ząbkowic Śląskich. Ach, tak, uliczka ta wyglądała wówczas inaczej, dzieci miały tu także niewielki, ale miły ogród zabaw.

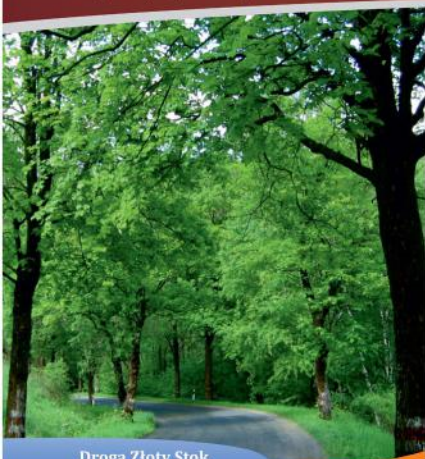
Zróbmy jeszcze dwa kroki i spójrz na ten budynek z cegły czerwonej. To stara pastorówka. Widzisz, kiedy żyłam wielu tutaj ludzi mieszkało mojego ewangelickiego wyznania. Przeznaczyłam



pełną kwotę na budowę naszego kościoła, ale przyznać muszę, iż w owym czasie protestantów w Złotym Stoku było więcej niż katolików i na tyle byli zamożniejsi, iż wsparli nawet budowę katolickiej świątyni, która stoi przy drodze do Łądko-Zdroju.

Wiem, że te domki to nic wielkiego, że to tylko mała kropelka w morzu historii tego ślicznego miasteczka. Muszę Ci jednak wyznać, że jestem szczęśliwa, iż

Nysa Kłodzka – jedna z największych rzek Dolnego Śląska, jej długość wynosi 181,7 km. Jej źródła leżą w Masywie Śnieżnika, na zboczach Trójmorskiego Wierchu. W górnym biegu płynie Rowem Górnej Nysy, następnie przez Kotlinę Kłodzką, skąd wyrwa się przez Góry Bardzkie, tworząc malowniczy Przełom Nysy Kłodzkiej, jedną z największych osoblności Sudetów. Do Odry wpływa powyżej Brzegu na Opolszczyźnie. Przepływa m.in. przez Bystrycę Kłodzką, Kłodzko i Bardo.



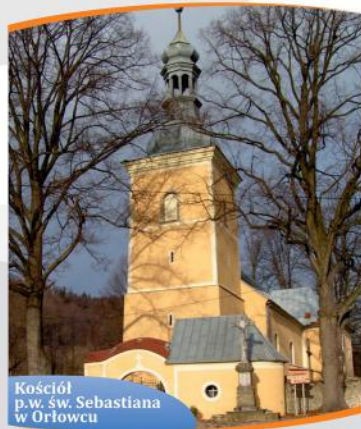
Droga Złoty Stok
- Łądek-Zdrój

mogłam i ja jakąś część siebie zostawić w Złotym Stoku, coś do jego historii dopisać. Ale teraz ruszajmy już w stronę Łądką-Zdrój, szalonymi serpentykami drogi tnącej piękne lasy i strome górskie stoki. Ruszajmy w stronę zdrowych wód do picia i ciepłych do kąpieli.

ETAP IV - Łądek-Zdrój

Mój drogi Kompanie, oto wyjeżdżając ze Złotego Stoku wkraczamy, z powrotem na moją drogę, na szlak mojego imienia. Pragnęłabym teraz zamilknąć, dopuścić do głosu ciszę, która tyle razy towarzyszyła mi w eskapadach po tych ostępach. Nie zrobię tego jednak, ponieważ tamta cisza - czyż to nie wspaniałe, że istnieją różne rodzaje ciszy - nade wszystko wiązała się z aurą, wynikała z pogody charakterystycznej szczególnie dla wczesnej wiosny i pełnej

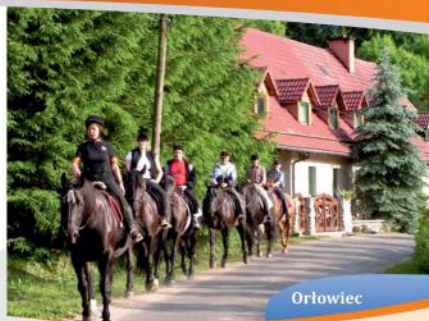
jesieni. Powietrze w te dni stawało w miejscu, wzięwszy nasamprzód w niewolę mgłę białą, jak jedwabny całun, zdawałoby się podatną na krojenie, ale i lekką zarazem jak niemowlęcy oddech, miłą w dotyku. Ludzie boją się tej mgły i takiej ciszy: chodzą po omacku, są zagubieni, jak dziecko we mgle. To zadziwiające! Dlaczego nawet na chwilę nie są w stanie pograć się w śnieżnobiałej przestrzeni, która poprzez lejek subtelnej ciszy wypełni duszę? Dlaczego ogarnia ich taki strach przed wkroczeniem w bramy tego oczyszczającego świata? Myślę, że ich bojaźń dotyczy straty, boją się ataku zwierzęcia lub bandyty, drżą tedy przed utratą dóbr, zdrowia i nawet życia, ale jeszcze bardziej boją się utraty swego umysłu, tego tak zwanego ja. Boją się, że gdzieś tam, na tej optycznej pustyni usłyszą skrzeczący, zachrypnięty głos



Kościół
p.w. św. Sebastiana
w Orłowcu

makbetańskiej wiedźmy, który określił ich Fortunę, jako ciąg cierpienia zakończonego bolesną śmiercią... Wybacz, znowu zagalopowałam się w romantyczne didaskalia, zważ jednak, iż droga, którą zmierzamy ma w sobie to coś, tę naturę zmuszającą do refleksji. Spójrz, wijąc się jak serpentyna czyż nie jest znakomitym *comparatio*, pięknym porównaniem naszego życia? To wznosi się, to znów opada, wywija spiralne zakręty, jest piękna i zarazem niebezpieczna. Tak, przez lata organizowano na niej wyścigi samochodowe, widzisz ten obelisk? W tym miejscu w 1993 roku rozbił się i zginął znany kierowca rajdowy Marian Bublewicz, jest więc to droga trudna, jak samo ludzkie życie... Jak moje życie i bodaj dlatego tak lubiłam nią jeździć.

Kiedy przemierzamy zakola serpentyn, tniemy stoki Złotych Gór, to znów wpływamy w zagłębienia wąwozów i dolin, rzeczywiście myślę, że ta złotostocko-łądecka droga jest trafną metaforą mojego życia. Metaforą, która rodzi pytania, na jakie żyjąc nie zdolna byłam odpowiedzieć, bo rozpatrując je nieodmiennie dochodziłam do wniosku, że każda, a zatem i żadna z odpowiedzi nie będzie właściwa. Jakie to pytania? Najprostszei najtrudniejsze zarazem. Dlaczego nie budowałam drogi życia w linii prostej, omijając lub likwidując wszyskie na jej osi przeszkody? Jaki i czy w ogóle istniał prawdziwy cel drogi mojego życia, pod którym jawiłby się go



Orłowiec

prawdziwy sens? Wiem, iż nie zabrzmi to wiarygodnie, wszak Ty, mój wierny przyjacielu, jesteś po tej stronie życia, ja zaś już po tamtej, powiem Ci jednak, że sens naprawdę istnieje. Nie da się go jednak żadną miarą pojąć, bo nic on z kalkulacjami rozumu nie ma wspólnego. Ten sens to zawsze miłość... A nasza droga też sens posiada, bo nas prosto w wiadome miejsce prowadzi...

Jesteśmy już coraz bliżej Łądka-Zdroju, mijamy teraz skraj uroczej wsi **Orłowiec**, gdzie warto jest wybrać się na dłuższy spacer. Droga, która przecina wieś biegnie dalej do granicy z Republiką Czeską, a przekroczywszy ją dochodzi aż do **Bílej Vody** i mojego w niej pałacu. Przyznam Ci się teraz do mojego grzeszku: otóż po infamicznym zakazie przebywania na terytorium Prus dłużej niż jedną dobę, zdarzyło mi się kilka razy przekraczać granicę austriacko - pruską właśnie tą drogą. Miejsce to pozbawione było strażnicy granicznej i tylko z rzadka docierały tutaj patrole graniczne jednego czy drugiego państwa. Ach, rzecz jasna



Trójca Święta Michała Kłahra na lądeckim Rynku

naprzód puszczałam zaufanego, cóżby to bowiem za zmaza była na mojej dumie, gdyby mnie tak kto dopadł na tym przestępstwie! W istocie mój występek był tylko taki, gdyż nigdy w Prusach nie zabawiłam dłużej niż dzień podczas tej banicji, na jaką skazał mnie Fryderyk Wilhelm IV.

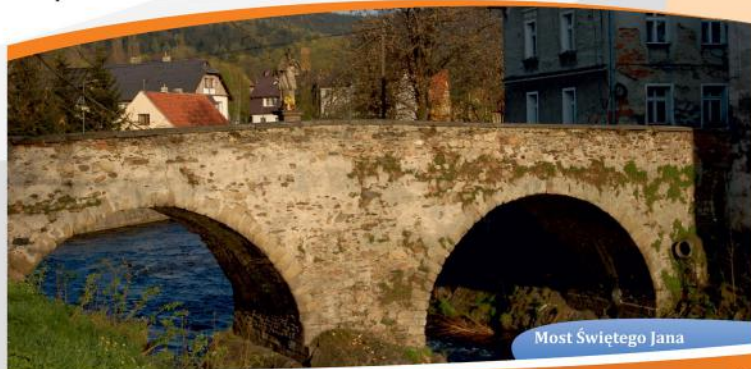
Po minięciu rogatek Łądka-Zdroju zmierzamy prostym odcinkiem drogi, u kresu którego ukazuje się nam piękna panorama staromiejskiej części tego miasteczka. W tym miejscu Dolina Białej Łądeckiej jest nieco szersza, a idąc w górę nurtem rzeki zwęża się coraz bardziej, aż po wąwóz biegnący od zdroju do południowej granicy miasta. Naszą wizytę w tym kurorcie rozpoczniemy od zwiedzania jego miejskiej

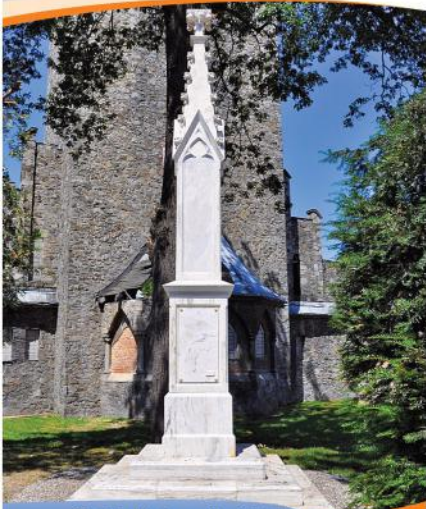
części. Wyobraź więc sobie, że Lądek-Zdrój prawa miejskie posiada już od ponad siedmuset lat, albowiem otrzymał je w **1282 roku** z nadania księcia wrocławskiego Henryka IV Probusa. A dodam jeszcze, że z przekazów historycznych wynika, iż tutejsze zdrowe źródła były wykorzystywane wcześniej, ponieważ urządzenia kąpielowe mieli zniszczyć Mongołowie już w **1241 roku**, którzy wracali tędy na wschód po bitwie pod Legnicą. Przekroczywszy most nad Białą Łądecką wchodzimy na przepiękny lądecki rynek.

To jeden z najpiękniejszych rynków Dolnego Śląska. Pierzeje barokowych i renesansowych kamieniczek otaczają po środku ustawiony ratusz. Zauważyłeś jaki spokój tutaj panuje? Ma się wrażenie,

że to miejsce, w którym czas przystanął przed wiekami. Tymczasem historia Łądeka-Zdroju do spokojnych wcale nie należy. Zawsze mnie to dziwiło, zwróć uwagę, że w samej pierwotnej składni niemieckiej nazwy Łądeka-Zdroju, w *Landecke* mamy pomieszczone razem *land* i *eck*, co się tłumaczy „kąt kraju”. I rzeczywiście, poprzez swoje geograficzne i historyczne położenie, Łądek-Zdrój zawsze leżał w kącie jakiegoś kraju, ale także w swoistym górskim zaułku. Żaden to więc węzeł komunikacyjny, żadne centrum, które kumulowałoby ludzki żywioł, a mimo to przez Łądek-Zdrój w trakcie jego istnienia przetaczały się armie i zarazy, dotykały go pożary i powodzie. Już to wzięwszy rynek, na którym jesteśmy, a który padł ofiarą wielkiej pożogi w 1739 roku, gdy spłonęły niemal w całości dwie pierzeje i ratusz. Mimo to mieszkańcy Łądeka-Zdroju dzielnie znosili te zmienne dzieje. Odbudowano więc i kamienice, a ratusz postawiono po wielu od pożaru latach, bo dopiero w 1872 roku.

Spójrz jeszcze tutaj, w tym domu z figurą Marii z Dzieciątkiem nad bramą, mieszkał chyba najbardziej znany rzeźbiarz Ziemi Kłodzkiej, **Michał Klahr Starszy**. Ta figura to jego dzieło, podobnie jak ten okazały, wspaniały pomnik wotywny Świętej Trójcy na rynku, który w podzięce za uratowanie reszty miasta podczas wspomnianego wielkiego pożaru, ufundował miejski rajca Johann Anton Reichel. Całe godziny można spędzić podziwiając kolejne detale tego monumentalnego przedsięwzięcia, największego w dorobku Michała Klahra. Zaś kiedy samego artystę wspominam, nieodmiennie żal mi jest, że twórca takiego formatu przeżył zaledwie czterdzieści dziewięć lat, zmarł nie ujrawszy nawet Świętej Trójcy już umieszczonej na rynku. Jak wielkie dzieła zdołałby jeszcze popełnić. Schedę po nim w 1742 roku przejął syn jego, Michał Klahr Młodszy, który jednak mniej już pozostaje znany.





Obelisk Marianny Orańskiej

z okazji czy już Ci wspominałam trochę ogólniej o figurach Jana Nepomucena? Znajdziesz je na obszarze połowy Europy, ale najczęściej występuje w Czechach i tutaj właśnie, w Hrabstwie Kłodzkim. „Nepomuki” znajdziesz w większości wsi, ponieważ kult świętego męczennika był na tych ziemiach bardzo popularny. Według legendy Jan Nepomucen żył w XIV wieku i był spowiednikiem żony czeskiego króla, który nie chciał owemu królowi zdradzić tajemnicy spowiedzi. Monarcha zezłościł się na to okrutnie i kazał nieszczęśnika w Weławie utopić. W rzeczywistości Jana Nepomucena kanonizowano dopiero 1720 roku, a był i pozostaje patronem czeskiej Pragi, spowiedników i dobrej sławy, jego orędzie chroni podczas powodzi, ale również od suszy.

Przejdźmy teraz moimi ulubionymi podcieniami lądeckich kamieniczek, by wejść w wąską ulicę Słodową. Skręćmy na chwilę w lewo. Widzisz? Oto jest most świętego Jana, najstarsza z lądeckich przepraw przez Białą Lądecką, która powstała w 1565 roku. Kiedy na nim stoimy nie robi takiego wrażenia, jak wtedy, gdy go z boku oglądasz... O, teraz widać go w całej okazałości. Czy coś Ci przypomina? Mnie zawsze się kojarzył z mostem świętego Jana w Kłodzku. Ach! Oczywiście, to taka jego miniaturka, namiastka. Lecz przyznaj, że ta rzeźba św. Jana Nepomucena na jego południowej balustradzie przypomina rzeźbę na kłodzkim moście. A korzystając

Teraz wróćmy już na Słodową i idźmy dalej w stronę lądeckiego źródła. Ach, już widać biedny kikut naszego spalonego kościoła, widać tę smutną ruinę! Powstanie tego kościoła wsparłam w 1846 roku okazałą sumą, a w 1908 roku rozbudowano go ze środków, jakie na ten cel zborowi powierzył Albrecht Młodszy, mój syn, który odszedł do Najwyższego dwa lata wcześniej. Nie bywałam zbyt często na tutejszych nabożeństwach, raczej rzadko, zawsze inaczej jednak człek Boga wielbi w miejscu, które sam stworzył, budowy którego własnym okiem doglądał. Świątynia została podpalona w 1999



roku, trudno orzec czy z przypadku, czy jednak umyślnie. Zaiste przykry to widok... Postąpmy kilka kroków, bym już nie musiała serca tym żalonym widokiem wypełniać.

Tutaj widzisz, choć wciąż na tle ponurego zboru, przedziwny pomnik z białego marmuru. Wiedz, że jest to obelisk, jaki mojej osobie wystawili mieszkańcy tych ziem w podzięce za wybudowanie drogi z Kamieńca Ząbkowickiego do Przełęczy Płoszczyna, tej samej, po której jedziemy na południe, tej nazywanej również Szlakiem Marianny Orańskiej. Jego fundacja wrzuciła mnie niezwykle, tym bardziej, że drogę tę w równym, co dla nich, dla siebie stopniu zbudowałam. Co więcej, jej budowa ciągnęła się przez lat piętnaście, pomiędzy 1845 a 1860 rokiem. Raczej więc winien to być powód do kpin z mojej osoby, a nie wyraz szacunku. Czego bym wszakże nie rzekła, cieszę swoje oczy na jego widok niemniej

niż w tamtych czasach. Wiedz nadto, że pomnik ten wyznacza połowę drogi między Kamieńcem a Starym Mestem, do którego wiedzie z Płoszczyny ciąg dalszy mojej drogi. Wykuty zaś został w marmurze zwanym „**Biała Marianna**”. Nie mylisz się, nazwa tutejszego marmuru także związana jest z moją osobą!

Teraz wsiądźmy już do pojazdu i jedźmy do zdroju, niechaj najszybciej jak to możliwe zapomnę o biednym ewangelickim kościele.

Lądek-Zdrój jest jednym administracyjnym organizmem, dzieli się jednak dość wyraźnie na dwie części - na miasto i na zdroj. Taką zaś nieformalną granicą zdaje się być wiadukt, pod którym właśnie przejeżdżamy, wiadukt, po którym biegnie droga prowadząca do granicy polsko-czeskiej z przejściem Lutynia - Travná. Będziesz miał okazję podążyć nią już wkrótce, kiedy udamy się



Zdrój Wojciech

do Javorníka. Tymczasem zbliżamy się do lądeckiego źródła, a przystaniemy pojazdem tutaj na dole, na pobliskim placu i na zwiedzanie dalsze udajmy się już pieszo.

Niewielkie zmiany dostrzegam w tym miejscu w porównaniu z czasami, w jakich odwiedzałam ten piękny kurort. Wielu współczesnym kuracjom, a jak sądzę, również mieszkańcom Lądka, zdaje się, że sto pięćdziesiąt lat temu źródło było estetyczną perłą, wzorem pedantycznego pruskiego porządku i architektonicznej urody. Dzisiaj natomiast pozostaje słabym tej epoki echem, jej niewyraźnym cieniem. To jednak mylne pojęcie. Podobnie, co teraz wyraźnie widzę, Lądek wyglądał onegdaj

w porównaniu z tym, jak dzisiaj wygląda. Były obiekty centralne, reprezentacyjne i były biedne zaułki. Taki po prostu jest nasz świat: pełen kontrastów, różnorodnych barw i różnego natężenia światła. W istocie jestem przekonana, że cała magia widzianych obrazków polega na opozycjach i przejściach tonalnych. Jestem pewna, bo wielokrotnie widziałam, jak można połączyć architekturę klasycznych epok z bryłami nowoczesności, jak czasem przepych potrafi współgrać z obiektem popadającym w ruinę, współtworząc swoistą harmonię, która nie niszczy naszych estetycznych smaków. A jeśli Ci tego mało, to pomyśl o wadze opozycji: czyż czerni bez bieli nie przestaje być czernią, piękno pozbawione brzydoty czyż nie znika, dobro bez zła nie staje się niezauważalne?

Ażebyś jednak miał pełniejszą wiedzę o Lądku-Zdroju mojej epoki, to zdradzę Ci, że nie był on tak często odwiedzany, jak inne uzdrowiskowe kurorty Ziemi Kłodzkiej, jak Polanica, Duszniki czy Kudowa-Zdrój. I nie dlatego właśnie, że było w nim za dużo owych rażących

Snobistyczne tradycje lądeckiego kurortu

W XIX wieku Lądek-Zdrój był jednym z najbardziej znanych uzdrowisk w Prusach i Europie. Nie był jednak popularny, ani powszechnie odwiedzany. Dlaczego? Lądek był kurortem ekskluzywnym i bardzo drogim. Swoje wille posiadali tutaj najbogatsi obywatele Prus. Uzdrowisko odwiedzały postaci formatu cara Aleksandra I, pruskiego króla Fryderyka Wilhelma III, amerykańskiego prezydenta J. Quincy Adamsa, poety Johanna Wolfganga Goethego. Jej królewska wysokość Marianna Orańska doskonale pasowała do tego grona. Ostatnim możliwym zainteresowanym Lądkiem-Zdrojem był Jan Kulczyk, który pod koniec XX wieku chciał kupić to najstarsze w Polsce uzdrowisko.



kontrastów, w których odrażający byłby brudny zaułek, kostropata fasada budynku, czy biedota żebrząca pod kościołami i w alejach promenad. Było wprost na odwrót: Lądek-Zdrój był nazbyt ekskluzywny, za drogi na te nawet pełniejsze kieszenie! Wierz mi, była to uzdrowiskowa mekka pruskiej arystokracji, której przedstawiciele równie chętnie zmierzali do lądeckiego kurortu, jak do Karlowych Varów, do Baden-Baden, czy nawet do Merano. Nie znaczy to wszakże, iż Wy, przedstawiciele XXI wieku, macie jakieś realne pojęcie o wieku XIX, o czasach, w których dopiero rodziły się pojęcia higieny, profilaktyki zdrowotnej, zwalczania analfabetyzmu, opieki społecznej i wiele innych; w istocie nie wiecie nic o tej prawdziwej biedzie, która Europie nie dotyka od połowy XX wieku!

Słuchaj teraz i patrz. Docieramy do najstarszej części uzdrowiska, tej, o której mówiłam wspominając Ci

o zniszczeniach, jakich dopuścili się wracający spod Legnicy w 1241 roku tatarsko-mongolscy barbarzyńcy. Jadąc dalej tą drogą dociera się do Stronia Śląskiego, lecz my teraz skróćmy w lewo, ostro pod górę. Po prawej stronie mijamy sanatoria Nowy i Stary Jerzy. Tak, Stary Jerzy jest najstarszym obiektem uzdrowiskowym w Lądku-Zdroju, oczywiście wielokrotnie przebudowanym, niewielkie są zatem ślady jego średnio-wiecznego rodowodu. Tak czy inaczej polecam Ci skorzystanie z oferowanych w nim usług... Ależ ja polecam Ci skorzystanie z usług we wszystkich innych obiektach zdroju! Zauważ wszakże, że dzisiaj już nie tylko o leczenie schorzeń i kontuzji chodzi, dzisiaj przyjeżdża się w takie miejsca również dla profilaktyki zdrowotnej, dla kosmetyki, dla podtrzymania dobrej kondycji i młodości, tudzież dla poprawy defektów naszej urody. Jakże zmieniły się czasy! Moda i różne trendy, różne style

zawsze były obecne w naszej zachodniej kulturze, jednak ich kultywowanie praktykowane było przez klasy wyższe, przez arystokrację, patrycjusz, dobrze sytuowanych mieszczan, bogatych kupców. Dzisiaj dostęp do tych wszystkich dóbr stał się po prostu powszechny. Dzisiaj wizyta w tak zwanym SPA & Wellness Resort nie jest już żadnym snobizmem, dobry wygląd i samopoczucie staje się coraz częstszym wymogiem naszego zawodowego życia, ale też formą nagrody za trudy jego prowadzenia.

Skręcając w lewą stronę wchodzimy w ulicę Cienistą, moją ulubioną ulicę, która była niegdyś swego rodzaju zapleczem handlowym źródła, była takim malutkim targowiskiem. Czuję Twoje zaskoczenie, pamiętaj jednak, że żyliśmy inaczej, nie istniały potężne instytucje w rodzaju „Uzdrowiska Lądek-Długopole”, nie istniało sanatorium Funduszu Wczasów Pracowniczych. Prawie wszystkie obiekty, te dworki,

pałacyki i wille były pojedynczymi własnościami prywatnymi z malutkimi intendenturami o stosunkowo niewielkich, bieżących potrzebach. Kucharka szła z recepturą na targowisko lub do jatek, czasem do sklepu kolonialnego, umyślny z biletem biegał do magazynu bławatnego lub szewca, majster kroczył do składu żelaznego. I tak to było organizowane. Miej także na uwadze, iż coś takiego jak logistyka było częścią logiki, a nie umiejętnym planowaniem, organizacją i zarządzaniem, natomiast instytucja dostawcy ograniczała się do poczytylionów lub starych Cyganek handlujących koronkami.

Tak, to prawda, ja sama nigdy nie dokonałam najmniejszego zakupu na żadnym targowisku. Jakże to bowiem by wyglądało, gdyby królowna, niczym kuchareczka, przebierała w brukwiach, rzepie czy kapuście, wybierała najlepsze sztuki miejscowego pstrąga i karpia, lub oceniała świeżość bekonu, schabów, wołowiny? Hi, hi, hi! Myślę, że zupełnie



Panorama lądeckiego źródła, XVII wiek



Kawiarnia Albrechtshalle

normalnie, jeśli ludzie nie wiedzieliby, że królowa jest królowną! Mnie to dane było niezwykle rzadko, o ile bowiem pamiętam, to tylko podczas moich pierwszych, dziewiczych rekoniesansów z moim Plathnerem. We wszystkich innych razach towarzyszyły mi mniejsze lub większe orszaki dworskie, potem zaś byłam rozpoznawana z daleka. Cóż tedy, miałam sobie przyklejać brodę, wąsy, a może nawet pejsy i chałat przywdziewać, by na bazarze móc potargować się o cenę siedmiu łokci zgrzebnego sukna, albo dwóch funtów koszernej siekanki? Istotnie, w młodości przejawiałam niejaką słabość do gry aktorskiej, lecz ze smutkiem wyznaję, iż utraciłam ją stając się żoną, matką, panią domu. Niezmiennie jednak przez całe życie lubiłam podglądać ludzi, a taki market jest przecież kalejdoskopem ludzkich zachowań, to prawdziwy teatr życia, w którym ludzie nie tylko dokonują planowanych zakupów, ale przede wszystkim wymieniają się informacjami, plotkują, snują intrygi.

Jak widzisz, dzisiaj ta krótka uliczka jest wyremontowana, a od pięknej muszli zdrojowego amfiteatru przechodzi w deptak, w brukowaną promenadę, która już teraz zaprowadzi nas do głównej części parku zdrojowego, wprost pod kawiarnię Albrechtshalle, malowniczą perspektywę na Zdrój Wojciech po stronie prawej, a po lewej widzisz obiekt krytej pływalni, którą wystawiono tutaj w 1936 roku.

Zapraszam Cię teraz, mój wytrwały Krajoznawco, do kawiarni na pyszny torcik szwarcwaldzki i, jeśli zapragniesz, kieliszek stodkiej polskiej wiśniówki. Zgódź się, a opowiem Ci o historii źródła Dąbrówka i Albrechtshalle, o moim w niej niewielkim udziale.

Jeśliś tedy usiadł już wygodnie na zapiecku, a za oknami widzisz kopułę pięknego Wojciecha, to wysłuchaj łaskawie, co chcę Ci powiedzieć. Obiecuję nie przeciągać tej opowieści.



Magnolie pod Zakładem Jerzy

Otóż w roku 1679 prowadzono w tym miejscu prace ziemne regulujące to parkowe zbocze. Wyobraź sobie, że natrafiono na niewielki ciek wodny, źródło, które po przebadaniu okazało się kolejnym z leczniczych źródeł w Lądku. Przez kolejne półtorej wieku było to źródło wolno dostępne, aż w 1828 roku obudowane zostało altaną. I oto, po kolejnych dziesięciu latach miałam przybyć wraz z Albrechtem w to miejsce z wizytą. Lądek-Zdrój budował wówczas nieustannie swoją sławę i wizyta królewiczowskiej pary stanowiła kolejny znakomity sposób na rozstawienie kurortu. Ach! Oczywiście, nasz pobyt nie mógł się równać spotkaniu cara Aleksandra I z królem pruskim Fryderykiem Wilhelmem III, ojcem mojego biednego małżonka, które miało miejsce w 1813 roku, byliśmy jednak wielkiego kalibru gośćmi! W tych sprawach wszakże, jak sam widzisz, nic

się nie zmieniło: ledwie do miasteczka zabitego deskami zajrzy podziwiany mąż stanu lub wielkiej sławy artysta, a zaraz wójt lub burmistrz i cała społeczność stają się wielbicielami tej osoby. Zaraz tam znajdziesz skwer jej imienia, studnię jej imienia, most jej imienia, w zależności od wielkości miasteczka i rozmiaru sławy samego gościa. Dość widać Lądek-Zdrój był sławny, dość ekskluzywny, co po prawdzie, snobizmem nazwę, by - dla podkreślenia moich zasług - wspomniane źródło otrzymało moje imię - Źródło Marianny. Ceremonia wodowania, jak o tej uroczystości mawiałam, odbyła się 23 kwietnia 1838 roku, czyli w roku, w którym dopiero stałam się właścicielką wielu tutejszych ziem. Skąd zatem jakieś moje zasługi? Wiele lat później przychodząc do tego źródła śmiałam się do siebie, że tamtego dnia na zasługi te zostałam skazana, że zaocznie otrzymałam to, co można było mi przyznać - choć nigdy nie był to mój cel - dopiero dziesięć, piętnaście lat później. Dodam tylko, iż ponad sto lat później nazwa źródła została zmieniona na imię Dąbrówka.

Na tym wszakże nie koniec o historii tego miejsca, bo obiecałam Ci, że opowiem jeszcze o kawiarni, w której spożywamy te wiedeńskie i polskie pyszności. Było więc tak, że 12 lat później rozpoczęto w tym miejscu budowę krytej hali spacerowej. Obiekt oddano kuracjuszom do użytkowania 8 sierpnia 1842 roku i nadano mu imię Hali Księcia Albrechta

Hohenzollerna... Sam Albrecht uczestniczył w ceremonii nadania imienia, z doniesień wiedziałam, że doskonale się bawił w towarzystwie dam i innych oficerów. Ja tymczasem w Berlinie czekałam na narodziny Aleksandryny. Na przemian to nieszczęśliwa i zagubiona, to harda i zła, myślałam o nim: Księżę Albrecht! Cha, Cha! Księżę Albrecht?! W żadnym wypadku! Niemożliwe, żeby taki ktoś był księciem! Z całą pewnością akuszerka podmieniła dziecko przy porodzie... Ach! Wybacz, mój Kompanie, znowu nie mogę się powstrzymać od komentarzy na temat tego człowieka! Błagam Cię nie śmieć się z mojej nieustającej po tylu latach afektacji, ale i nie poczytuj jej za jakowyś objaw wielkiego uczucia, które ku niemu nieprzerwanie żywię... Wracajmy już do miejsca, raczej do czasu obecnego... Może jednak jeszcze nie... **Doktor Ostrowicz**, późniejszy lekarz zakładu wodoleczniczego Thalheim budowlę opisał jako *stylową neoklasycystyczną kolonadę, która miała 163 stopy długości (~51 m) i 20 stóp szerokości (~6,2 m)*. Przeznaczono ją do przechadzania się podczas deszczu, gdzie przy picciu wód ze źródła Marianny przygrywała muzyka zdrojowa złożona z 30 osób rano od 6 do 8 i wieczorem od 6 do 9 godziny. Od godziny 6 do 9-tej rano w czasie przeznaczonym do spożywania wód znajdować się mieli wszyscy lekarze zdrojowi ku wygodzie i dalszej informacji dla kuracjuszy. Hala Albrechta powstała jako drewniana, wydłużona forma

parterowego budynku o konstrukcji szkieletowej opartej pierwotnie na 88 kolumnach. Hala otwarta była przez kolumnadę ku parkowi, tylna i boczne ściany były zabudowane. Front budynku poprzedzony był schodami i portykiem z trójkątnym naczółkiem z nazwą i starym herbem Lądka-Zdroju. Źródło miało połączenie z halą zadaszonymi schodami.

Z dalszej historii hali imienia mojego byłego małżonka niech Ci pokrótce wiadomo będzie, że w 1936 roku przekształcone zostało jej otoczenie. Istniejący tutaj dotychczas ogród japoński z domem herbacianym został zlikwidowany, a na jego miejscu stanęła nowoczesna kryta pływalnia. U stóp skarpy, na której stoi Albrechtshalle powstała fontanna i przebudowano wejście. Dobudowano symetryczne do istniejących schody, prowadzące do hali. Później, po okrutnej drugiej wojnie światowej, od 1956 roku, hala była własnością Północnej Grupy Wojsk Armii



Widok na Śnieżnik



Zdrój Wojciech

Radzieckiej, która miała tutaj swoje sanatorium. Wówczas kolumnada została zabudowana, a budynek pełnił funkcję kina, biblioteki, sali tanecznej. Po wyjściu wojsk radzieckich z Lądka-Zdroju w 1991 roku, obiekt był nieużytkowany do 1994 roku. Dzisiaj, jak widzisz, jest to jeden z reprezentacyjnych obiektów lądeckiego zdroju.

Biała Lądecka - dopływ Nysy Kłodzkiej o długości 52,7 km. Jej źródła w postaci licznych potoków znajdują się pomiędzy Postawną, Bruskiem i Smrekiem na pograniczu Gór Żółtych i Gór Białskich. Do Nysy Kłodzkiej wpływa w Pilczy koło Krosnowic Kłodzkich. O górskim, groźnym charakterze Białej Lądeckiej świadczy fakt, iż wielokrotnie jej wody były przyczyną powodzi na terenach doliny, którą przepływa. Płynie m.in. przez Stronie Śląskie, Lądek-Zdrój, Trzebieszowice i Ołdrzychowice Kłodzkie.

Dziesiątki razy spacerowałam pod tym dachem pijąc wodę z Mariannebrunn, ze źródła mojego imienia. Asystowały mi różne osoby, najmilej jednak wspominałam spotkania z **Florianem Bannerthem**, do którego zwracałam się: Panie Doktorze Florze. W rzeczywistości Bannerth, królewski radca zdrowia, był od 1838 roku aż do śmierci w 1861 roku głównym lekarzem zdrojowym. Wiele dokonał w tym kurorcie Pan Doktor Flor, że tylko Ci wspomnę o wprowadzeniu kąpeli borowinowych i zbudowaniu altany inhalacyjnej. Mnie wszakże bardziej od jego zawodowych kompetencji urzekła jego bogata, pełna charyzmy osobowość. Był jednym z tych mężczyzn, którzy w niezwykle sposób potrafili skupić na sobie uwagę, ale też rzeczywiście miał wiele do powiedzenia rzeczy ciekawych i mądrych. Wydaje się przy tym, że i on do mnie niemniejszą sympatię żywił, skoro nie miają kwad-

rans od każdego mojego przyjazdu do Lądka, gdy Pan Doktor Flor się zjawiał, by mnie przywitać. Najważniejszym lądeckim zabiegiem, z tych jakie pobierałam, był leczniczy wpływ, jaki Florian Bannerth wywierał na moją osobę w chwilach, gdy bliska byłam duchowego upadku, czy też jak Wy to zwiecie, głębokiej depresji psychicznej... Chciałabym go spotkać teraz, tam, w królestwie, które jest dzisiaj moją ojczyzną. Sądzę, że gdy zajdzie potrzeba pojawi się niechybnie w nimbie dobroci i szerokiego uśmiechu na ustach.

Drogi mój Przyjacielu, czy Twoje usta, czy Twoje kubki smakowe zostały już zaspokojone niebiańskim poczęstunkiem i możemy wyruszyć w dalszą drogę? Ach! Oczywiście, jeśli zechcesz w tej chwili przerwać tę lekturę, odłożyć na chwilę niniejszą podróż, byś mógł pokosztować bez umiaru tutejszych rarytasów, tych smakowitości wspańiałych, nie pogniewam się wcale. Jeśliś natomiast dostatecznie pokrzepiony, tedy powstań i ruszajmy dalej! Nie dalej wszakże w tym momencie, niż do Zdroju Wojciech.

Niezwykłej urody budowla, we wnętrzu której się znajdujemy, czyli dzisiejszy **Zdrój Wojciech**, nosił onegdaj imię **Marienbad**, a to na cześć **Marii**, żony budowniczego tego zakładu, **Johannesa Sigismunda Hoffmanna**. Imię Hoffmann wszakże nie tylko w Lądku-Zdroju **Marienbad** zbudował, ale pozostawił

również lądczanom kaplicę Najświętszej Marii Panny na Pustkowie i sporą willę zwaną Zameczkiem. Zdrój Wojciech powstał więc w 1678 roku i dotrwał po niewielkich zmianach do dnia, w którym jest architektoniczną wizytówką tego przepięknego kurortu. Jego wizerunki znajdziesz na fotosach, pocztówkach, obrazach. I trudno się dziwić, bo jego piękno nie ma sobie równych w całym Hrabstwie Kłodzkim. Przyznaj także, iż tutejsza ciepła woda jest całkiem smaczna, a spacer pod kopułą jakby wyjętą z tureckiej łaźni niesie w sobie jakiś powiew elegancji. Tak, nie być w pijalni Wojciecha, to jak być w Złotym Stoku i tamtejszej krwawej kiszki pchanej w trzewia tamecznym piwem nie jeść!

Zanim opuścimy zdrój, jeszcze mała chwilk!

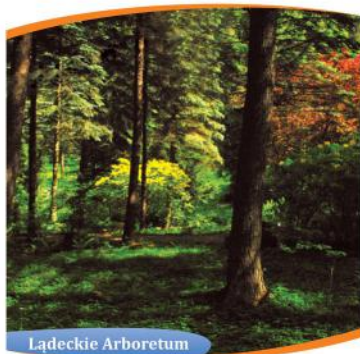


Centralny Park Zdrojowy

Istnieje, mój Drogi Towarzyszu, pewna długa tradycja łądeckiego zdroju, jaka ukuta została dla wszystkich, którzy przybywają tutaj po raz pierwszy. Nic w tym wielkiego: otóż dwa kroki stąd bije Źródło Chrobrego, z którego można korzystać do woli, a kto się z niego wody napije, w te strony radośnie powróci... To tutaj, w niszy poniżej poziomu skweru. Łyknij. Już wypieś?! Pyszna, nie uważasz?!

Chętnie zostałabym znacznie dłużej w Łądku-Zdroju, musimy jednak powoli opuszczać już źródł ten i sam Łądek. Wierz mi, jest tutaj wiele jeszcze miejsc, które spodobałyby Ci się bez wątpienia. Myślę jednak przy tym, iż winienesz wyjechać stąd niesyty, Łądku spragniony i potrzebujący, planując już w duszy rychło powroty w tę dolinę.

Idąc na powrót w stronę Starego Jerzego, przespacerujmy się jeszcze krótką Aleją



Modrzewiową, która biegnie nad moją ulicą Cienistą i dalej przez plac leżący między zdrojowym Amfiteatrem, a domem kuracjusza, miejscem spotkań łądeckich podopiecznych. Tutaj poznają się często i prowadzą wielogodzinne dyskusje, tutaj wreszcie przychodzą prawie każdego dnia pisać na dancinгах, tutaj śpiewają piosenkę genialnej poetki i tekściarki Agnieszki Osieckiej, którą dzisiaj ponoć śpiewają nawet karłowate hipopotamy we wrocławskim Zoo: *Pojedźmy kochanie do Łądku i zacznijmy wszystko od początku...*

Teraz, gdy znowu znaleźliśmy się na skrzyżowaniu dróg pod Jerzym, muszę Ci jeszcze powiedzieć, iż stąd wyruszają łądeckie Trasy Kuracyjne noszące imiona słynnych kuracjuszy i mieszkańców kurortu. Jest też, oczywista, ścieżka mojego imienia, która z tego miejsca łączy, poprzez Arboretum, aż do pięknej skały zwanej Trzy Ambony; nie jest to szlak specjalnie uciążliwy i warto nim



udać się na spacer. Tras Kuracyjnych jest aż trzynaście, a jedna ciekawsza od drugiej, więc gorąco polecam Ci na przyszłość, byś sam ujrzał ich urodę, sam spokoju zaczerpnął w ich pięknym otoczeniu. A skoro już cytowałam Ci słowa doktora Ostrowicza, to dlaczego nie miałabym przytoczyć słów innego specjalisty, doktora Karla Wehse, które wygłosił w 1895 roku? Sam zresztą docenił ich urok: *Skoro w różnych uzdrowiskach, od ubiegłego wieku, zaczęto stosować metodę kuracyjną profesora Oertel'a z München, skuteczną przeciw chorobowym zmianom czynności serca i krążenia krwi, przeciw otyłości i in., uznano za naczelne zadanie dla Lądku wprowadzenie tej metody, by nie pozostać w tyle za postępem czasu. Tu bowiem istnieją wszelkie warunki dla podobnego uzdrowiska zwanego "uzdrowiskiem terenowym". Piękne to słowa, a o ich prawdziwości warto przekonać się na szlakach Tras Kuracyjnych.*

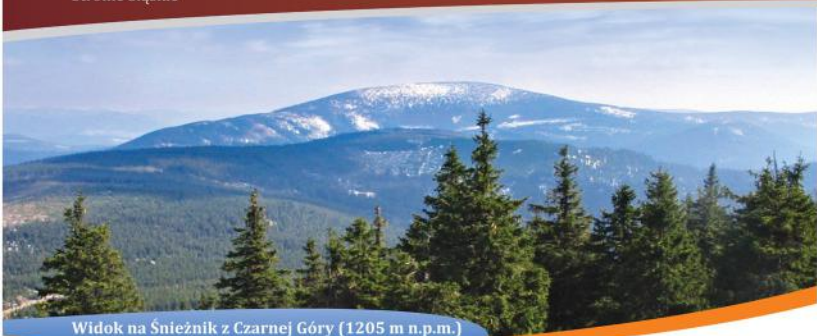
Tymczasem jeszcze w Lądku jesteśmy, ale już w jego ostatniej od południa dzielnicy. Tę również lubiłam. Jako ciekawostkę powiem Ci, że mimo, iż nie była to szczególnie uboga część Lądku, spójrz, że i tutaj piękne wille stoją, zwano ją Pekinem. Ponoć dzisiaj coraz częściej do tej nazwy się wraca. Dalej już droga lasem biegnie, w lesie leżą ostatnie zabudowania lądeckie, w lesie stoją przydrożne domy Stójkowa, w lesie Strachocin tkwi. Jedźmy, jedźmy już do mojego kochanego Stronia!

ETAP V - Stronie Śląskie

Już czuję ten znany mi przyptyw energii! Spójrz! Patrz! Od Stronia dzieli nas ostatni, może dwukilometrowy odcinek prostej drogi! Widzisz jak szeroko rozłożyła się ta dolina w ramionach Gór Złotych na wschodzie i Krowiarek na zachodzie? Patrz, zamyka ją piękna firana odległych, wyższych gór, prawdziwe dzieło sztuki Najwyższego



Widok z Ułęza na Śnieżnik (1425 m n.p.m.)



Widok na Śnieżnik z Czarnej Góry (1205 m n.p.m.)

Artysty! To **Masyw Śnieżnika**. Ta kopuła górująca majestatycznie nad resztą grzbietów to właśnie owa Góra Matka, Góra Ziemi Kłodzkiej, niemiecki Glatzer Schneeberg, czeski Králický Šněžník, polski Śnieżnik. To moja góra! A więc jednak... Dalej mnie fascynuje jej widok! Wciąż moje serce napełnia energią! Mój podziw dla natury wprost unosi me ciało! Nieprawdopodobne! Jego widok stale przyprawia mnie o ekstatyczne uniesienia!

Tymczasem, mój Drogi Towarzyszu, Drogi mój Gościu na włościach moich niegdysiejszych, zbliżamy się do Stronia Śląskiego, jednej z trzech miejscowości na Dolnym Śląsku najczęściej przeze mnie odwiedzanych.

Jeśli Łądek-Zdrój był swoistą kwintesencją ekskluzywności, blichtru i bogactwa, to Stronie Śląskie stworzone zostało dla ludzi spontanicznych, pełnych entuzjazmu i inwencji, choć niekoniecznie

bogaty, raczej biednych... Seitenberg, Schreckendorf, Alt Gompersdorf, Alt-Mohrau - Stronie Śląskie! Jedno z najbardziej zadziwiających miejsc, w których w życiu mieszkałam. Przygotuj się więc na rewelacje, jakich prawdziwość zda Ci się czasem mocno podejrzana. Nie jest to jednak problem prawdy, realizmu, faktów, racjonalności, ale po prostu kwestia wiary... I dużej wyobraźni.

Kiedy w 1838 roku przybyłam po raz pierwszy na te ziemie, w rzeczywistości widziałam tylko wielkie leśne połacie, chłopskie poletka i rzadko pośród nich porozrzucane wiejskie chałupy, przy których pasły się krowy. W samym Stroniu stało wprawdzie kilka domów, stał kościół na wzgórzu, gospoda z zajazdem i browarem pod kościelną skarżą, jeszcze jedna gospoda w innym miejscu, ale na tym koniec. A wszystko mocno rozproszone. - To prawdziwe antypody cywilizowanego świata! -

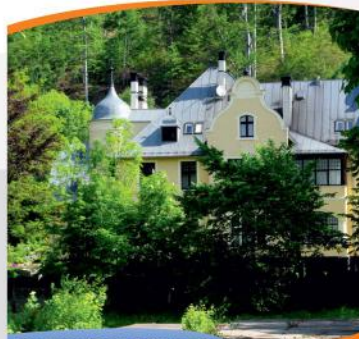
pomyślałam wjeżdżając tutaj. - Prawdziwa kolonialna dzicz w sercu, a może raczej w płucach Europy! I tak rzeczywiście było.

Stronie Śląskie w 1967 roku posiadało prawa miejskie, jednak, jakby powiedział pionier tej nauki Ildefonso Cerdá, jego urbanistyka, charakter urbanistyczny miejscowości pozostał wiejski: nie ma tutaj centralnego układu z typowym dla miast rynkiem. Ot, środek miejscowości przecina rzeka Biała Łądecka, a po obu jej stronach bieżą równolegle dwie główne ulice. Od nich odbiegają kolejne, mniejsze i większe ulice, lub ważniejsze lokalne drogi, jak te do Bielicy, do Siennej, do Bolesławowa. Dzisiaj tego wiejskiego charakteru ujmują urbanistycy miasteczka niewielkie skupiska bloków wybudowanych w drugiej połowie XX wieku i zdradzających długotrwały okres industrialnych, przemysłowych wizji rozwoju miejscowości, którym, taka jest prawda, ja sama dałam asumpt, łącząc

tysiące talarów na huty żelaza, szkła, kamieniołom i tartak. Wiesz, że znajdujemy się ponad 500 metrów nad poziomem morza?

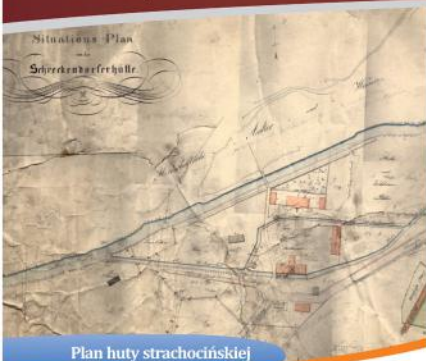
Przekroczymy granicę miasteczka, skróćmy w pierwszą przecznicę w lewo. Proszę, już stąd widać najwyższy budynek Stronia w postaci siedmopiętrowego byłego biurowca huty szkła. Widać już bramę huty, widać kominy przemysłowe i hale produkcyjne, i wieżę ciśnieniową, która wygląda jak wielki, gruby komin, na czubku którego rozsiadł się wygodnie jakiś przybłyty wprost z kosmosu latający obiekt... Cóż, huta była jedną z moich ciekawszych inicjatyw na tym terenie... A było to tak:

Pewnego letniego dnia 1861 roku, podczas rekonesansu, pojawiłam się w moim pałacyku w Stroniu Śląskim. Siedzę samotnie, podjęta przez służbę lekkim poczęstunkiem, gdy do salonu nieśmiało wkracza mały Jakub Josefowej



Dawna willa rodziny Losky

Masyw Śnieżnika to cztery pasma rozchodzące się ze szczytu Śnieżnika pełniącego funkcję zwornika. Najwyższa góra to Śnieżnik – 1425 m n.p.m. Masyw Śnieżnika jest szczególnie atrakcyjnym miejscem na turystyczne piesze wycieczki. Ciekawsze miejscowości: Bolesławów, Międzygórze i Stronie Śląskie.



Plan huty strachocińskiej

- intendenci mojej w strońskim pałacyku. Ukłonił się niezręcznie i powiada:

- Prze pani Marianny, przyszedłem, bo tam w sieni jakiś staruch stoi - tutaj wyraziście pociągnął nosem, co miało znaczyć, że pierwsza trema mu nieco zelżała. - I ten dziad się pyta czy jakaś jej wysokość jest we dworze. To mu rzekłem, że nie ma, bo my wszystkie niskiego wzrostu som! Ale on się w progu zaparł i gada, że z miłościwą królowną Marianną o widzenie się prosi. U! Pomyślałem i w trymiga żem do Marianny przybiegł!

Z trudem powstrzymywałam się od śmiechu.

- Jakubie! A jak mu z oczu patrzy? Czy na wariata nie wygląda? - zapytałam poważnie. - A może to żebrak jaki?

- Chyba dobrze mu z oczu patrzy, prze pani Marianny - odrzekł chłopczyk. - A na biedaka nie wygląda, choć i panisko z niego, jak ze mnie cesarz Franz Josef z Bożej Łaski!

- To może wprowadź gościa? - zaproponowałam.

- Już lecę! - krzyknął i pobiegł na parter.

Chwilę później usłyszałam ciężkie kroki na schodach i w drzwiach salonki stanął tęgawy jegomość. Odziany był skromnie w wytartego nieco czarnego angleza i komicznie przykrótkie spodnie. W olbrzymich dłoniach trzymał nieskazitelnie czarny melonik. Jego fizys szpecił fakt, że patrzył tylko jednym okiem, gdy drugie przykryte miał skórzaną czarną opaską.

- Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus - powiedział na wstępie i ukłonił się. - Wasza królewska miłość wybaczy, czy mogę przez parę minut zająć jej szlachetną uwagę moją sprawą?

- Przekonamy się - odrzekłam. - Zaczynicie przynajmniej, dobry człowieku.

- Wasza królewska wysokość, wołają mnie Losky, **Franz Losky** - przedstawił się i postąpił krok bliżej. - Pochodzę ze wsi Rückers, czyli Szczytna koło Polanicy Zdroju. Mam tam niewielką szlifiernię kryształów, które później sprzedaję we Wrocławiu różnym magazynom. Interes dobrze się rozwija i uznałem, że mam już dość pieniędzy, żeby otworzyć jakąś małą hutkę szkła.

- Więc dlaczego nie otwieracie? - zapytałam.

Ten zrobił jakiś niewyraźny grymas i kiwnął głową.

- Nie bardzo miejsce znaleźć mogę - wyjaśnił. - Słyszałem zaś, że wasza

miłość interesy lubi robić. Wiem też, że tutaj w Stroniu była kiedyś szlifiernia szkła, która splajtowała.

Spojrzałam na niego baczniej. Nie dostrzegłam w nim krętacza, a intuicja rzadko mnie myliła... Tak, pomijając tego gagatka Albrechta.

- Powiedzieliście, że jak was zwą? - spytałam tedy.

- Losky, Franz Losky - odparł.

- Usiądźcie więc, mój Franciszku, i opowiedzcie jaśniej w czym rzecz cała leży - powiedziałam, a on skromnie zbliżył się do fotela i przysiadł na jego krawędzi.

Tak zaczęły się nasze negocjacje dotyczące otwarcia na tym terenie huty szkła. Franciszek chciał otworzyć małą hutę, ja zaś, podchwyciwszy ten pomysł, chciałam po głębszym zastanowieniu, żeby to było większe przedsięwzięcie. I tak się po przyjacielsku targowaliśmy. W końcu stanęło na moim: huta miała być większa, za co miałam mu - w zależności od koniunktury w szklarstwie - na kilka lat obniżyć ceny drewna na opał pieca i zmniejszyć wyraźnie podatek gruntowy na lat pięć. Franz Losky, pracując ciężko nad realizacją swojego marzenia, ostatecznie hutę otworzył w 1864 roku, a że polubiliśmy się, to nazwał ją imieniem mojego rodu: Oranienhütte.

Dzisiaj historię huty można podzielić, tak myślę, na dwa okresy. Pierwszy, to czas, gdy jej właścicielami był Losky i jego potomkowie, który trwał od narodzin przedsiębiorstwa do początku lat trzy-

dziestych XX wieku, kiedy po krachu na nowojorskiej giełdzie Niemcy popadły w katastrofalne kłopoty gospodarcze. Wspaniały rozwój i fatalny upadek. Drugi okres rozpoczął się w 1946 roku, kiedy Polacy postanowili reanimować hutę na fali industrializacji gospodarki państwa kierującego się coraz bardziej w stronę socjalizmu. Okres ten - już po śmiertelnej zapaści socjalistycznego reżymu - skończył się kilka lat temu bankrutstwem. Dynamiczny rozwój i przykry upadek, którego powodów nie zamierzam dociekać. Wierzę jednak, że duch szklarstwa w tym miasteczku jeszcze nie umarł i wkrótce znowu świat będzie mógł cieszyć oczy pięknymi kryształami z „Violetty”. Jak było, tak było, ważne przy tym jest przecie to, że huta stała się miastotwórcza. Ale wróćmy już, po tych historycznych dygresjach, do dzisiejszego Stronia Śląskiego, wróćmy ponownie na ulicę Kościuszki i podążajmy nią w górę, jedźmy już do mojego niewielkiego dworku.



Sklep firmowy HSK Violetta



Dawny zajazd Nassauerhof

Spójrz, jest tutaj kilka starych, a odrestaurowanych, uroczych kamienic i domów, począwszy od starego, niegdyśjszego Hotel Preußen, poprzez te mieszkalne budowle, aptekę, aż do kolejnego mostu przez Białą Łądecką... Ach! Spójrz, na te nieoznaczone drzwi w wysokim oporowym murze. To wejście do Strońskich Lochów, podziemi ukrytych we wnętrzu skarpy... Właśnie przypominałam sobie, że przez pewien czas mówiono, iż przyjaźniłam się z niemieckim magiem i czarnoksiężnikiem, niejakim Martinem Naglem. Nagel ów, we wnętrzu lochów, miał swoje laboratorium alchemiczne, w którym poszukiwał osławionego *lapis philosophorum*, owego kamienia filozoficznego, eliksiru, który pozwalałby nieszlachetne metale zamieniać w szlachetne, rtęć w srebro, ołów w złoto. Powiada się, że Martin Nagel przyjechał w te strony z chorowitą małżonką na kurację w łądeckim zdroju. Po kilku dniach pobytu u boku żony, wybrał się w samotną, konną eskapadę z postanowieniem zdobycia Śnieżnika. Nie dotarł

jednak dalej niż do tego miejsca, ponieważ nagle poczuł przypływ potężnej energii tkwiącej w tej ziemi. Postanowił więc, że zbuduje tutaj pracownię, co uczynił w przeciągu roku lub dwóch, a potem zamieszkał wraz z żoną w domu stojącym na tejże skarpie. Przez kilka kolejnych lat żyli tutaj spokojnie, Martin prowadził swoje rzekomo podejrzone prace, a w wolnych chwilach spotykał się z miejscowym proboszczem na filozoficznych dysputach. Pewnego roku los się jednak odwrócił, skończyła się sielanka. Wsie okoliczne dotknięte zostały nieurodzajem, a jakby tego było mało, nagle, rażone jakąś nieznaną chorobą krowy, zaczęły zdychać jedna po drugiej. Wreszcie podczas niedzielnej sumy na ołtarzu zmarł ksiądz proboszcz, interlokutor i przyjaciel Nagla. Pewnego wieczora w gospodzie Nassauerhofs, zajazdu, którego budynki Ci zaraz wskażę, kilku pijanych kmiotów doszło do wniosku, że wszystkiemu jest winien ten nowy, ten mag i czarnoksiężnik Martin Nagel i jego piękna żonka. On to na pewno ma pakt z diabłem! Wdarli się tej nocy do pracowni Nagla i go zamordowali. To samo chcieli uczynić jego żonie, jej jednak udało się zbiec. Zbrodniarze uciekli wtedy, ale jednemu z nich sumienie nie dawało spokoju i rankiem poszedł do wójta, który natychmiast policmajstra z Łądka-Zdroju ściągnął. Po wejściu do lochów okazało się, że ciało Martina znikło. Nikt nigdy więcej nie widział tutaj maga ani jego żony. Po latach nowoprzybyły browarnik

kupił lochy i uczynił z nich przechodnia lodu... A tak, tak, kiedyś nie było lodówek! Wycinano lodową krę na stawach, transportowano do piwnic, gdzie mieszano lód z trocinami i w takiej mieszance przechowywano mięsa, beczki z piwem i tym podobne wiktuały... I ten nieszczęsny Martin Nagel, jak powiadano, był moim przyjacielem. Cóż, prawda jest taka, że nigdy nie miałam przyjaciela, ani nawet znajomego o tym nazwisku. Wysłuchawszy kiedyś historii o nim, nie miałabym nic przeciwko przyjaźni z takim człowiekiem, ale ja go nigdy nawet na oczy nie widziałam. Jeśli prawdą jest, że człek taki zjawił się tutaj i tutaj żył, nastąpić to musiało już po mojej śmierci... Spotkałam za to kogo innego, innego maga, który był ponoć później nauczycielem Nagla. Mam na myśli Alphonse-Louisa Constanta, nieco korpulentnego, brodatego mądrą, który swoje prace o magii publikował pod pseudonimem Eliphas Lévi. Alfons, mój rówieśnik, przyjaźnił się z moim Johannesem i odwiedzał nas w Reinhartshausen na tydzień lub dwa każdej zimy. Obaj panowie lubili zniknąć na długie dyskusje, które odbywali w okolicznych oberżach. Z jednej strony drażnił mnie ten zwyczaj, z drugiej, Alfons był jedynym przyjacielem Johanna, więc były to zarazem jedyne chwile męskiej wolności, jakich van Rossum zaznawał był przy mnie.

Zbliżyliśmy się już do Nassauerhofu, dziś sklepu z trunkami, czy raczej zbliżyliśmy

się do zabudowań, w których jeszcze do 1945 roku zajadł ten istniał. Spójrz w górę, na fronton tego budynku. Widzisz? Nad wejściem wisi płasko-rzeźba herbu mojego holenderskiego rodu Oranien-Nassau. Stąd też zaczyna się moje gospodarstwo, mój folwark stroński. Nawet dzisiaj te budynki mieszkalne i gospodarskie wydają się wielkie. A teraz zajedźmy na chwilę pod dzisiejszy Urząd Miejski.

Jeśli można by mówić o jakimś miejscu głównym tej wsi za moich czasów, to było nim to właśnie miejsce. Oto jest więc mój pałacyk stroński, centrala decyzyjna, sztab główny klucza strońskiego. Z pewnością wewnątrz wszystko uległo wielokrotnym przeróbkom i już trudno byłoby mi objaśnić gdzie kolejne izby i komnaty rozłożone były. Ja nawet nie chcę, nawet nie życzę sobie, żeby tam wchodzić i rozpoznawać powstałe zmiany. Pragnę, żeby w duszy mojej pozostał obraz tamtych wnętrz, kiedy



Herb rodu Oranien-Nassau



Dawny dwór
królowej Marianny

siadywałam przed biurkiem wystawionym pod oknem i usiłowałam kreślić kolejne epistoły do moich przyjaciół lub oficjalne pisma do wrogów. Koncentrowałam wówczas myśli oglądając dziedzińiec, otwierałam kałamarz i nieledwie moczyłam pióro w inkauscie, gdy nieodmiennie rozległo się pukanie do drzwi. Na początku trochę mnie to męczyło, czasem irytowało, później specjalnie chwyciłam za pióro tylko po to, by usłyszeć pukanie kolejnego stronianina, który zamierzał manifestować swoje obawy o losy wsi i kuli

Pracownia legendarnego czarnoksiężnika Nagla

W centrum Stronia Śląskiego istnieje miejsce zwane „Strońskimi Lochami”. Stronianie utrzymują, że ponure to podziemie zbudował czarnoksiężnik Martin Nagel. Maga wkrótce oskarżono o czary i przegnano ze wsi. Czy Nagel istniał naprawdę - nie dojdziemy. „Strońskie Lochy” służyły w XIX w. za przechowalnię lodu ściąganego z miejscowych stawów. Według speleologów, istniało kiedyś podziemne połączenie lodowni z plebanią pobliskiego kościoła parafialnego. Co w upalne miesiące przechowywali w lodowni niegdyśsi proboszczowie? Połcie szynki, mszalne wino, miejscowe mocne piwo?

ziemskiej, wyznać miłość do mężatki, przysięgnąć się na życie dawno zmarłej matki, że to nie on tak się ostatnio upił i śpiewał pół nocy pod domem sąsiadów... Najbardziej rozczulali mnie katolicy rodzice, ileż to razy przychodził do mnie, protestantki, taki młody ojciec i prosił, bym została matką chrześną jego dziecka.

Któregoś dnia zjawił się pod dworkiem nieznan mi chłop, któremu wraz z żoną niedawno pozwoliłam się osiedlić pod Stroniem na bardzo korzystnych warunkach. Pada przede mną na kolana i o mojej łasce, miłosierdziu, zlitowaniu i takich tam prawi.

- Królowno! Wielka pani i dobrodziejko nasza! - lament podnosi, jakiego nie powstydziłaby się najlepsza pogrzebowa płaczka. - A dyć szczęście ty moje! Żeś ty mnie i Rozalii osiedlić się tutaj zezwoliła, żeś nam płachetek ziemi przyznała i mnie skierowała do szlifierni, to się tobie tysiączne dzięki należą! Ale gdybyś, królowno, na to nie przystała, tego nam w swej łasce nie uczyniła, to byśmy się tutaj nie osiedlili i ziemi tej nie całowali. Przez dziesięć lat staraliśmy się z Rozalką o dziecko, dziesięć okrągłych lat pracując w wielu miejscach i dopiero w Stroniu Śląskim, kiedy już byliśmy z bezdzietnością pogodzeni, Rozalia zaszła w ciążę! Ta ziemia ma jakieś cudowne właściwości, ale bez twojej, królowno, pomocy nie poznaliby jej nigdy! Widzisz, mogłabym tak godzinami



Były kościół ewangelicki

prawić o Stroniu i mieszkańcach tej wsi, a teraz już miasteczka, o tych kiedyś tutaj mieszkających i o dzisiejszych jego obywatelach. Ich gadulstwo, słabość do zabobonów, lokalny patriotyzm, umiłowanie muzyki nie mają sobie równych. Tak, ta ziemia coś w sobie ma!

Teraz jednak odwróć się już od pałacyku i spójrz na ten niewielki kościółek, który do 1945 roku był zborem ewangelickim, jaki wystawił był w 1913 roku mój wnuk **Friedrich Heinrich**, oczywiście Hohenzollern. Frycek był najstarszym synem Albrechta Młodszego. Miał dziewięć lat, gdy odeszłam z tego świata, więc nie zdołałam go lepiej poznać, ale już wtedy był strasznie wstydliwym chłopczykiem. Nie zapowiadało się też, że wyrośnie z niego dwumetrowy drągal!

Śliczna jest bryła tego kościoła, prawda? Okres polskiego socjalizmu nie był łaskawy dla tego kościółka. Widzisz, tereny te leżą w strefie przygranicznej, która aż do 1989 roku była pilnie strzeżona przez funkcjonariuszy i żołnierzy właściwych formacji i wojsk. Zaraz po wojnie stacjonowały tutaj Wojska Ochrony Pogranicza, a naprzeciwko, widzisz tę wielką stodołę, w której dzisiaj mamy zajazd, otóż w tej części folwarku bazowali żołnierze Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Do dzisiaj pierwsi mieszkańcy Stronia, ci którzy jeszcze żyją - i ci, którzy już odeszli, a znam ich wielu - na wspomnienie o funkcjonariuszach KBW krzywią się, głowami kręcą, a czasem wprost im złorzeczają: - Prawdziwi

barbarzyńcy - powiadają. - Wszyscy oni mieli nie po kolei w głowie. Na śniadanie wychodzili z folwarku i dla rozgrzewki strzelali do zegara, który jeszcze wtedy istniał na wieży ewangelickiego kościoła. Przykry był los kościółka, przez pewien czas był spichlerzem i magazynem na produkty rolne odbierane miejscowym chłopom w ramach przymusowego kontyngentu, przez jakiś czas był w nim też sklep meblowy. Wreszcie jednak skończyły się złe czasy i kościół wrócił do swej duchowej posługi: dzisiaj to katolicki kościół Zmartwychwstania Pańskiego, ale też dom pogrzebowy, w którym prowadzi się ceremonie pożegnania osób również innych, niż katolickie wyznań.

A teraz ruszajmy już dalej, nacieszmy się tym czarodziejskim popołudniem, tym światłem i zapachem powietrza, fałdami przestrzeni, z której, w jej nieznanach mi miejscach wydostają się te powidoki, odbicia przeszłości. Ruszajmy! Przemierzmy całą górną dolinę Białej Łądeckiej od Goszowa, poprzez Stary i Nowy Gierałtów, aż po Bielice. Stamtąd wespiemy się do starodrzewu Puszczy

Śnieżnej Białki, gdzie niejedną godzinę spędziłam kontemplując dziewiczy, nietknięty dłonią drwala las, gdzie kazałam nawet postawić niewielki schron i namawiałam wszystkich moich przyjaciół, którzy dotarli w te strony, by koniecznie w to ustronne, medytacyjne, tak bliskie Niebu miejsce jeździli po energię, witalność, radość płynącą z tamtejszego boru. Potem zaś wrócimy do szlaku mojego imienia drogą górską również mojego imienia, **Drogą Marianny**, która biegnie grzbietami Gór Bialskich, biegnie pośród spokojnych krajobrazów górskiej przyrody. Tam urządzimy sobie piknik!

ETAP VI - Staré Město

Wierny Kompanie mojej duchowej wyprawy, cieszy mnie niezmiernie, że trwasz przy mnie również dzisiaj, gdy przychodzi nam przekroczyć, u kresu zbudowanej przeze mnie drogi, Przełęcz Płoszczyne i zarazem granicę państwową Rzeczypospolitej Polskiej i Republiki Czeskiej. Dobrze z pewnością pamiętasz, że jeszcze do niedawna należało mieć przy sobie paszport, by móc tędy jechać, co tam, jeszcze do niedawna w ogóle nie było możliwości

Góry Bystrzyckie - rozległy masyw w Sudetach Środkowych. Od północy sąsiadują z Górami Stołowymi, od zachodu z Górami Orlickimi, wschodnią granicę wyznacza Rów Górnej Nysy. Większość obszaru pasma leży na terenie Polski. Najwyższy szczyt to Jagodna - 977 m n.p.m. Ciekawe miejscowości: Bystrzyca Kłodzka, Długopole-Zdrój, Lesica, Międzyzylesie i Różanka.



Przełęcz Płoszczyzna



Staré Město - rynek

przekroczenia granicy w tym miejscu. A teraz? Znak czasów, czy ironia historii: oto w niedawnym budynku kontroli granicznej zasiąść można i raczyć się pysznym czeskim piwem, i śmiać się w twarz wspomnieniu granic!

W istocie nie ma przecież żadnej historii, ponieważ musiałyby istnieć jakaś historyczna prawda większa od prostego stwierdzenia: miejsca, przedmioty, ludzie, a przede wszystkim słowa zmieniają swe znaczenia w zależności od tego, jaka władza się nimi posługuje! Ale o czymże ja plotę?! Po co ta retoryka pusta? Na pewno pusta? Otóż jestem przekonana, że to właśnie stwierdzenie, ta konstatacja, taki wniosek jest podstawową myślą, z jakiej rodzi się charakter Czecha. Mieszkałam wśród Czechów, obserwowałam ich, wielu z nich poznałam. Mądry to naród, naród, który tak mądrą ironią się posługuje, że pozwala mu ona przetrwać każdy kataklizm ludzkiej głupoty! O, nie wszystkie narody

taką mądrość z własnej historii wyjęły, jak naród czeski. Czeši bowiem potrafią cieszyć się życiem w sposób najprostszy. Prostota życia i jej pochwała tchnie z tej ziemi. Niechaj sobie mówią, co zechcą, niech się przez ten świat przetaczają wojny, niech systemy terroru podchodzą stukając w nasze okna, niech religie wszelakie grożą nam pośmiertnym potępieniem, niechaj nam jeszcze naukowcy mówią, co dla nas do jedzenia jest zdrowe, a co nie, a my i tak już wiemy, że życie każdego z nas z osobna nie toczy się gdzie indziej niż w miejscu, w którym się toczy: ten mój mały świat jest największym skarbem, jest skarbem świata całego. Czech esencję życia dostrzega w prozie życia, poezję życia w jego powolnej codzienności. Postawa, której nie osiągnie się bez owej mądrej ironii, tego dystansu do siebie... Nie osiągnie się między innymi bez zrozumienia jak wielką utopią były i są granice państw!



Staré Město - ratusz

Dość wszakże tych moich wynurzeń, które jak ufam, raz jeszcze mi przebaczysz, ale znasz przecie mój los, znasz moje życie i wiesz, jak wielkim dramatem był dla mnie zakaz przebywania na ziemi pruskiej dłużej niż jedną dobę, nie dziwi się...

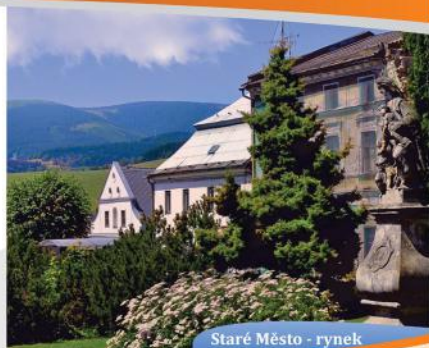
Granica znajduje się mniej więcej po środku drogi między Stroniem Śląskim a Starym Městem. Z obu stron droga do granicy wiedzie górkami serpentynami, wyprowadza na punkty widokowe, gdzie raczy nas magią uroków Masywu Śnieżnika, Gór Białskich, Jeseníków. Mijamy teraz Nową Seninkę, za chwilę przekroczymy Kunčice i wkroczymy na

teren średniowiecznego górniczego miasta, którego pełna nazwa brzmi **Staré Město** pod Sněžníkem.

Zapewne się dziwisz dlaczego zabrałam Cię do Starého Města, a później jeszcze do Králik trafimy, skoro zbudowaną przeze mnie drogę pozostawiliśmy za sobą na granicy, a moja działalność tych terenów nie sięgała. Odpowiedź jest, wybacz, beczelnie prosta: bo warto! Bo skoro już dotarłeś do Przełęczy Płóczyna, skoro planujemy odwiedzić i Międzyzlesie, i Różankę, i Międzygórze, to czyż mielibyśmy teraz do Stronia Śląskiego zawracać i stamtąd dopiero dalej jechać? Czy nie lepiej jest poczuć trochę magii Masywu Śnieżnika, widzianego po jego południowej stronie? Przekonasz się już za chwilę, mój wspaniały Kompanie, że warto!

Zdarzyło mi się kilka razy odwiedzić **Staré Město** podczas moich pobytów na Dolnym Śląsku. Bardzo lubiłam usiąść na tutejszym rynekczku i patrząc na otoczenie wyobrazić sobie daleką przeszłość tej miejscowości. Albowiem pomyśl tylko, że już w XIV wieku mieszkali tutaj i pracowali górnicy, którzy wydobywali w tych górach srebro. Czasem dostrzegałam podobieństwo Starého Města do mojego Bolesławowa koło Stronia Śląskiego, gdzie onegdaj również było górnicze miasteczko... Dzisiaj, ani tutaj, ani tam, nie pozostało nic z gwareckich tradycji i trudno się temu dziwić, skoro to naprawdę stare dzieje, skoro dzisiaj wiemy, że wszelkie

złoża w tych górach w istocie pojawiają się, jeśli tak rzecz mogę, w ilościach śladowych. Ale czyż po raz kolejny nie udowadnia to twierdzenia, że w tym świecie nie ma nic stałego? Powstaje oto osada, której mieszkańcy utrzymują się z wydobywania rudy żelaza i przekuwania jej na metal. Wszystko trwa dopóki nie okaże się, że ich produkty są za drogie, bo gdzieś tam, bliżej lub dalej, ktoś inny wydobywa rudę i nie dość, że jest tam jej więcej, to jeszcze ilość metalu w tej rudzie jest większa niżli tutaj. Często część górników opuszcza taką miejscowość, by przenieść się na inne górnicze tereny, ci natomiast, którzy tutaj pozostają muszą zmienić zawód, parać się inną pracą. Dzisiaj, kiedy turystyka rozwinęła się tak bardzo, iż stała się swoistym przemysłem, ludziom w takich górskich miejscowościach jest łatwiej. Przy pewnych oszczędnościach są w stanie poczynić inwestycje, by gościć u siebie turystów, albo wytwarzać jakieś rzeczy, jakieś produkty regionalne, które turyści z chęcią nabędą. Tutaj jednak, na tych terenach prawdziwy rozwój turystyki nie wiąże się tylko z pięknem natury tych gór i wielowiekową historią ich zagospodarowania, lecz z narciarstwem i kolarstwem górskim. Co do rowerów, to przyznam Ci się, iż poznałam onegdaj w Karlsruhe profesora Karla Draisa von Sauerbronn, tego samego właśnie, który zbudował prototyp roweru, wówczas nazywanego maszyną biegową, bo urządzenie to nie miało jeszcze pedałów, a jazda nim polegała na



Staré Město - rynek

odpychaniu się nogami od ziemi. Spotkałam profesora Draisa, ale nigdy nie widziałam roweru. Co do nart natomiast, to i owszem, słyszałam o takim regionalnym wynalazku, który ułatwiał poruszanie się po śniegu. Co więcej, słyszałam nawet o nartach właśnie tutaj, w Sudetach używanych, sama jednak nie widziałam narciarzy, co z pewnością należy zrzucić na karb tego, iż na dobrą sprawę nie bywałam w naszych górach zimą. Jak sam więc słyszysz, niewiele lub zgoła nic nie wiem o tych sportach, domniemywam zale-

Szlak Marianny Orańskiej przebiega przez 7 gmin polskich i cztery czeskie. Jego długość wynosi 197,4 km. Na trasie oraz w jej bezpośredniej bliskości istnieją 33 parkingi. W ich bliższej lub dalszej okolicy znajdziemy 34 obiekty bezpośrednio związane z życiem i działalnością królowny oraz 37 innych wartych zobaczenia atrakcji turystycznych. Na szlaku ustawionych jest 25 dużych tablic informacyjnych, w tym 4 z mapami oraz 34 tabliczki na obiektach związanych z Marianną Orańską.



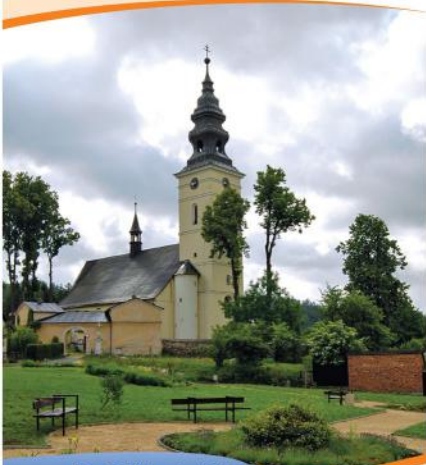
Staré Město - kościół

który został nieco ociosany podczas przebudowy w 1895 roku. Spójrz teraz w stronę tego prześwitu w narożniku rynku, widzisz bryłę miejscowej świątyni? To kościół świętej Anny, patronki miasteczka... Nie wiem czy jest to powszechną prawdą, ale mam wrażenie, iż nasze życie często wypełniają symbole i idee, których nie pojmujemy. Czy Ty, mój drogi Podróżniku, wiesz na przykład kim była święta Anna? Ha! No właśnie, nie bardzo, prawda? Otóż święta Anna była matką Marii, a więc babcią naszego Pana Jezusa Chrystusa. Według tradycji urodziła Marię jako jedyne dziecko dopiero w czterdziestym piątym roku życia. Rozumiesz więc jak ważna to święta w chrześcijaństwie. Co zaś do tradycji tutejszych względem owej Anny, to warto zawitać do Starého Města w okolicach 26 lipca, kiedy organizowany jest coroczny Odpust Świętej Anny. Odpust ten gromadzi przede wszystkim dziesiątki kramów z pierniczkami i różnymi słodkościami, nie wyłączając mojego ulubionego rachatlukum. Poza tym spotkasz tutaj zawsze kuglarzy i aktorów w strojach z różnych epok, a zabawisz się też w gry, w jakie jeszcze w średniowieczu na odpustach się bawiono.

Nasyciłeś swój wzrok tym miejscem, poczułeś jego spokój, senną nieco ciszę podobną do tej, jaka panuje w Łądku-Zdroju? To znaczy, że możemy ruszać dalej. A teraz czeka nas podróż po kolejnej pięknej górskiej drodze, trasie

dwie, że skoro tak powszechnie są dzisiaj uprawiane, to muszą mieć w sobie jakąś magnetyczną naturę. Przypuszczam zresztą, że Ty sam więcej wiedzy masz na ten temat ode mnie, wołam więc już powrócić raczej do rzeczy, o których coś jednak wiem. Na koniec tylko dodam, że gmina Staré Město jest jednym z wielu centrów tych sportów na Morawach. Nie ma zatem pory roku, w której byś się tutaj znalazł i znudził.

Wracając na ryneček Starého Města, sam przyznasz, że nosi w sobie ślady wielowiekowej historii. Piękne empirowe kamienice otaczają pochyły plac pośrodku którego króluje wyniosły ratusz. Ratusz powstał w 1680 roku i jak sam dostrzegasz, nosi ślady baroku,



Staré Město - kościół

dwie, że skoro tak powszechnie są dzisiaj uprawiane, to muszą mieć w sobie jakąś magnetyczną naturę. Przypuszczam zresztą, że Ty sam więcej wiedzy masz na ten temat ode mnie, wołam więc już powrócić raczej do rzeczy, o których coś jednak wiem. Na koniec tylko dodam, że gmina Staré Město jest jednym z wielu centrów tych sportów na Morawach. Nie ma zatem pory roku, w której byś się tutaj znalazł i znudził.

Wracając na ryneček Starého Města, sam przyznasz, że nosi w sobie ślady wielowiekowej historii. Piękne empirowe kamienice otaczają pochyły plac pośrodku którego króluje wyniosły ratusz. Ratusz powstał w 1680 roku i jak sam dostrzegasz, nosi ślady baroku,

który został nieco ociosany podczas przebudowy w 1895 roku. Spójrz teraz w stronę tego prześwitu w narożniku rynku, widzisz bryłę miejscowej świątyni? To kościół świętej Anny, patronki miasteczka... Nie wiem czy jest to powszechną prawdą, ale mam wrażenie, iż nasze życie często wypełniają symbole i idee, których nie pojmujemy. Czy Ty, mój drogi Podróżniku, wiesz na przykład kim była święta Anna? Ha! No właśnie, nie bardzo, prawda? Otóż święta Anna była matką Marii, a więc babcią naszego Pana Jezusa Chrystusa. Według tradycji urodziła Marię jako jedyne dziecko dopiero w czterdziestym piątym roku życia. Rozumiesz więc jak ważna to święta w chrześcijaństwie. Co zaś do tradycji tutejszych względem owej Anny, to warto zawitać do Starého Města w okolicach 26 lipca, kiedy organizowany jest coroczny Odpust Świętej Anny. Odpust ten gromadzi przede wszystkim dziesiątki kramów z pierniczkami i różnymi słodkościami, nie wyłączając mojego ulubionego rachatlukum. Poza tym spotkasz tutaj zawsze kuglarzy i aktorów w strojach z różnych epok, a zabawisz się też w gry, w jakie jeszcze w średniowieczu na odpustach się bawiono.

Nasyciłeś swój wzrok tym miejscem, poczułeś jego spokój, senną nieco ciszę podobną do tej, jaka panuje w Łądku-Zdroju? To znaczy, że możemy ruszać dalej. A teraz czeka nas podróż po kolejnej pięknej górskiej drodze, trasie



Droga na Králíky

mniej może ryzykownej, jak ta pomiędzy Żółtym Stokiem a Łądkiem-Zdrojem i ta ze Stronia Śląskiego do Starého Města, równie za to malowniczej. Spójrz już teraz, gdy opuszczamy tę niegdyś gwarecką mieścinę, jak pięknie ukazują się naszym oczom masyw Śnieżnika! A z tej strony pozostawiamy Góry Rychlebskie, które - jak spojrzysz na mapę - są niejako czeskim przedłużeniem polskich Gór Żółtych i Gór Białskich. Jedźmy więc niespiesznie, by móc sycić się obrazami tych miejsc, jedźmy powoli...

ETAP VII - Králíky

Jak zapewne sam domniemywasz, mój Wspólniku w tej podróży, do Králík docieramy od wschodu, pierwszym

zatem miejscem, jakie tutaj zobaczymy będzie **Hora Matky Boží, Góra Matki Bożej** z klasztorem redemptorystów. Oto widzisz bramę przepiękną, od której w górę, aleją biegnie Droga Krzyżowa aż po sam wierzchołek, a na nim stoi odrestaurowany klasztor redemptorystów. Wiesz coś o redemptorystach? Mimo, iż sama byłam wyznania ewangelickiego, żywo zawsze interesowały mnie sprawy religii, co nie wynikało wszakże z wątpliwości dotyczących mojego wyznania, ale raczej ludzkiej ciekawości całego świata. Był więc i okres, gdy całkiem dobrze rozoznawałam się w różnych zakonach katolickich, a szczególnie mi zawsze bliscy byli właśnie redemptoryści i jezuiti. Pierwsi zatem, bo Słowo Boże

Góry Białskie - grupa góriska w Sudetach Wschodnich. Za ich początek, od strony zachodniej, uznaje się Przełęcz Płoszczyne (817 m n.p.m.). Od północy i wschodu góry te graniczą z Górami Żółtymi poprzez Dolinę Górnej Białej Łądeckiej. Patrząc od strony doliny, góry te wznoszą się od południowego wschodu nad Stroniem Śląskim i ciągną się aż nad wieś Bielice. Najwyższy szczyt to Rudawiec - 1106 m n.p.m. Ciekawe miejscowości: Bielice, Młynowiec, Nowy Gierałtów, Stary Gierałtów. Masyw Śnieżnika, Králický Sněžník - najwyższe pasmo górskie w polskiej części Sudetów Wschodnich, położone po obu stronach polsko-czeskiej granicy.



Droga na Králíky

mniej może ryzykownej, jak ta pomiędzy Żółtym Stokiem a Łądkiem-Zdrojem i ta ze Stronia Śląskiego do Starého Města, równie za to malowniczej. Spójrz już teraz, gdy opuszczamy tę niegdyś gwarecką mieścinę, jak pięknie ukazują się naszym oczom masyw Śnieżnika! A z tej strony pozostawiamy Góry Rychlebskie, które - jak spojrzysz na mapę - są niejako czeskim przedłużeniem polskich Gór Żółtych i Gór Białskich. Jedźmy więc niespiesznie, by móc sycić się obrazami tych miejsc, jedźmy powoli...

ETAP VII - Králíky

Jak zapewne sam domniemywasz, mój Wspólniku w tej podróży, do Králík docieramy od wschodu, pierwszym

zatem miejscem, jakie tutaj zobaczymy będzie **Hora Matky Boží, Góra Matki Bożej** z klasztorem redemptorystów. Oto widzisz bramę przepiękną, od której w górę, aleją biegnie Droga Krzyżowa aż po sam wierzchołek, a na nim stoi odrestaurowany klasztor redemptorystów. Wiesz coś o redemptorystach? Mimo, iż sama byłam wyznania ewangelickiego, żywo zawsze interesowały mnie sprawy religii, co nie wynikało wszakże z wątpliwości dotyczących mojego wyznania, ale raczej ludzkiej ciekawości całego świata. Był więc i okres, gdy całkiem dobrze rozoznawałam się w różnych zakonach katolickich, a szczególnie mi zawsze bliscy byli właśnie redemptoryści i jezuiti. Pierwsi zatem, bo Słowo Boże

Góry Białskie - grupa góriska w Sudetach Wschodnich. Za ich początek, od strony zachodniej, uznaje się Przełęcz Płaszczynę (817 m n.p.m.). Od północy i wschodu góry te graniczą z Górami Żółtymi poprzez Dolinę Górnej Białej Łądeckiej. Patrząc od strony doliny, góry te wznoszą się od południowego wschodu nad Stroniem Śląskim i ciągną się aż nad wieś Bielice. Najwyższy szczyt to Rudawiec - 1106 m n.p.m. Ciekawe miejscowości: Bielice, Młynowiec, Nowy Gieraltów, Stary Gieraltów. Masyw Śnieżnika, Králický Sněžník - najwyższe pasmo górskie w polskiej części Sudetów Wschodnich, położone po obu stronach polsko-czeskiej granicy.



Muzeum regionalne w Králíkach

i wsparcie niosą maluczkiem, tym wszystkim biednym i uciśnionym, drudzy natomiast, bo położyli obok życia duchowego wielki nacisk na rozwój intelektu, na zdobywanie wiedzy i jej mądre wykorzystanie.

Wiedz zatem, drogi Przyjacielu, że nazwa *redemptoris* oznacza odkupiciela, a pełna nazwa tego męskiego zakonu, to *Congregatio Sanctissimi Redemptoris*, Zgromadzenie Najświętszego Odkupiciela. Misją braci redemptorystów jest niesienie pomocy religijnej ludziom ubogim duchowo i materialnie, dlatego głównym sposobem ich działania są misje i rekolekcje. Ufundowany przez biskupa Tobiáša Jana Beckera klasztor w Králíkach pełnił swoją posługę jeszcze

do niedawna, choć trzeba Ci wiedzieć, że czasy komunistyczne w Czechosłowacji były dla wszystkich kościołów wyjątkowo trudne. Kościoły były likwidowane, a zakonnicy internowani do miejsc odosobnienia, gdzie zmuszano ich często do katorżniczej wręcz pracy. Králícki klasztor jest właśnie jednym z takich miejsc. Podobnie zresztą było z klasztorem żeńskim w Bílej Vodzie. Braciszkanie natomiast przebywali w tutejszym klasztorze jeszcze do niedawna, bo do 2006 roku. Dzisiaj w posłudze duszpasterskiej pozostaje już jeden ksiądz. Jak sam dostrzegasz, bo mam Cię za wyrobionego względem znajomości architektury i w ogóle epok w historii sztuki, klasztor na Górze Matki Bożej jest typowym pomnikiem baroku. Powstał

u samego schyłku XVII wieku, jako dzieło pielgrzymów, którzy własnoręcznie przynosili na górę kamienie. Założenie oddane zostało do użytku równo w 1700 roku i przez kolejne dziesiątki lat było pośród pielgrzymów niezwykle popularne. Niechaj świadczy o tym fakt, że w 1846 roku miał miejsce pożar, który strawił i kościół i klasztor, po takich pożogach remonty często trwały latami, ten zaś klasztor szybko usunął zniszczenia i wznowił działalność. Piękna architektura i bogate wyposażenie w tym przybytku religijnych uniesień mogą zachwycać, nie sądzisz? Posiedźmy chwilkę w milczeniu, skupmy swe myśli w modlitwie do Pana Boga...

Czas nam teraz w dalszą drogę wyruszyć, zejść ponownie w dół i dotrzeć do samych Králik.

Wyobraź sobie, że zdarzyło się dwa razy, iż zostałam w asyście mojego dworu na

noc w **Králíkach** w jedynym istniejącym wówczas domu podróżnym. Bardzo krótkie, rzekłabym, nocne to były popasy, bo nie stać mnie było na zwiedzanie miejscowości; czas jest niełaskawy również dla możliwych tego świata – jak niewielu rzeczy czasu im zbywa bardzo często. Tedy dzisiaj, w Twoim wspólnym towarzystwie, mogę sobie powetować te braki i zobaczyć to, co w Králíkach jest do ujżenia.

Na pierwszy rzut weźmy kościół świętego Michała Archanioła, który powstał w drugiej połowie XVI wieku, jako luterański dom modlitwy. Jak widzisz dzisiaj jest to budowla barokowa, a wygląd taki otrzymała w wyniku przebudowy, jaka miała miejsce w latach 1768 – 1778. Wejźmy już do wnętrza. Główny rokokowy ołtarz przedstawia obraz patrona świątyni Archanioła Michała w walce z diabłem. Jego autorem był brneński jezuita Raab. Innym



Králíky - rynek

godnym uwagi elementem wystroju kościoła są piękne organy wykonane przez miejscowego organmistrza Ignaca Welzla. Współcześnie wykonywane są na nich koncerty. Zerknijmy jeszcze w otoczenie kościoła: spójrz tedy, oto jest plebania, którą postawiono w tym miejscu w XVII wieku, czyż nie współgra ładnie z bryłą kościoła? A swoją drogą, miły mój Towarzyszu, czyś zauważył, jak niezwykle bogobojny musiał lud na tych terenach mieszkać? Nie dość kapliczki i inne pomniki wotywnie, nie dość kaplice, sanktuaria i kościoły, bo spójrz tylko jak one bogaty wystrój noszą! I nie są to żadne współczesne plastikowe odlewy, a jeśli nawet z gipsu ulane, to czyż nie są pomalowane z kunsztownym pietyzmem? Znaczy to wszakże, iż nie byle jakie środki szły na te cele z trzosów i kies wiernych... Tak, do tego i ja sama, i potomki moje, przyznać się musimy, że wiele poszło talarów z naszej kasy na religijne cele. A wobec tego już nie tylko o wspieraniu religijnych praktyk mówić mi wypada, ale także o tworzeniu i zabez-

pieczaniu obiektów, które dzisiaj za zabytki, dzieła architektury i sztuki są uznane.

Teraz pójdziemy do starego ratusza, który zbudowano u schyłku XVIII wieku, a w którym od początku wieku XX mieści się Miejskie Muzeum. Z chęcią obejrzę eksponaty związane z historią tego czterotysięcznego miasteczka: makiety militarnych fortyfikacji w regionie, kralickie szopki, eksponaty z miejscowej pracowni budowy organów, a poza tym zbiory minerałów i te z zakresu botaniki i zoologii. Zobaczmy tedy, czy prawdą jest, jakoby kralickie muzeum posiadało jedną z najciekawszych kolekcji regionalistów na tym obszarze...

Stojąc znów na rynku możemy podziwiać jego pierzeje. Szczególnie urzekają mnie tutejsze arkady, które kiedyś otaczały ponoć cały rynek. Fontanna, którą widzisz powstała w 1851 roku wraz z rzeźbą prządki w studiu miejscowego rzeźbiarza Franza Schwarzera. Jak sam



Kralupy - rynek

widzisz można tutaj spędzić wiele godzin racząc się widokiem i historią kolejnych zabytków, a spokojna atmosfera tego miejsca służy doskonale takiej kontemplacji, jak i wszelkim duchowym podróżom... Zda się jednak, że tym razem w spokoju miasteczka rozlegają się surmy marszowe... Zda się za moment tarabany w rytm uderzą... Czyż to czasami nie nasze kiszki tak grają?... Ależ tak! Nie możemy dopuścić do tego, by trzewia nasze wygrały cały Marsz Radetzky'ego! Nigdy nie przepadałam za Straussem, zmierzajmy tedy do jednej z tych králckich gospód!

Nawet nie wyobrażasz sobie, jak dworskie życie potrafi rozpieścić, a jednym z jego tak ważnych, tak celebrowanych elementów są posiłki. Śniadania, kolacje, obiady, ze wstydem wyznaję, niemal zawsze są to ucztę. Wykwintne potrawy, doskonale przystawki, desery, wymienite wina, aromatyczne herbaty i kawy. Nie wiesz jednak, że i to może czasami nużyć. Perliczki weneckie, króliki po francusku, cielęciny w rozmarynie, jagnięciny marynowane, bażanty, dziki i sarny, zaufaj mi, czasami chce się od tego uciec, zjeść coś prostego, najlepiej miejscowego, lokalnego, bo mieszkańcy tych ziem najlepiej wiedzą co jadać w takim klimacie. I tak też często robiłam! A to pstrąga w lekkiej panierce kazałam sobie na patelnię rzucić, to żuru z kiełbasą nagotować, kaszy naważyć na tłustej omaście... Czechy natomiast, czy raczej Austrię i później Austro-Węgry



Fontanna
z rzeźbą
Przędki
Franza
Schwarzera
z 1851 r.

przemierzając lub w nich mieszkając, często zamawiałam w zajazdach ich knedliczki. Na różne sposoby ich próbowałam, a na ostatku stanęło, że nie inaczej mi smakują, jak podane z zasmażaną kapustą i wieprzowym gulaszem. Nawet ich czosnkowa polewka nie smakowała mi tak, jak owe knedliki. Skuś się więc i Ty teraz i pokosztuj ze mną tego dania, a zapewniam Cię, że nie pożałujesz... Tak, i dobrym do tego wyborem będzie lokalne piwo wprost z beczki lane, choć ja sama wolę czeskie



Pałac w Międzylesiu

wina klasztorne i takie sobie zamówię... Pyszne, prawda? Skoro tak miłe biesiadujemy, to powiem Ci jeszcze, że – jak wiesz - Králíky były i pozostają miejscowością nadgraniczną. Położenie to miało szczególnie znaczenie przed drugą wojną światową. Ówczesny rząd czechosłowacki uznał, że rosnące w siłę hitlerowskie Niemcy stanowią poważne

zagrożenie dla republiki. W związku z tym od 1935 roku zaczęto budować militarne umocnienia na granicy z Niemcami, a przy Králíkach powstawały te najpotężniejsze z nich. I tak, w ramach inspekcji, w 1937 roku zjawił się w Králíkach prezydent Czechosłowacji Edward Beneš, który wyrażał swoje zadowolenie z postępów w pracach. Niestety, rok później doszło do Układu Monachijskiego, aktu słabości Wielkiej Brytanii i Francji wobec potęgi wojennej Niemiec Hitlera i Włoch Mussoliniego. Układ Monachijski doprowadził w końcu do rozbioru Czechosłowacji. Ale wyobraź sobie, że po aneksji przez Niemcy całego *Sudetenland*, Kraju Sudeckiego, w Králíkach zjawił się sam wielki kanclerz III Rzeszy i także wielki ludobójca Adolf Hitler, by na własne oczy ujrzeć sudeckie umocnienia!



Dawna ochronka (sierociniec) w Międzylesiu

Uff! Tak posiliwszy się smakołykami czeskiej kuchni, możemy już powracać w granice kraju Lachów i to w sam raz przez stare przejście graniczne Králíky – Boboszów. Tylko parę minut zajmie nam dotarcie doń, a potem ledwie kilka kilometrów do przebycia zostanie i znajdziemy się w Międzyzlesiu.

ETAP VIII - Międzyzlesie

Są na świecie miejsca spokojne i zaciszne, którym łaska Boża, czy jeśli wolisz Koło Fortuny zdaje się służyć. Powodzie i zarazy je omijają, a wojny znane są tam jedynie z opowieści mieszkańców, którzy z własnej woli na nie poszli. Życie płynie tam powoli, choć i rząd kilku tysięcy dusz tam mieszka. Na ogół są to miejsca położone na uboczu traktów ważnych, miejsca potocznie zwane peryferiami. **Międzyzlesie** takie właśnie nie jest! Takich miejsc zaprzeczeniem jest Międzyzlesie, które swoją historią zdaje się przypominać starotestamentowy Egipt i jego plagi przez Mojżesza zapowiedziane, a przez Jahwe zesłane.

Międzyzlesie prawa miejskie otrzymało przed 1249 rokiem, a zatem należy do najstarszych na Ziemi Kłodzkiej, co skądinąd nie jest takie dziwne, skoro przez wieki przebiegał tędy Bursztynowy Szlak i musiała tam z pewnością istnieć osada, zanim pismo pojawiło się na tych terenach. Po wtóre, czy i dziś nie wiedzie tędy przesmyk górski najprostszej trasy łączącej Brno i Ołomuniec z Wrocławiem? Dość na tym, że ledwie to

miasto w kronikach się znalazło, a już nieomal znikło zupełnie, gdy w 1428 roku husyci postanowili z ziemią je zrównać i dzieło swe prawie skutecznie zrealizowali. Dwa wieki później wybucha wojna trzydziestoletnia i znowu Międzyzlesie zostaje spalone. Szybko się wszakże podnosi po zakończeniu tej wojny i wzrasta, bo traktu morawskiego strzeże. Potem znowu następują wojny śląskie, kiedy gród przechodząc z rąk do rąk w ruinę popada niemałą. Ledwo z tej



Kościół ewangelicki w Międzyzlesiu



Międzyzlesie - rynek

zapaści się podnosi i złoty okres rozwoju przeżywa, a już w 1826 roku wielka powódź niszczy ponad sto domów i ponad sześćdziesięciu mieszkańców zabija. Trudny to los, tak osiągać apogeum możliwości, by po chwili w ruinę popadać! Lecz Międzyzlesie, jak sam przecie widzisz, wciąż istnieje i zdaje się mieć całkiem nieźle.

Ja sama, z uwagi na posiadane tutaj ziemie, a mam na myśli majątek zwany śnielińskim, w Międzyzlesiu częstym byłam gościem od czasu nabycia tych terenów w 1838 roku. Wyjaśnię Ci jeszcze, mój Kompanie, że nazwa **Śnielinek** pochodzi od nazwy zamku, który był centrum Państwka Śnieliń-

skiego, średniowiecznego tworu strzegącego traktu Praga – Kłodzko, który tędy przebiegał. Historia zamku była nader krótka, wybudowany prawdopodobnie około 1318 roku, padł pod naporem husytów w 1428 roku. Nazwa jednak państwka na tyle mocno zakorzeniła się w umysłach tutejszych mieszkańców oraz księgach notariuszy, że przetrwała pod postacią „**klucza śnielińskiego**”, choć potem faktycznym centrum tego majątku została wieś **Różanka**. Chcę też, byś wiedział, że tereny te nabyłam, podobnie przecie, jak i klucz stroński, z uwagi na ich duże zalesienie, a pamiętaj, że drewno było wówczas ważnym towarem w rozwijającym się tak szybko przemyśle. Myśląc zatem o intracie zakupy te czyniłam, stało się jednak w końcu i tak, że przez kolejne lata wiązałam się z nimi coraz głębiej emocjonalnie, co przecie nie pozostawało bez echa, gdy szło o potrzeby prostych ludzi.

Tymczasem, skoro buty nasze dotknęły międzyzleskiego bruku, bądź łaskawy i pozwól nam odwiedzić te miejsca z moim imieniem związane, których nie udało mi się poznać, albowiem powstały już po moim odejściu z tego świata...

To było, zdaje się, w 1853 roku. Jak już Ci wspominałam, kończył się z wolna okres moich rzadkich wizyt na Dolnym Śląsku związany z rozwodem z pruskim dworem i ową nieszczęsną infamią. Skandal związany z narodzinami

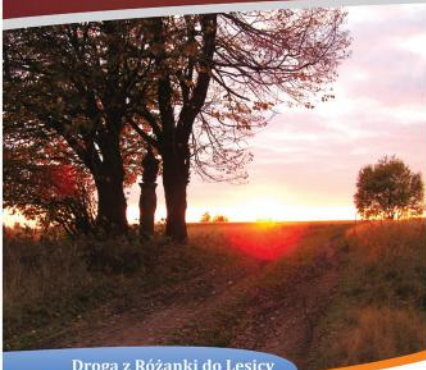
kochanego Johanna zbladł niemal zupełnie, a kasa moja okrzepła znacznie, również dzięki dolnośląskim inwestycjom. Otóż dobrze pamiętam, że wizytowałam właśnie śnielińskie dobra, gdy do Różanki zjechali się szlachetni członkowie komitetu budowy kościoła ewangelickiego w Międzyzlesiu. Chciałabym Ci rzec, że było inaczej, ale dobrze wiedziałam co to oznacza i nie zamierzałam ulegać ich namowom o datek na budowę zboru, na pewno nie tego roku, gdyż przekroczyłam wtedy roczny budżet na cele charytatywne. - Będę uparta - powiedziałam sobie. - Niechaj pomstują na mnie, niech tam myślą, co zechcą, ale tym razem nie zdołam im pomóc.

Członkowie komitetu - jeden młody i pięciu starszych mężczyzn - byli tak przerażeni stojącym przed nimi zadaniem, że kilka razy musiałam namawiać ich, by usiedli przy stole. Najbardziej spośród nich wszakże przestraszony zdawał się być ów tak niewinnie wyglądający młodzian. Gdy jednak przyszło do oficjalnego wyłuszczenia powodu, dla którego grono zjawilo się w moich progach, to właśnie ten młody gagatek przejął inicjatywę i zanim zdołałam się zorientować rozwinął skrzydła swej wymowy na szerokość całego salonu. Z niezwykle swadą opowiedział o historii zboru ewangelickiego w Międzyzlesiu, po czym niezauważalnie przeszedł do meritum: pieniędzy. Miał prawdziwy dar, a do tego



Międzyzlesie - ratusz

niezwykły głos i ja, miał myśleć o przedmiocie tego spotkania i zachowaniu twardego stanowiska, wyobrażałam sobie jak wielkie powodzenie u kobiet musi mieć ten chłopiec. Przyznaję to bez wstydu, bo nie chodziły mi po głowie zdrowe myśli, ale pytanie czy czar, który posiada ten człowiek jest w swej istocie darem jego, czy też przekleństwem? Wiem, że może Cię to dziwić: królowna, bywalczyni arystokratycznych salonów, kobieta światowa, osoba, która na każdym kroku poznawała ludzi wielkich, jest zaskoczona młodzieńcem z prowincjonalnego miasteczka na obrzeżu cywilizowanej Europy. Otóż powiem Ci, choć przecie może to wiesz już, że w naszym świecie niewielu spotyka się ludzi prawdziwie charyzmatycznych, ludzi obdarzonych przez naturę osobowością i przymiotami tak dalece doskonałego człowieczeństwa. Wierz mi, niech Cię nie myli moje światowe obycie, naprawdę niewielu widziałam w życiu takich, którzy nie tylko nie wzbudzali mojej litości, ale godni byli głębokiego hołdu.



Droga z Różanki do Lesicy

Rozmowa nasza stanęła w końcu na tym, że przystałam na wszystkie ich prośby. Kiedy zaś ich żegnałam, rzekłam na odchodne do ich retora.

- Młodzieńcze, jestem przekonana, że z waszymi talentami niechybnie szafot was czeka.

Ten uśmiechnął się jedynie, ukłonił szybko i poszedł za starcami. Nie spotkałam go już nigdy, ale jeden z moich sekretarzy potwierdził moją intuicję, gdy doniósł mi kilka lat później, że chłopak podzielił nieszczęsny los Juliana Sorela z powieści Stendhala „Czerwone i czarne”.

Jak więc powiedziałam, mój wytrwały Słuchacz, złożyłam na rzecz powstania w Międzyzlesiu kościoła, do którego się zbliżamy, spory datek. Nie został on jednak za życia mego wykorzystany. Zapewne młodzian ów podjął z komitetem jednorazową akcję i zbieranie środków od innych możliwych ugrzęzło na kilka ładnych lat. Nasamprzód na początku ostatniej dekady XIX wieku postawiono pastorówkę, którą teraz widzimy, kościół natomiast powstał jeszcze później, bo w latach 1899 - 1900, słowem, teraz dopiero ujrzęz go mogę.

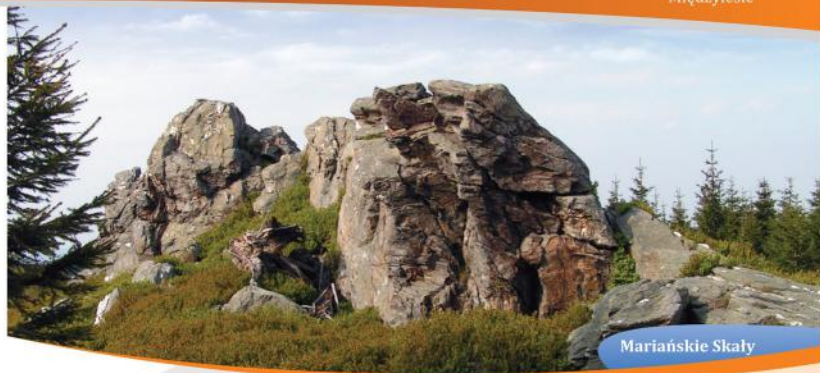
Ach, niewielki jest, ale uroczy, nie uważasz? Całkiem ciekawie komponują się w nim wyraźne neogotyckie i neoromańskie cechy. A ta wysoka, wydaje się na pierwszy rzut oka nawet za wysoka wieżyczka, dodaje budowli typowej pięknej smukłości i lekkości. Mogę więc czuć się zadowolona z uczynionego datku. Mylisz się jednak, jeśli sądzisz, że moje finansowanie naszej ewangelickiej wspólnoty skończyło się na wsparciu budowy kościoła.

Kilka lat po wizycie międzyzleskiego

Czekolada Śnieżnicka

Kopułę Śnieżnika (1425m n.p.m) pokrywają malownicze łąki i polany. Marianna Orańska zapragnęła wykorzystać je jako pastwiska i założyła na stokach Śnieżnika farmę krów. Prowadził ją pasterz ściągnięty ze Szwarzwaldu, który mieszkał w na hali pod Śnieżnikiem. Dość szybko okazało się, że śnieżnickie krowy są niespecjalnie mleczne, a ich populacja wzrasta bardzo niechętnie. Do tego miejscowe świstaki były stare i znudzone. A szkoda!

Na Śnieżniku mogłaby powstawać najsłynniejsza czekolada świata!



Mariańskie Skały

Juliana Sorela w asyście starszyny zboru, miejscowy pastor wyznał mi podczas jednej z rozmów, że jest zmartwiony poziomem edukacji wśród ewangelickiej młodzieży. Tym razem to ja pochwyciłam ten temat, na myśl bowiem przyszedł mi mój mały **Johannes**, którego postępy w nauce były moją wielką dumą. Wyasygnowałam więc pewną sumę talarów na budowę szkoły wspólnoty ewangelickiej, którą przekazałam bezpośrednio pastorowi, żądając jednocześnie pełnych zeznań z wydatków poniesionych na budowę obiektu. I szkoła rzeczywiście postawiona została w 1865 roku. Widzisz? To ten budynek. Dzisiaj to dom mieszkalny, ale gdyby nawet stał pusty, i tak nie zdołałabym Ci objaśnić podziału izb w jego wnętrzu, byłam tam zaledwie raz jeden i to w wielkim pośpiechu. Zjawiłam się na ceremonii otwarcia szkoły, później nie miałam już okazji, potrzeby, konieczności odwiedzania tych murów.

Docierając na te tereny niezmiennie odwiedzałam mój dworek w Różance, który stanowił przecie siedzibę zarządu śnielińskiego klucza. Dzisiaj pozostał tutaj już tylko jeden z dwóch budynków niegdysiejszego pałacyku Stillfrieda z 1797 roku, który gościł mnie nieraz i kilka razy w roku. Jak widzisz, podobnie jak szkoła ewangelicka w Międzyzlesiu, teraz jest to budynek mieszkalny, nie wypada więc niepokoić jego obecnych lokatorów, dość nam na patrzeniu będzie. Muszę Ci jednak wyznać, że pamiętam tamte wizyty w posiadłości trochę jak przez mgłę, zdaje się więc, że musiałam je traktować dość roboczo, choć przecie twarze ludzi stąd pamiętam doskonale. Nie wiem tylko, co mówią w moich wspomnieniach... Ach! Nie, nie przypominę sobie, ruszajmy więc dalej, chcę jeszcze raz rzucić okiem na **Lesicę**, tę malutką wieś, w której wsparłam odbudowę katolickiego kościoła pod wezwaniem świętego Marcina.



Wodospad Wilczki

Bardzo lubiłam trakt z Różanki do Lesicy, szczególnie podobało mi się, gdy osiągałam płaskowyż tej części Gór Bystrzyckich, a przede mną rozpościerały się piękne, pachnące, falujące łąki. Niech Cię nie zaskoczy fakt, że dzisiaj Lesica jest naprawdę malutka. Był czas, kiedy miała prawie sto budynków, była tutaj katolicka szkoła, młyn wodny, gorzelnia i ponad dwadzieścia warsztatów tkackich. Dzisiaj wieś to mała, ale jak sam widzisz, sporych rozmiarów kościół zdradza, że musiała mieć kiedyś wielu mieszkańców. Pamiętam, że opowiadano mi, iż kościół ten powstał w 1706 roku na miejscu starej, drewnianej kaplicy. To jednak, co widzimy, to efekt przebudowy świątyni, jaka miała miejsce po częściowym jej spłonięciu w 1864 roku. Wejdzmy do środka... Wiesz, mój zacny Kompanie, w jakiś sposób większość

barokowych katolickich kościołów na Ziemi Kłodzkiej jest do siebie podobna, ale też razem tworzą wielką mozaikę swoistego przepychu, jaki cechował ten styl. Bogactwo detali jest w tych kościołach często oszołamiające, godzinami można by tak chodzić i podziwiać poszczególne elementy wystroju. Spójrz na tę polichromię, na kamienną chrzcielnicę, na ten wyraźnie rokokowy ołtarz, ambonę, olejne obrazy, czy dokładne ich obejrzenie nie zajęłoby wielu godzin? A jak zagrałaby nasza wyobraźnia przy różnych stopniach natężenia światła!

Tymczasem, ponieważ jest to ostatni nasz punkt wizyty po tej stronie Nysy Kłodzkiej, ostatnie miejsce w Górach Bystrzyckich, jakie odwiedzamy, proponuję Ci, byśmy pozostali na pobliskiej łące ciesząc się poczęstunkiem z koszyka, który w tę podróż zabraliśmy i popołudniowym słońcem, którego promieniami czesze nas ten delikatny wietrzyk. Później, spokojnie już wyruszymy w stronę Śnieżnika i Międzygórze...



Dom nad Wodospadem



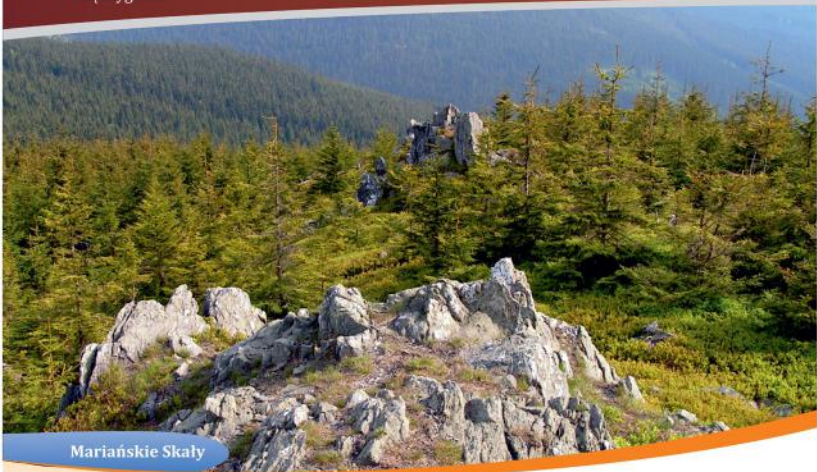
Schronisko na hali pod Śnieżnikiem

ETAP IX - Międzygórze

Mój milczący Kompanie, wróciliśmy więc pod *Glatzer Schneeberg*, pod Śnieżnik. Tym razem jednak widzimy go od zachodu, coraz głębiej wnikając ku jego podnóżu. Minęliśmy już Domaszków i zbliżamy się do Międzygórze.

Dasz wiarę, kiedy przyjechałam w to miejsce pierwszy raz był rok 1840, a byłam wówczas z moim Papim, we wsi stało zaledwie kilka omszałych chałup i drewniany ewangelicki kościół, a raczej dom cmentarny. Mieszkali w tej ślicznej dolince tylko wielcy jak dęby drwale i chyży, wiecznie jak dzieci umorusani, węglarze. Turystów też nie dało się tutaj uraczyć, a jedynie czasem czapkował nam jakiś pielgrzym dążący do sanktuarium Marii Śnieżniej na górze Iglicznej. A mimo to natychmiast wchłonięci zostaliśmy przez tutejsze powietrze, przez tę cienistą dolinę, ten wawóz porośnięty pachnącym drzewostanem, wznoszący się ku Śnieżnikowi.

Nie będę twierdziła, że było inaczej: mieliśmy z sobą świetnego przewodnika, który znał każdy zakątek tych gór, a dar opowiadania miał niewiele mniejszy od owego międzyzleskiego Sorela. Człowiek ten nasamprzód zaprowadził nas nad wodospad tutejszy, dzisiaj zwany **Wilczki**. Do owego wodogrzmotu dotarliśmy od strony wsi. Wrażenie, jakiego doznałam widząc ten cud natury, odebrało mi mowę. Och, nie było to nieprawdopodobne uniesienie, jakiego zapewne doświadcza się widząc wodospad Niagara. Po prostu usiadłam na kamieniu, patrzyłam na szalejącą wodę i słuchałam jej głośnego śpiewu. To piękno, w głębi jakiegoś swego szaleństwa, było spokojne. Nie pamiętam już czy to wówczas, czy może jakiś niedługi czas potem Papi mój zasugerował, że powinnam jakoś zagospodarować ten wodospad, w każdym razie to właśnie za sprawą jego inspiracji dość szybko zaczęłam łożyć wcale niemałe sumki na rozwój tej doliny. Spójrz więc:



Mariańskie Skály

mijamy dzisiejszy hotel Nad Wodospadem, wzniosłam go w 1871 roku; zerknij tam dalej, spomiędzy tych starych świerków wyziera sylwetka mojego myśliwskiego dworu, który postawiłam w 1858 roku, jako letni pałacyk Albrechtowi Młodszemu; a tutaj w dole, jak myślisz, kto wystawił tę kładkę na wodospadem, kto kazał ścieżki potworzyć, bariery i ogrodzenia zamontować? Tak, mój ukochany ojciec był moją inspiracją i nie wiesz nawet, jakim żalem mnie napawa fakt, że nie zdołał tego wszystkiego ujrzeć za swego życia.

Doskonale pamiętam tę moją dziewiczą wyprawę z Papim. Do Międzygórza dotarliśmy tuż przed południem z pałacyku w Różance. Pogoda była wprost idealna na piesze wycieczki. Ojciec, mimo, że już nieco chory, nie zamierzał się poddawać i upierał się przy wejściu na Śnieżnik pieszo. Nasz przewodnik stwierdził jednak stanowczo, że pieszo można będzie zejść w drodze powrotnej, do góry natomiast, aż po zagrodę pasterzy, lepiej będzie poruszać się konno. Dobroduszny Papi poddał się na ostatku i przystał na sugestie naszego

Morawa – rzeka o długości 352 km, przepływająca przez Czechy, Słowację i Austrię. Jej źródła wypływają z południowych stoków Śnieżnika na wysokości 1380 m n.p.m., bieg kończy w wodach Dunaju. Morawa jest największą i główną rzeką Moraw oraz jednym z największych dopływów Dunaju. Przepływa m.in. w okolicach Ołomuńca i przez Bratysławę.

opiekuna. Obejrzeliliśmy tedy tę niewielką okolice, którą dzisiaj jest Międzygórze, gdy służba przygotowała nam posiłek na drodze.

Ze wsi wyruszyliśmy niemalże w samo południe. Droga, w którą wybraliśmy się jedynie z przewodnikiem i dwoma moimi sługami, nie była męcząca. Czas upływał nam na rozmowie i słuchaniu opiekuna, który opowiadał nam o kolejnych górskich grzbietach i dolinach, opowiadał o tutejszym ptactwie i zwierzynie leśnej. Nie minęła godzina i dwa kwadranse, a oczom naszym ukazała się górską halą, pośrodku stała chata pasterzy wypasających w letnim sezonie owce na okolicznych łąkach. Pasterze, wcześniej już poinformowani, przywitani nas wylewnie, poczęstowali serem

owczym i żyntycą. Tutaj już zostawiliśmy konie i pod okiem przewodnika poszliśmy na podbój góry.

Śnieżnik to góra, która dla turysty latem jest bardzo łagodna, nawet załamania pogody nie należą tutaj do groźnych, chyba, że się trafi na jakąś koszmarną burzę. Jej piękny grzbiet o kształcie kopuły jest majestatyczny i uwodzicielski. Wejście nań zajęło nam trochę czasu i zabrało trochę potu, jednak nagroda, jaką u góry otrzymaliśmy w postaci przepięknych widoków, była niepowtarzalna. Krążyliśmy wokół płaskiego szczytu chcąc obejrzeć każdą z panoram ścielących się u naszych stóp, każdą ze światła stron. To było niesamowite wrażenie, móc oglądać ten świat z góry! Mój kochany Papi cieszył się jak



Międzygórze



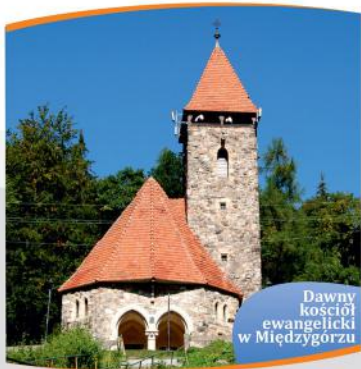
Masyw Śnieżnika

dziecko, ale też, jak wyznał, była to najwyższa góra, na jaką udało mu się w życiu wejść. Był przeschęśliwy!

Spędziliśmy na szczycie bez mała godzinę i wydaje mi się, że już wtedy Papi zaczął do mnie mówić o nadchodzących czasach: - Wiesz, dziecko moje - cedił powoli słowa. - Jesteśmy w wyjątkowym miejscu. Dzisiaj, kiedy po abdykacji jestem już wolnym człowiekiem, sam

chętnie przeniósłbym się z Hagi w te strony. Jestem już jednak za stary. Ty to co innego. Martwią mnie twoje niesnaski z Albrechtem i obawiam się, że nic z tego dobrego nie wyniknie. Przygotuj się zatem na najtrudniejsze chwile. Nie wiem czy będę ci w stanie pomóc, gdy nadejdą, gdyby jednak mnie brakło, pamiętaj, że mój duch będzie czuwać nad tobą zawsze. Znam twoją siłę, lecz czasem i Herkules miał wszystkiego

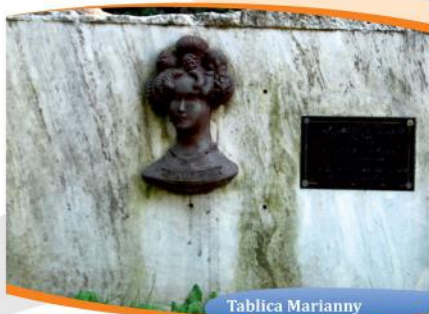
Wilczka - ma swój początek na Hali pod Śnieżnikiem na południowo-zachodnim stoku Śnieżnika, na wysokości ok. 1220 m n.p.m., bezpośrednio pod Schroniskiem „Na Śnieżniku”. Przepływa przez dwie miejscowości: Międzygórze i Wilkanów. Poniżej Międzygórze wypływa na płaski teren Rowu Górnej Nysy na terenie Kotliny Kłodzkiej. Uchodzi do Nysy Kłodzkiej na południowych przedmieściach Bystrzycy Kłodzkiej, w okolicach przysiółka Niedźwiedna. Jej długość to 17,6 km.



Dawny kościół ewangelicki w Międzygórzu

dosyć i potrzebował wsparcia. Papi zmarł trzy lata później, ja sama przeszłam na ziemi niejedną golgotę, lecz zawsze czułam jego obecność przy mnie, jego miłość i mądrość.

Drogę powrotną częściowo odbyliśmy pieszo, częściowo konno. Kiedy zbliżyliśmy się już do wsi, ojciec mój rozmawiał z przewodnikiem, ja zaś w milczeniu zaczęłam się modlić, by wieszczba ojca okazała się tylko czczym gadaniem zmęczonego życiem starca. Sama nie wiem jak to się stało, nigdy bowiem ani wcześniej, ani też później nie było moim udziałem podobne doznanie. Trudno to nawet wyrazić... Wtem barwy wokół mnie zaczęły pogłębiać swe nasycenie, wszystko stało się wyraźniejsze, bardziej skontrastowane, a posrebrzane promienie słoneczne straciły na błysku, zarazem jednak wypełniły sobą każdy cień. O dziwo, nie przestraszyłam się wcale, chłonołam ten stan, moi zaś nieświadomi towarzysze, jadąc kilka długości konia za mną, nie przeszkadzali mi w tym. Stopiłam się z przyrodą. Męskie głosy za moimi plecami, czyste powietrze orzeźwione chłodem spływających z gór strumieni, wszystkie kolory lasów, zagajników i łąk, wreszcie niegasnący śpiew ptaków, delikatny szelest wiatru opowiadającego coś na liściach i źdźbłach traw... W jednej chwili wiedziałam wszystko... Wiedząc wszystko, nie wiedziałam nic... Iluminacja, olśnienie... Sama nie wiem i nie zamierzam dochodzić słuszności jakiegokolwiek



Tablica Marianny

definicji owego stanu... Zbliżyliśmy się do środka wsi, w oddali ujrzałam resztę sług naszych biesiadujących na rozkładanych krzesłach przy stole pokrytym suto zastawą pełną potraw wszelakich, butelkami i gąsiorkami. Wyglądali tak pięknie, sielankowo, idyllicznie. W pobliżu rozbite już zostały namioty, w których mieliśmy spędzić tę noc. Ruchomy obrazek przedstawiający człowieka pozbawionego potrzeb, trosk, wielkich ambicji, bagażu nieznośnych wspomnień... Ruchomy obrazek, jak te, których wiele widziałam przywiezionych przez znajomych i przyjaciół z wyższych części Tyrolu...

Znacznie później zrozumiałam, że to właśnie owa iluminacja pozostawiła we mnie ślad na tyle głęboki, iż postanowiłam miejsce to odwiedzać z większą intensywnością, niż inne miejsca na Dolnym Śląsku; może tylko z pominięciem mojego Kamieńca. Czyż istniała wobec tego inna możliwość, niż wybudowanie tutaj jakiejś wiejskiej siedziby?



Przełęcz Puchaczówka

Zacząłam więc od drogi, którą łatwiej by mi było dostać się ze Stronia do Międzygórze, dzięki czemu powstała owa nieć duktu łącząca Przełęcz Puchaczówkę z Doliną Bogoryi, nieć nazwana **Drogą Albrechta**. Postawiłam więc te domy bliższe wodospadowi, ale to nie starczyło. Powstał był tedy potem Zajazd pod Dobrą Datą, który spłonął nieszczęśliwie ponad sto lat później, a w 1871 roku postawiłam *Schweizerhaus*, Szwajcarkę w miejscu, gdzie stała pasterska sadyba na hali pod Śnieżnikiem. I tak to lata mijały, a obok mnie inni zjawili się w Międzygórzu ludzie, którzy dość mieli środków, by budować kolejne wille. Jedno przy tym nam, mieszkańcom Międzygórze, się udało: stworzyliśmy

z niego śliczną osadę, która zachowała w miarę jednolity styl architektoniczny. Jak gdyby wieś nasza jakimś cudem przeniesiona została z najpiękniejszej doliny tyrolskiej i umieszczona tutaj, w leśnych ostępach **Masywu Śnieżnika**.

Ufam, hardy Podróżniku, iż nie nad miarę rozwinęłam genezę mojej miłości i obecności w Międzygórzu.

Afekt mój potomni moi po mnie odziedziczyli. Spójrz na ten piękny kościółek. Wiedz, że wystawił go wnuczek mój Friedrich w 1911 roku. On też nakazał tę piękną formację skalną piętrzącą się na zachodnich stokach **Żmijowca** zwać moim imieniem... Tyle wspaniałych wspomnień wiąże mnie z tym miejscem... A może raczej, może chciałam powiedzieć, że nie wiążą się tym miejscem złe wspomnienia? Choć zdarzało się przecie kilka co najmniej razy, iż trafiałam tutaj uciekając od



Pasterskie Skály koło Idzikowa

problemów mojego pruskiego domu, potem zaś kolejnych dramatów rodzinnych, tych związanych ze śmiercią najbliższych... Pozostańmy tylko przy tych dobrych wspomnieniach!

Mój ciepły Przyjacielu, teraz już opuścimy piękną dolinę Międzygórze. Szlak nasz powiedzie teraz przez podnóże Bystrzycy Kłodzkiej, potem zaś w stronę Przełęczy Puchaczówka, za którą przemierzywszy kilka kilometrów i wieś Kletno, znajdziemy się w Stroniu Śląskim. Stamtąd zaś, poprzez Łądek-Zdrój i Travną, dotrzemy do Javornika.

Mijamy już **Wilkanów**, dużą, łańcuchową wieś, która rozpościera się spod Międzygórze aż po Bystrycę Kłodzką. Zwróć uwagę, jak pięknie ściele się spod górskiej doliny i przechodzi w szerokie koryto Nysy Kłodzkiej. Ileż tu światła dobrego dla wzrostu roślin, dla łąk soczystych, którymi karmi się bydło!

Dostrzegasz już, iż zbliżamy się do **Bystrzycy Kłodzkiej**? Nie przekroczymy dziś jednak jej bram, chciałam natomiast zerknąć na nią z tej oddali, z której jawi się jako malownicza kaskada budynków opadających stromo ku Nysie Kłodzkiej. Widok ten zawsze ocza-rowywał mnie, bo był swoistą namiastką pejzaży, jakich wiele widziałam w słonecznej Italii i innych krainach położonych nad Morzem Śródziemnym. Uliczki Bystrzycy są również przytulnie ciasne, a starówka



Sudecka flora

tutejsza pełna zaskakujących detali, jak choćby ten, że są tutaj dwa rynki. Być może rozczarowuję Cię swoją postawą, ale jak rzekłam już wcześniej, nasza ekspedycja, która tak wielu wzruszeń mi dostarcza, nie byłaby dobrym pomysłem, gdybyśmy podczas jej trwania ujrzeli wszystkie tutejsze zakątki. Pozostawmy sobie margines nienasycenia, które owocować będzie kolejnymi wizytami w tym kraju, zostawmy sobie smakołyków na tyle, by czuć potrzebę powrotu w te strony. A Bystrzyca Kłodzka, wraz ze swoją architekturą i historią, do takich rarytasów należy... Tymczasem niech pojazd nasz na wschód już nas wiezie, z powrotem w zielone falbany spokojnego Masywu Śnieżnika.

Oto teraz masz Pławnicę, wieś pierwszą od Bystrzycy w drodze na Przełęcz Puchaczówkę. A teraz spójrz tutaj jeszcze, ciekawostka: po prawej stronie mijamy wieś o uroczej nazwie **Marianówka**... Cha, cha! Niech Cię jednak ta nazwa nie zmyli, tym razem nie pochodzi



Wapiennik „Łaskawy Kamień”

ona od mojej królewskiej osoby, ale stąd, że istniejąca tutaj osada rozwijała się u schyłku XVIII wieku dzięki pielgrzymom udającym się do sanktuarium maryjnego na Iglicznej. Wieś w istocie została wydzielona z majątku idzikowskiego w 1796 roku, a jej mieszkańcy, prócz

uprawy roli i hodowli bydła, utrzymywali się z usług oferowanych właśnie pielgrzymom.

Teraz już wspinamy się coraz szybciej i coraz wyżej w stronę masywu Czarnej Góry i mojego klucza strońskiego... Nie martw się! Nim nasza wycieczka dobiegnie końca, w niejednym zachwyt wprowadzą Cię kolejne atrakcje tych terenów.

ETAP X - Stronie Śląskie - Stara Morawa

Dotarliśmy więc do Przełęczy Puchaczówka, z której rozpościera się jeden z najpiękniejszych krajobrazów w tych górach. Oto są Krowiarki, ciągnące się od Wilczyńca i Pasiecznika pod Żelazno. W głębi widzisz Góry Złote, a za nimi wierzchołki Gór Bardzkich. Nieco po lewej migoce fragment zabudowań Kłodzka, a gdyby ten las nie przysłaniał panoramy, dałoby się dostrzec Góry Stołowe, a kto wie czy nie zamajaczyłyby nam na ostatnim planie majestatyczne Karkonosze. Po prawej widzisz budynki



Droga Stara Morawa - Kletno



Czarna Góra

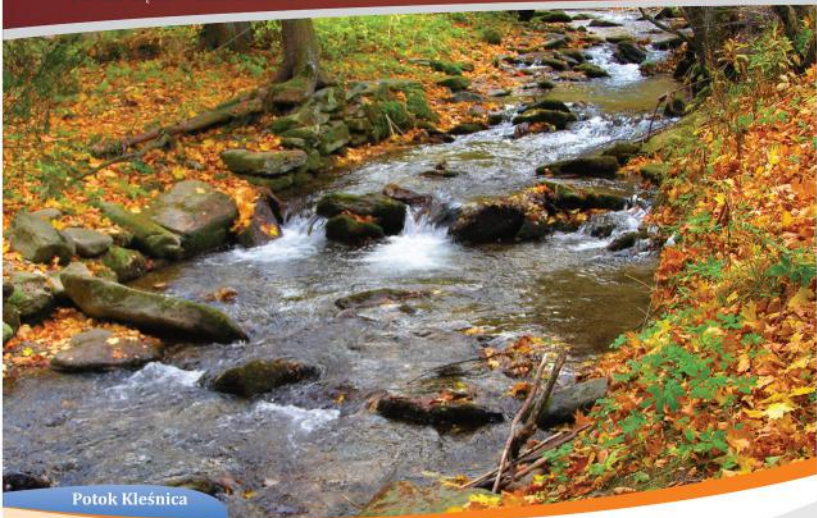
Łądką-Zdroju, od którego ku niebu unoszą się Góry Bialskie. Dalej, na południowej stronie, bryluje **Masyw Śnieżnika** z nim samym na czele, **Żmijowcem** i wiszącą nad nami **Czarną Górą**. Tak oto, co z pewnością rozpoznasz po ustawieniu na nieboskłonie słońca, spoglądamy na południe i w tę też stronę dalej nasz szlak wiedzie, w dolinę wsi Siennej, obecnie jednego z najbardziej znanych w Polsce kurortów narciarskich i rowerowych. Tak, wiem, iż miejsce to wciąż się rozwija, że w wielu jeszcze jego zakątkach trwają prace budowlane. Cóż, nie od razu przecie Rzym zbudowano, młody to jeszcze ośrodek, progresja wszakże w jego rozwoju jest widoczna z każdym rokiem, a nawet miesiącem.

Na dnie siennieńskiej kotliny nie skręcimy jednak w kierunku Stronia Śląskiego, lecz wspiemy się ponownie w góry, by zahaczając o **Janową Górę** dotrzeć do **Kletna**. Jedźmy jednak bardzo uważnie, bo choć pogoda nam wyraźnie sprzyja, to droga łącząca Sienną z Kletnem należy do wąskich, a nad Kletnem tnie pochyły stok Żmijowca tak ryzykownie, że nieraz zgoła nad przepaścią przyjdzie nam jechać. Nie zwykłam wszakże milczeć, by skupiać swą uwagę na niebezpieczeństwach górskich dróg, dlatego powiem Ci kilka słów o Kletnie.

Historia Kletna sięga średniowiecza i górniczych tradycji tych ziem, wydaje się jednak, że to wiek XX zadecydował

Kamienie na sztorc!

Zbudowana przez Mariannę Orańską droga z Ząbkowic Śląskich do Przełęczy Płaszczyna powstała w oparciu o prostą kamieniarską technologię stawiania płaskich kamieni na sztorc. Jeśli przyjmijemy, że droga miała szerokość 3m, a uśredniony kamień podstawę 20cm x 5 cm, to na metr drogi wchodziło ok. 300 kamieni. Oznacza to, że na budowę drogi o długości 57,4km potrzebne było 17,2mln kamieni. Układano je przez 15 lat.



Potok Kleśnica

o dalszej, innej przyszłości tej wsi i jednoznacznie uczynił z niej miejscowość turystyczną. Nie znaczy to, iż w minionym wieku Kletno było wyłącznie letniskową miejscowością. Aż do początku lat dziewięćdziesiątych wydobywano tam marmur od mego imienia zwany **Białą i Różową Marianną**. Niezwykłą zaś ciekawostką jest fakt, iż w latach 1948 - 1953, inaczej nazwać tego nie mogę, władzała tym terenem Armia Radziecka, która potajemnie eksploatowała w tych górach rudę uranu. Spójrz: mijamy właśnie wejście do Podziemnej Trasy Turystyczno-Edukacyjnej Starej Kopalni Uranu w Kletnie. Nie dziwi mnie jednak, żeś tego nie wiedział, bo Kletno zgoła z innego słynie podziemia, a mianowicie z Jaskini Niedźwiedziej, o której już

musiałeś niechybnie słyszeć. Słyszałeś? Co za pech, że i tym razem do niej nie dotrzesz... To oczywiście żart niewinny, po prostu jesteśmy już umówieni w **Wapienniku w Starej Morawie** lub też, jak lubią o tej posiadłości mówić jej właściciele, umówieni jesteśmy w Rzeczpospolitej Wapienniczej.

O samym Wapienniku, o tej niezwyklej budowli i ziemi, na której jest postawiona, opowiedzą Ci ich gospodarze, moich słów zechciej tylko kilku wysłuchać. Jak wiesz, w Kletnie położone były moje marmurowe łomy. Część z ich eksploatacji docierała do Kamieńca i w inne miejsca w postaci marmurowych płyt. Pozostała część urobku, ta którą zwać by można odpadem, kruszywem, grysem, albo mączką, trafiała do pieca

tutaj w Starej Morawie i wypalana była na wapno, które również potem celom budowlanym służyło. Powiem Ci szczerze, że nie pamiętam już czy piec ten powstał w oparciu o projekt Karla Schinkla. Zdaje się, że nikt mnie nawet w tym względzie nie pytał o zdanie, cóż bowiem królownę obchodzić może przemysłowa budowla? Sprawami tymi zajmował się Roderyczek i on by najwięcej na ten temat mógł rzec, kiedy więc spotkam go w zaświatach po raz kolejny, o ile, oczywiście, go spotkam, zapytam wówczas: - Drogi mój Roderyczku, czy piec wapienniczy w Kletnie powstał wedle projektu mistrza Schinkla, czy też sameś w tym palce maczał? Cóż, jak go znam, to bez pardonu odpowie: - A czy to nie to samo?

Przekroczmy już progi tej pięknej posiadłości, a gdyby gospodarze zapomnieli Ci wspomnieć, to wiedz jeszcze, że wchodzimy na teren prywatnego centrum kultury i sztuki, w którym

odbywają się wystawy plastyczne, muzyczne koncerty, poetyckie wieczorki, a także zajęcia artystyczne. Wapiennik dzisiaj kulturą stoi!

ETAP XI - Javorník

Byliśmy w Łądku-Zdroju po raz drugi. Tym razem jednak przejazdem tylko. Teraz zaś znowu przekroczyliśmy w naszej podróży granicę polsko-czeską, tym razem ciągnącą się między Lutynią i Travną. Raz jeszcze suniemy drogą układającą się na wzór serpentyny, ale zwolnijmy nieco i spójrz w naszą prawą stronę, widzisz ten śliczny **kościółek w Travnej**? Powstał w latach 1879 - 1891 pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny. Świątynia, zaiste, piękna, lecz dodatkową ciekawostką pozostaje fakt, iż zaprojektował tę budowlę Friedrich von Schmidt... Jak rozumiem, nie znasz jego dzieła zbyt dobrze... Von Schmidt był bowiem jednym z czołowych przedstawicieli dziewiętnastowiecznego neogotyku, a był nie tylko architektem, ale też



Javorník - panorama



Zámek Jávorský vrch

wziętym inżynierem budowlanym! Za ręką niech Ci starczy, że on to właśnie zaprojektował i zbudował ratusz w Wiedniu. Wystarczy, prawda?

Jesteśmy więc przejazdem w Travnej, wiosce, jakich w tych górach znajdziesz wiele... Otóż to! W większości górskich dolin ciągnących się od Masywu Śnieżnika po Góry Bardzkie i Sowie, po Jeseniki i Rychleby, ukryte są wsie takie, jak Travná. Podobna populacja, znajoma architektura... Wyobraź sobie, że na początku XX wieku znalazł się w Bystrzycy Kłodzkiej miejscowy muzykolog, który podjął się ciekawego dzieła. Oto spisywał i gromadził przez kilka lat zapisy nutowe pieśni i piosenek wykonywanych w tym czasie w okolicach Stronia Śląskiego, w Bielicach, Starym i Nowym Gierałtowie, w Kamienicy,

Bolesławowie, w Nowej Morawie. We wszystkich wsiach śpiewano wtedy kilkadziesiąt tych samych pieśni... Tych samych? Otóż okazało się, że pierwotnie każda wywodziła się z jakiegoś jednego oryginału, a jednak w każdej wsi jego melodia osiągała inne barwy, odmienne trochę tony. Na tym wszakże nie koniec, bo i słowa między sobą się różniły! Dasz wiarę? Takie różnice na przestrzeni jednej dzisiejszej gminy? I podobnie rzecz się ma się z tymi wsiami sudeckimi: niby takie same, a jednak bardzo różne... Ale dość już tym refleksjom, powróćmy do przerwanej podróży, ponieważ zbliżamy się do **Javorníka**.

Javorník od swego zarania związany był z biskupstwem wrocławskim. Przez wieki był letnią rezydencją ich świątobliwości biskupów. Jego wiek musi przy

tym budzić respekt, albowiem w annałach nazwa tej wsi pojawia się po raz pierwszy w 1290 roku, a według współczesnych historyków wszystko wskazuje na to, że wieś w tym miejscu istniała wcześniej. Prawa miejskie Javorník otrzymał jednak dopiero w 1549 roku. Losy miasteczka były podobne do losów Międzyzlesia: wojny, pożogi i morowe powietrze nie szczydziły tego miejsca.

Dzisiaj Javorník jest spokojnym, pełnym uroku miasteczkiem z wyraźnie odznaczającą zamkową budowlą wiszącą nad starówką javornická. Jest to **zámek Jánský vrch**, niegdysiejsza siedziba letnia wrocławskich protektorów Javorníka i okolic. Historia pięknego zamczyska znana jest od pierwszego pojawienia się jego nazwy w starych księgach, co miało miejsce w 1307 roku. Trzydzieści lat później jego właściciele, książęta świdniccy, odprzedają tutejszy majątek biskupowi wrocławskiemu, Przeclawowi z Pogorzeli. W ten sposób

zamek pozostanie w rękach biskupów do wieku XX, kiedy na mocy polsko-czeskich umów wewnątrz kościoła katolickiego, przekazany zostaje Republice Czeskiej.

Odwiedzmy tedy sezonową siedzibę biskupów wrocławskich, zobaczymy eksponaty prezentowane w muzeum zamku, zapoznajmy się z jego rozkładem i wnętrzami izb i komnat. Najbardziej jednak marzy mi się możliwość zobaczenia javornickéj okolicy z okiem zamku... Piękny rozciąga się poniżej nas widok, prawda? Malutki Javorník jest przy tym bardzo dogodną bazą wypadową, leży bowiem na styku kilku krain. Możesz stąd wyruszyć na podbój Ziemi Kłodzkiej, Nyskiej, Paczkowskiej i Żąbkowickiej. Wszędzie jest blisko. Mnie wszakże wielokrotnie przyzywały do siebie ziemie po czeskiej stronie, szczególnie zaś Jeseniki, gdzie uwielbiałam do ich stolicy, Jesenika, docierać, by tak z zabiegów leczniczych Vincenta Priessnitza korzystać. Tam też nader



Javorník - panorama

szybko poznałam wspólnotę protestantów, a w końcu wsparłam finansowo ich inicjatywę kościoła. Stamtąd zresztą najchętniej docierałam do mojego majątku strońskiego... Piękny mamy widok z zamku, prawda? Masz więc, drogi mój Przyjacielu, wyobrażenie, gdzie w przyszłości, już samotnie możesz na wędrowki się udać...

ETAP XII - Bílá Voda

W rzeczy samej życie nasze jest ustawiczną próbą zaspokajania potrzeb. W większości potrzeby te nie są czymś, z czym przyszliśmy byli na ten świat. W większości potrzeby zrodziły się w nas pod dyktando społeczności, z którą obcujemy.

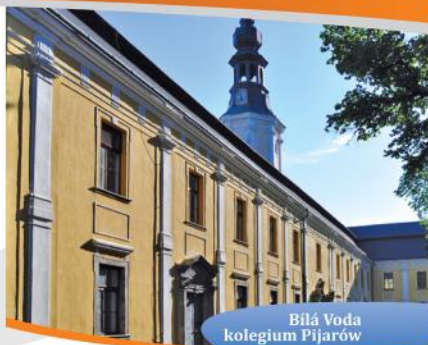
Wiem to doskonale, albowiem byłam królową i jak nikt inny podlegałam konieczności zaspokajania niezliczonych potrzeb, które wcale nie wynikały z wnętrza mojej osoby, lecz faktu przypadłej mi pozycji społecznej. Pośród nich znajdziesz jednak i takie, które stanowią o charakterze mojej natury. Do najważniejszych zaś należała moja stała potrzeba kształtowania otaczającego mnie krajobrazu. Zmieniałam więc otoczenie, właściwego szukałam, burzyłam je i budowałam, dostosowywałam, upiększałam. Ale nade wszystko zmieniałam je w najprostszy, najgenialniejszy z możliwych sposobów: przemieszczałam się z miejsca na miejsce, z Holandii do Nadrenii, z Nadrenii na Dolny Śląsk, z Dolnego



Były dwór myśliwski Marianny w Bilej Vozdie

Śląska do słonecznej Italii. Każde z tych miejsc zaspokajało znowu osobne moje potrzeby przebywania w różnych krajobrazach. Każde z tych miejsc było w moim życiu szczególnie na swój własny sposób, jak nasze dzieci, które bardzo różnią się między sobą charakterem, ale które tą samą otaczamy atencją i miłością.

I tak właśnie jednym z tych miejsc szczególnych był **Kamieniec Żąbkowicki**, było to wzgórze, na którym w 1838 roku rozpocząłem w wymiarze twórczym najważniejsze dzieło mojego życia. Zakochana w nim od pierwszego wejrzenia, w wyniku niesprawiedliwej infamii, o której Ci już rzekłam, od 1848 roku nie mogłam już przebywać tam stale. Jako persona non grata w Prusach, mogłam być na ich terenie nie dłużej niż jedną dobę, tylko dwadzieścia cztery godziny, a i to po upokarzającym zameldowaniu i odmeldowaniu na granicy Królestwa Prus z Cesarstwem Austriackim, a potem owego *Zweites Reich*, II Rzeszy Niemieckiej i monarchii austro-węgierskiej. Co gorsza, a być może tego nie wiesz, Ziemia Kłodzka, gdzie leżały moje włości strońskie i śnielińskie, położona była także



Bílá Voda
kolegium Píjarov

w granicach pruskich. Tam zatem także stałego dostępu nie miałam. Dlatego w pierwszych latach po rozwodzie bywałam na moich ziemiach w *Niederschlesien*, na Dolnym Śląsku nader rzadko i krótkotrwale. Oczywiście, o czym również Ci mówiłam, nie było mi łatwo ekonomicznie, więc i prace na kamiennej budowlu w zasadzie ustały. Finansowo, rzecz można, okrzepłam dopiero po kilku latach, na tyle wszakże, by bez ryzyka żadnego w 1854 roku nabyć w **Bílej Vodzie** *Zámek Bílá Voda*, niewielki dwór myśliwski, który po pewnych modernizacjach był w latach późniejszych moją stałą siedzibą.

Jak sam już widzisz, dzisiaj nie możemy do niego wejść, bym mogła Ci objaśnić,

Góry Bardzkie - najdalej wysunięte na wschód w Sudetach Środkowych. Długie na 20 km i szerokie od 6 do 10 km ciągną się od Przełęczy Srebrnej na północnym zachodzie po Przełęcz Kłodzką na południowym wschodzie. Najwyższym szczytem jest Kłodzka Góra - 765 m n.p.m. Są przedłużeniem Gór Sowich, od których oddziela je Przełęcz Srebrna. Ciekawsze miejscowości w Górach Bardzkich i ich pobliżu to: Bardo, Kamieniec Żąbkowicki, Kłodzko i Żąbkowice Śląskie.



Droga Złoty Stok - Łądek-Zdrój
(przed modernizacją)

jak w moich czasach wyglądał. Teraz jest tutaj Psychiatrická léčebna Bílá Voda, szpital psychiatryczny, mimo to, rzeknę Ci słów parę o historii tego dworku. Wiedz zatem, że ten mój *Schloss Weißwasser* w dokumentach pisanych po raz pierwszy pojawia się w 1691 roku w urbarium, czyli majątkowym spisie dóbr i zobowiązań pańszczyźnianych, jako posiadłość rycerska radcy cesarskiego Franza von Lichtenstein-Castelcorna z Alzacji. Później, przechodząc z rąk do rąk, znalazł się w posiadaniu hrabiego Ludwika d'Ambly, który wraz z małżonką, jeszcze w 1793 roku, uciekł był z dotkniętego plagą rewolucji francuskiej Paryża do Berlina. A stamtąd trafił już na pogranicze prusko-austriackie. W 1839 roku hrabia zmarł i majątkiem gospodarowała biedna wdowa po nim - Agnieszka Bettina. Trudno ocenić, jak jej ordynek wyglądał, faktem zaś pozostaje, że wiatry zmian społecznych były coraz

silniejsze, czasami przeradzały się wręcz w huragany dziejowe. I tak było również w 1848 roku, kiedy w Europie wybuchła Wiosna Ludów, która nie tylko wielkich miast dotknęła, ale i prowincjonalnych terenów. Jednym z tych peryferii, gdzie cyrkulowały powiewy rewolucyjnej myśli, była Bílá Voda. W czerwcu tamtego roku miejscowi chłopci wtargnęli do dworu Agnieszki z żądaniem zawarcia ugody w sporze, jaki mieli z panią na zamku od wielu lat. Stało na tym, że we wsi pojawiło się stu żołnierzy cesarskich, którzy rokosz bezkrwawo stłumili. Dość wszakże tego było, aby leciwa już wdowa po hrabim, nadto konfliktem wyczerpana, zmarła w 1851 roku, majątek w dziedzictwie przekazując swej córce. Ta zaś wystawiła go dwa lata później na sprzedaż. Na to moi agenci już tylko czekali. W ten sposób nabyłam posiadłość, której położenie było dla mych potrzeb strategicznie najlepsze.

Położony bardzo blisko granicy z Prusami majątek ten stał się bazą wypadową do wizyt w moich majątnościach. Ledwie go nabyłam, a natychmiast zjawił się tutaj nadworny mój budowlaniec Martius, ten mój Roderyczek, i zaprojektował potrzebną modernizację budowli. Nie zwlekałam ani dnia z adaptacją dworu i po roku gotowe były piętra na skrzydłach, a także wieżyczka w głównym budynku. W ogrodzie wystawiłam kawalerski domek, dom ogrodnika i oranżerię, urządziłam strzelnicę, a wreszcie sam ogród przekształciłam na

angielską modłę. Później założyłam jeszcze nieopodal niewielką stadninę.

Muszę Ci zdradzić, że mój bílovodzki pałacyk w jakiś sposób posiadał w końcu aurę naszego haskiego Rusthofu. Jego drzwi były stale otwarte i prawdą jest, że odwiedzało go całkiem spore grono moich znajomych i przyjaciół, i przyjaciół tych przyjaciół. Odwiedzali go zarówno wtenczas, gdy przychodziło mi w nim przebywać, ale i wtedy, gdy bawiłam w innych zakątkach Europy.

Jeśli chcesz natomiast znać późniejsze losy Zámku Bílá Voda, to powiem Ci pokrótce, że po mojej śmierci bílovodzkie włości odziedziczyła moja najmłodsza pociecha, Aleksandryna. Po niej zaś pieczę wzięła nad posiadłością wnuczka moja Charlotte von Reuß. Wreszcie w 1917 roku Charlotte sprzedała majorat w Bílej Vodzie państwu Josefowi i Fridzie Kutzom i tak oto majątek wyszedł z rąk naszej rodziny.

Poznałeś zatem historię pałacyku, ale nie chcę, byśmy na tym poprzestali, bo choć Bílá Voda jest niewielka, to znajdziesz tutaj także inne zabytki, a pośród nich bardzo ciekawy, niegdysiejszy klasztor pijarów. Spójrz oto, ta właśnie barokowa budowla powstała w latach 1724 - 1733 za sprawą funduszy syna pierwszego znanego nam właściciela mojego pałacu, wspomnianego wcześniej przeze mnie radcy Lichtenstein-Castelcorna. Fundator, Jacob von Lichtenstein-Castelcorn,

był ołomunieckim biskupem, który postanowił osadzić na tej ziemi pijarów. Nieco później, bo w latach 1755 - 1765 pobudowano także kościół. Zakon Kleryków Regularnych Ubogich Matki Bożej Szkół Pobożnych, bo tak skomplikowanie brzmi pełna nazwa tego duchowego zgromadzenia, zajmuje się poza praktyką duchową również działalnością edukacyjną i tutaj też przy zakonie, powstało zaraz seminarium i kolegium pijarskie, w którym braci-szkowie oświecali młodzież miejscową. Jak się domyślasz widząc ten obiekt, pijarzy zniknęli stąd, zamykając najpierw w 1918 roku seminarium, kolegium jedenaście lat później, by wreszcie w 1938 roku zupełnie zrezygnować z działalności w Bílej Vodzie. Jako ciekawostkę, jakkolwiek smutną, powiem Ci jeszcze, że później, w czasach socjalistycznej Czechosłowacji, w klasztorze tym internowane były siostry zakonne ze zlikwidowanych na tym terenie klasztorów. Zakonnice opuściły



Marianna, lata 60. XIX wieku



Dwór myśliwski Marianny Orańskiej w Biléj Vodzie

bílovodzki klášter dopiero po upadku komunizmu.

Cóż jeszcze oferuje nam ziemia bílovodzka? Ja sama często zwykłam była jeździć powozem po tutejszej okolicy, ale szczególną słabość miałam dla sielankowych pikników pod **Szafarzową Skałą**. Sam za chwilę zobaczysz, jak urokliwe to miejsce, a że słońce schyliło się właśnie za nieboskłon...

Żyjąc, wielokroć rozmyślałam o istocie spotkań i pożegnań z osobami bliskimi naszym sercom. O radości tych pier-wszych i bolesnym smutku ostatnich. Omijałam, podczas naszej dolnośląskiej ekspedycji, temat ten szerokim łukiem, choć przecie stale na myśl mi powracały dzieci, które zmarły przed moim ze świata

odejściem, na myśl mi wracał kochany Johannes van Rossum, który na dziesięć lat pozostawił mnie samotną na tym świecie. Odeszła moja Pani Matka i mój Papi. Przyznam się, iż nawet śmierć tego nieszczęsnego człeka, jakim był Albrecht, mój były mąż, też przypawiła mnie o smutek. Czy mam Ci mówić, że wszystko to zmieniło się, gdy stanęłam po drugiej stronie życia i wiedziałam już, że wszystkich ich spotkam, że spotkam każdego na kim mi w życiu zależało? Nic Ci po takich tłumaczeniach, zupełnie nic Ci po tym, ponieważ tego trzeba doświadczyć... Przeżyłam na tym świecie ponad siedemdziesiąt trzy lata. Trudno sobie wyobrazić ileż to razy chciałam już zniknąć stąd, odejść, umrzeć... Przez wiele lat, gdy odchodzili moi bliscy, odczuwałam bezlitosny ból. Później, po latach pojęłam, że życie w najgłębszej swej istocie jest cierpieniem, które choć

czasem potrafi budować, to jednak zdecydowanie łatwiej niszczy. Kiedy jednak skończyłam lat siedemdziesiąt, gdy nic już nie zostało do przeżycia, a wszelki ból wysechł we mnie jak potok wysycha w porze suszy, zrozumiałam wreszcie, w końcu to pojęłam, że życie jest wielką iluminacją, a cierpienie to tylko produkt naszego umysłu. Nasze dusze są niezmiennie, są doskonałe, dusze pragnące miłości, wolności i dobra nie są bowiem obywatelami tego świata. Nie wiem dlaczego przyoblekamy ludzkie powłoki. Wiem, jednak, że całe cierpienie nie rodzi się, gdy doświadczamy bólu fizycznego lub czyjś ból współodczuwamy. Ono rodzi się u zarania naszej obecności na tym najlepszym ze światów. Cierpienie rodzi się jako efekt konfliktu niezmiennej, wypełnionej miłością duszy i materialnego świata zmienności, braku, nieoznaczoności. Taka jest geneza cierpienia i nie masz człowieka, który nigdy nie cierpiał.

A oto, mój wierny Towarzyszu podróży, i my docieramy do rozstania. I choć mądrość, jaką Ci wygłosiłam, posiadałam, to i tak smutno mi będzie niezmiernie, gdy rozejdziemy się własnymi drogami.

Tak oto stojąc teraz przy bilovodzkiem klasztorze, pożegnać się już musimy. Dobiegła kresu nasza wyprawa, nasze spotkanie, moje mówienie, Twoje słuchanie... Ufam, że poznałeś mnie, drogi mój Towarzyszu podróży, ufam, że choć trochę przybliżyłam Ci historie,



Ogród przy dawnym dworze myśliwskim w Biléj Vodzie

którymi te ziemie powiązane zostaną już na zawsze z moją osobą... A czy ja sama stałam Ci się bliższa? Nie odpowiesz przecie... Ani Twego wieku nie znam, ani płci nie rozpoznaję... Mówię do... Kto więc jest tutaj żywym? Kto milczącym duchem pozostaje?

Bywaj zdrów, mój Kompanie dolnośląskiej eskapady!



Dwór myśliwski w Biléj Vodzie obecnie



Rynek w Zabkowicach Śląskich

ZĄBKOWICE ŚLĄSKIE

Położenie

Zabkowice Śląskie położone są na Przedgórzu Sudeckim nad rzeką Budzówką, która jest lewym dopływem Nysy Kłodzkiej. Miasto leży na wysokości 280 m n.p.m. i jest siedzibą Powiatu Zabkowickiego. Powiat ten obszarem swym rozłożony jest między Górami Bardzkimi, Sowimi i Złotymi, a Wzgórzami Niemczańsko-Strzelińskimi, przecinany przez Nysę Kłodzką.

Historia

Zabkowice Śląskie powstały w drugiej połowie XIII w., obok starej słowiańskiej osady targowej Sadlno, znanej już w 1207 r., przez którą prowadził szlak handlowy łączący bezpośrednio Śląsk z Czechami, czyli „Szlak Bursztynowy”. W 1298 r. miasto otrzymało pierwsze przywileje: prawo składowania soli i ołowiu oraz prawo mili. Zostało również otoczone kamiennymi murami obronnymi. Na początku XIV wieku wybu-

dowano pierwszy murowany ratusz, wokół którego powstały sukiennice i liczne kramy oraz wzniesiono warowny zamek. W 1428 r. do miasta wkroczyli husyci, którzy spalili część zabudowań wraz z kościołem farnym i dominikańskim. Poważnie zniszczyli również mury miejskie, ale nie zdobyli zamku. W roku 1468 w drodze do Wrocławia wojska węgierskie splądrowały i zniszczyły Zabkowice Śląskie. Tragiczna jednak w skutkach była dla Zabkowic Śląskich kolejna wojna: wojna trzydziestoletnia. Po parokrotnych przemarszach wojsk cesarskich i szwedzkich odbudowane w XVI wieku miasto, uległo ponownemu splądrowaniu i zniszczeniu. W wyniku oblężenia i licznych pożarów zachowało się tylko ok. 100 domów, nadających się do zamieszkania.

W kwietniu 1858 r. wybuchł w mieście ogromny pożar, który zniszczył większą część zabudowań w najstarszej, zabytkowej części. Spłonął renesansowy ratusz, a poważnym zniszczeniem uległ kościół parafialny i stojąca obok dzwonnica. W rynku zachowały się zaledwie



Kamieniec Ząbkowicki z lotu ptaka

trzy domy. Koniec XIX i początek XX wieku był okresem ożywienia gospodarczego. Powstały pierwsze nieduże zakłady przemysłowe – fabryka mebli i wytwórnia kapeluszy, obecne linie kolejowe i niezbędne urządzenia komunalne.

Atrakcje

- Krzywa Wieża
- Ruiny renesansowego zamku

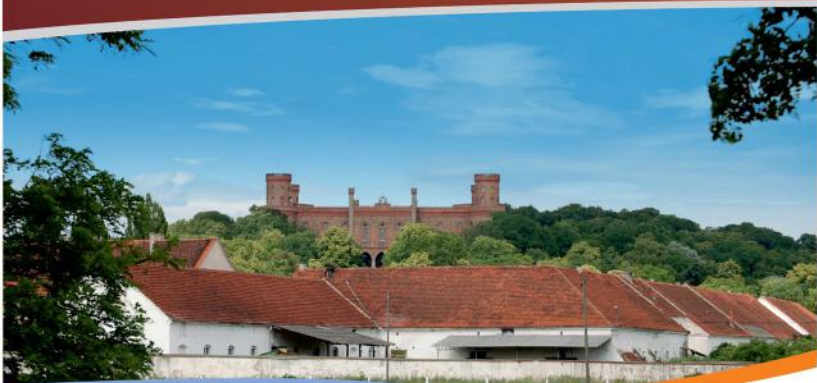
- Izba Pamiątek Regionalnych im. Józefa Glabiszewskiego
- Kościół p.w. Św. Anny z XV wieku
- Kościół p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego i Klasztor Podominikański
- Kościół p.w. Św. Jadwigi
- Kościół p.w. Św. Jerzego - Parafia prawosławna
- Mury miejskie
- Neogotycki Ratusz

KAMIENIEC ZĄBKOWICKI

Położenie

Kamieniec Ząbkowicki jest niewielkim miasteczkiem na południowo – zachodnim krańcu Województwa Dolnośląskiego; graniczy od wschodu z Przedgórzem Paczkowskim, a od północnego zachodu z Obniżeniem Ząbkowickim. Granicę południową gminy stanowi pasmo Gór Złoty, natomiast zachodni koniec wyznaczają Góry Bardzkie.

Gmina Kamieniec Ząbkowicki ukształtowanie terenu i krajobraz zawdzięcza Nysie Kłodzkiej, która przepływa przez jej terytorium na długości ponad 10 km. Rzeka uchodzi do zbiorników Topola i Kozielno. W gminie znajdują się również stawy poźwirowe Pilce i Bartniki, które bardzo ciekawie wtapiają się w panoramę wschodniej części Sudetów. Bliskość gór, stawów, zbiorników zaporowych i dolina Nysy sprawiają, że jest to miejsce niezwykle tajemnicze.



Widok na Pałac w Kamieńcu Żąbkowickim

Historia

Pierwsza wzmianka o Kamieńcu pochodzi z kroniki czeskiego kronikarza Kosmasa pod datą 1096 r., kiedy to książę czeski Brzetysław najechawszy na Śląsk, zburzył położony nad Nysą Kłodzką gród warowny w Bardzie i wybudował nowy, osadzony na skale, który od tejże skały wziął swoją nazwę – Kamieniec. Od 1210 r. Kamieniec staje się na kilka wieków siedzibą zakonów. Aktem otwierającym tutaj działalność augustianów, było ufundowanie parafii przez władającą okolicą rodzinę Pogorzelskich (Pogorzelów). Z chwilą zastąpienia w 1246 r. augustianów cystersami sprowadzonymi z Lubiąża, rozpoczął się kilkusetletni okres funkcjonowania miejscowości, jako wsi służebnej wobec założonego tu opactwa cysterskiego. Dzięki obecności cystersów Kamieniec rozwijał się stabilnie, stając się ważnym ośrodkiem religijnym. Cystersi przebywali w Kamieńcu do momentu likwidacji przez Fryderyka Wilhelma III zakonu na terenach Prus. Miało to miejsce w 1810 r.

Po sekularyzacji dóbr pozostałych po zlikwidowanym zakonie, zakupiła je Wilhelmina Pruska, żona namiestnika i późniejszego króla Niderlandów Wilhelma I, matka królowny Marianny Orańskiej. Z chwilą, gdy sukcesorka miejscowych dóbr królowna Marianna Orańska wraz z mężem Albrechtem Hohenzollernem wybrali Kamieniec na miejsce swojej letniej rezydencji, jego znaczenie znowu wzrosło. W 1838 r. zapadła decyzja o budowie pałacu, który do dzisiaj wznosi się nad Kamieńcem charakterystyczną, malowniczą bryłą.

Atrakcje

Z uwagi na swą wielowiekową historię, Kamieniec Żąbkowicki posiada kilka niezwykle ciekawych zabytków architektury. W zakresie turystyki aktywnej gmina dysponuje wodnymi zbiornikami rekreacyjnymi. Do najważniejszych atrakcji należą:

- Zespół klasztorny cystersów

Kościół parafialny p.w. Wniebowzięcia NMP z XIV-XIX w., klasztor pałac opacki,



Arkadowy wiadukt kolejowy

spichlerz, 4 oficyny, 3 budynki gospodarcze, budynek, 2 szklarnie

- Zespół parkowo-pałacowy

Neogotycki pałac, 2 oficyny (stajnia, wozownia), ogród przypałacowy (tarasy, schody, fontanny), park z aleją dojazdową, pompownia i kotłownia

- Kościół ewangelicki z XIX w.

- Książęcy dom Albrechtshaus (willa, obecnie siedziba urzędu gminy).

Gmina Kamieniec oferuje również sieć dobrze oznakowanych szlaków pieszych.

Obiekty mariańskie

1 Dawny cmentarz ewangelicki

Cmentarz ewangelicki założony przez królową Mariannę Orańską około połowy XIX wieku dla pracujących przy budowie kamienieckiego pałacu. Później służący miejscowej parafii ewangelickiej. Zachowała się neogotycka kaplica.

2 Dawna ochronka

Ufundowana przez królową Mariannę Orańską ochronka (dom samotnej matki, sierociniec) „Mariannenheim” z lat 1882-1883, przemianowana następnie na

szpital ewangelicki „Marienstift”. Obecnie szkoła publiczna.

3 Mauzoleum rodziny Hohenzollern

Neogotycka budowla, wzniesiona w 1898 r. po śmierci Marii – żony Albrechta Młodszego von Hohenzollern, synowej królowej Marianny Orańskiej. Przeznaczona na rodzową nekropolię, zniszczona w 1945 r.

4 Dawny kościół ewangelicki

Ufundowany ze środków królowej Marianny Orańskiej; kamień węgielny wmurowano w 1875 r. Jako neogotycka świątynia projektu Ferdinanda Martiusa ukończony został w latach 1882-1885. Opuszczony po 1946 r.; w ostatnich latach zaadaptowany na Gminne Centrum Wystawiennicze.

5 Pałac – rezydencja królowej Marianny Orańskiej

Po przejściu w 1838 r. tutejszych dóbr jako spadku po matce, królowa Marianna Orańska postanowiła wznieść na Grodowym Wzgórzu okazałą rezydencję. Projekt wykonał znany architekt Karl Friedrich Schinkel.



Wapienniki w Złotym Stoku

Ze zmianami, wniesionymi do projektu przez Mariannę, realizował go w latach 1838-1846 Ferdinand Martius. Prace kontynuowano w latach 1853-1900. Pałac, po grabieży dokonanej przez żołnierzy Armii Czerwonej, spłonął w 1946 r. Od 1984 r. w odbudowie.

6 Dawna tymczasowa siedziba Marianny Orańskiej

Dawna kancelaria klasztoru cysterskiego z końca XVII wieku. Po zakupie w 1812 roku przez Wilhelminę – matkę Marianny Orańskiej, budynek służył jako siedziba zarząd dóbr rodowych. Od 1838 roku Marianna zatrzymywała się tutaj podczas pobytów na Śląsku.

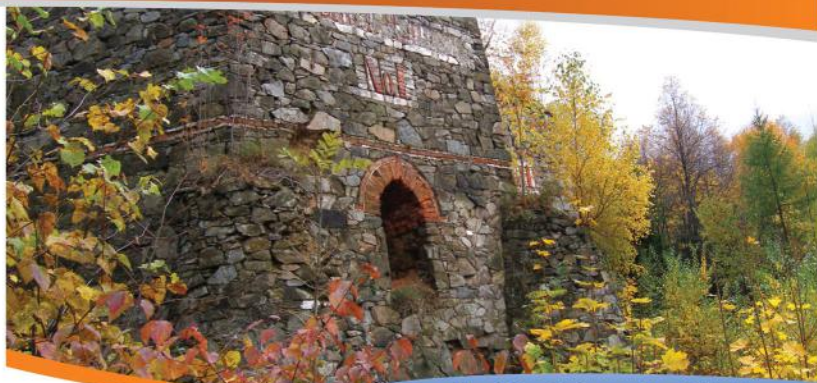
ZŁOTY STOK

Położenie

Złoty Stok jest niewielkim miastem malowniczo położonym u podnóża północnego krańca Gór Złotych na Sudeckim uskoku brzeżnym. Jest siedzibą gminy, która od północy graniczy z Gminą Kamieniec Żąbkowicki, od wschodu z Gminą Paczków, od południowego wschodu z Gminą Bílá Voda w Republice Czeskiej, od południa z Gminą Łądek-Zdrój i od zachodu z Gminą Kłodzko.

Historia

Górnictwo w okolicach Złotego Stoku ma ponad 1000-letnią tradycję, choć nie zachowały się pisemne przekazy historyczne potwierdzające istnienie robót górniczych na tym obszarze sprzed XIII wieku. Prawa miejskie Złoty Stok posiadał prawdopodobnie przed 1344 r. W 1483 r. miasto uzyskało prawa miasta górniczego. Na początek XVI wieku przypada szczytowy rozkwit górnictwa i hutnictwa złota oraz samego miasta. O gwałtownym ich rozwoju świadczy



Wapienniki w Złotym Stoku przed rewitalizacją

zainteresowanie najpoważniejszych wówczas w Europie domów handlowych i spółek górniczo-hutniczych (Turzonów, Welsów, Imhoffów i Fuggerów z Augsburga). Do miasta przybyli wówczas hutnicy z Hansfeldu u stóp Harzu i górnicy ze Schwarz w Tyrolu, gdzie w należących do Fuggerów kopalniach wydobywano miedź, antymon i srebro. Złotostocka kopalnia funkcjonowała aż do 1962 r., kiedy to została definitywnie zamknięta i zlikwidowana. W takim stanie pozostawała przez 34 lata. W 1996 r. otwarto tu Podziemną Trasę Turystyczną „Kopalnia Złota”, a przy niej Muzeum Górnictwa i Hutnictwa w Złotym Stoku. Z olbrzymiego labiryntu około 300 km podziemnych korytarzy rozmieszczonych na 21 poziomach, obecnie do zwiedzania udostępnione są dwie sztolnie.

Atrakcje

Złoty Stok znany jest przede wszystkim z Podziemnej Trasy Turystycznej „Kopalnia Złota”, jednak jego położenie,

historia i tradycje powodują, że znajdziemy tutaj wiele innych atrakcji turystycznych. Do tych najważniejszych należą:

- **budynek dawnej mennicy książęcej**, dawny kościół ewangelicki, późnogotycki Kościół św. p.w. Trójcy i kamienica Fuggerów
- **Droga krzyżowa i kaplica św. Anny** na Górze Krzyżowej
- **Muzeum Mineralów** przy „Kopalni Złota”
- **Leśny Park Przygody „Skalisko”**
- **Miejska Trasa Turystyczna**
- **„Złota Ścieżka”**, Szlak Widokowy Szczytami Pogranicza
- **Ścieżka historyczno-przyrodnicza „Śladami Królowny Marianny Orańskiej”**
- **„Ścieżka szkoleniowa i treningowa do Nordic Walking”**

Obiekty mariańskie

7 Wapienniki

Wapienniki, usytuowane obok granicy państwowej, zakupione przez Mariannę



Łądek-Zdrój, kaplica św. Jerzego

Orańską dla potrzeb budowy pałacu w Kamieńcu Żąbkowickim w 1855 r. wraz z gruntami i budynkami – także w sąsiedniej Kamienicy i Błotnicy.

8 Dawny przytułek dla małych dzieci

Przytułek dla małych dzieci (sierociniec) został ufundowany przez znaną z działalności filantropijnej królownę niderlandzką Mariannę Orańską około połowy XIX wieku i powierzony ewangelickim diakonom. Obecnie dom mieszkalny.

9 Dawna pastorówka

Ewangelicki Dom Parafialny, tzw. Pastorówka, został zbudowany w stylu

neogotyckim w latach 1850-53. Wparcie finansowe na ten cel przekazała złotostockiej wspólnotie ewangelickiej królowna niderlandzka Marianna Orańska. Obecnie obiekt mieszkalny.

10 Studzienka Marianny

„Studzienka Marianny”, znajdująca się na wschód od Krzyżniaka (516 m n.p.m.), w trójkątnym zagięciu granicy państwowej, nazwę swą otrzymała od imienia królowny Marianny Orańskiej, właścicielki pałacu w Kamieńcu Żąbkowickim, pałacu w Bielej Vodzie i wapienników w Złotym Stoku.

ŁĄDEK-ZDRÓJ

Położenie

Łądek-Zdrój jest malowniczo położony w dolinie rzeki Białej Łądeckiej, pomiędzy Górami Złotymi i pasmem Krowiarek na Ziemi Kłodzkiej. Miasto leży na wysokości 420 – 500m n.p.m.

Gmina Łądek-Zdrój od wschodu graniczy z Republiką Czeską, od południa z gminą Stronie Śląskie, od zachodu i północy z gminą Bystrzyca Kłodzka i Gminą Wiejską Kłodzko.

Historia

Łądek-Zdrój uzyskał prawa miejskie



Lądek-Zdrój, ratusz

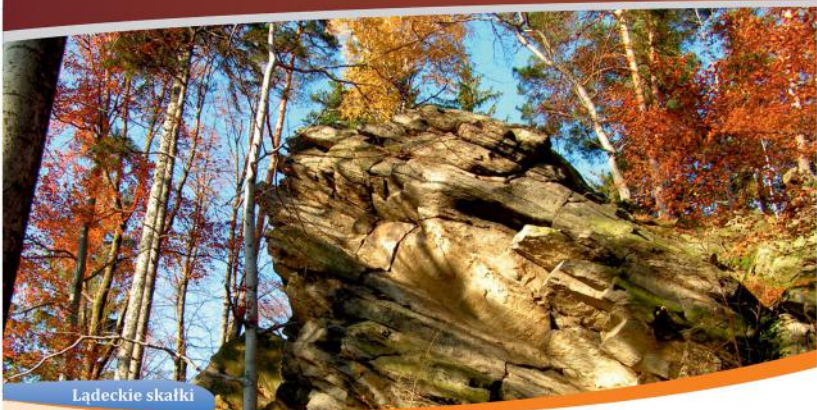
w 1282 r. z nadania księcia wrocławskiego Henryka IV Probusa. Jest najstarszym polskim uzdrowiskiem. Pierwszych badań tutejszych wód leczniczych dokonał uczony Konrad z Bergu w 1498 r. Przyjmuje się jednak, że już w 1241 r. istniały tutaj urządzenia kąpielowe, które zostały zniszczone przez wojska tatarsko-mongolskie, wracające na wschód po bitwie pod Legnicą.

Historia Lądka-Zdroju nieodmiennie związana jest z rozwojem jego funkcji uzdrowiskowych, jakkolwiek i tutaj docierały dziejowe zawieruchy, jak te w postaci niszczycielskiego przemarszu husyckich armii w XV wieku i strat z okresu wojny trzydziestoletniej w XVII wieku. Za szczególnie korzystny okres rozwoju kurortu i miasta uznać należy wiek XIX, kiedy to Lądek-Zdrój uważany

był za uzdrowisko ekskluzywne, które odwiedzały głowy największych potęg państwowych Europy. W Lądku-Zdroju przebywali m.in. królowie pruscy, caryca Katarzyna II, John Quincy Adams – prezydent USA.

Atrakcje

Do najważniejszych atrakcji Lądka-Zdroju należy niewątpliwie jego część zdrojowa z zespołami sanatoriów i ośrodków wypoczynkowych oferujących dużą gamę zabiegów zdrowotnych i kosmetycznych. Jako jedna z najstarszych miejscowości Lądek-Zdrój posiada również ciekawe zespoły zabytków architektury i sztuki. Baza hotelarsko-noclegowa oferuje ponad 3500 miejsc o różnym standardzie usług. Do najważniejszych atrakcji Lądka-Zdroju należą:



Łądeckie skałki

- Zdrój „Wojciech” - architektoniczna perła kurortu
- Zakład Przyrodolecznicy „Jerzy”- najstarszy obiekt uzdrowiskowy Łądka-Zdroju
- Galeria Muzealna im. Michała Klahra Starszego
- Kościół Parafialny Narodzenia NMP
- Most św. Jana
- Rynek
- Sanktuarium Matki Bożej „Uzdrowienie Chorych”
- Ruiny zamku Karpień
- Hotel historyczny „Zamek na Skale” w Trzebieszowicach
- Jaskinia Radochowska
- Skałki Łądeckie
- Trasy Kuracyjne
- Kryty basen kąpielowy
- Stacja Narciarska Łądek-Zdrój
- Stajnie konne „Słoneczna Dolina” w Stójkowie, „Stajnia pod Dębami” w Łądku-Zdroju, „Stanica Jesionów” w Orłowcu
- Wieża na Borówkowej Górze

Gmina Łądek-Zdrój oferuje także sieć szlaków pieszych i rowerowych.

Obiekty mariańskie

11 Dawny kościół ewangelicki p.w. Zbawiciela

Kamienny kościół ewangelicki p.w. Zbawiciela z 1846 r. Wzniesiony został przy finansowym wsparciu królowny Marianny Orańskiej, a powiększony w 1908 r. z pomocą Albrechta Młodszego von Hohenzollern – syna królowny. Kościół remontowany w 1919 r., opuszczony po 1945 r., spłonął w 1999 r.

12 Obelisk

Neogotycki obelisk, ustawiony w 1866 r., upamiętniający sfinansowanie przez królowną Mariannę Orańską drogi z Ząbkowic Śląskich przez Łądek-Zdrój na Przełęcz Płoszczynę. Pierwotny napis w języku niemieckim głosił: „Budo-wniczowej tej szosy, królownie Marian-nie Niderlandzkiej – wdzięczni miesz-kańcy Łądka i okolicy”. Po 1945 r. inskrypcja została całkowicie skuta.



Zalew, Stronie Śląskie

- 13 Pawilon Zdrojowy „Albrechtshalle”**
Pawilon zdrojowy „Albrechtshalle” wzniesiony został w 1842 r., jako okazała konstrukcja drewniano-murowana i nazwany imieniem Albrechta Pruskiego, męża królowy Marianny Orańskiej. Przebudowany w 1905 i 1936 r.; na kawiarnię przystosowany został w okresie powojennym.
- 14 Źródło „Marianna”/ „Dąbrówka”**
Źródło odkryte podczas prac budo-

wlanych w 1679 r. Do roku 1828, kiedy to zabudowano je altaną, było wolno dostępne. Nazwę „Źródło Marianny” (Mariannenbrunn) – pochodzącą od imienia królowy Marianny Orańskiej - nadano mu podczas uroczystości, jaka odbyła się tutaj 23 kwietnia 1838 r. z udziałem królowy Marianny i jej męża Albrechta. Nazwę zmieniono po 1945 r. na Źródło Dąbrówka; obecnie wrócono do pierwotnej nazwy.

STRONIE ŚLĄSKIE

Położenie

Stronie Śląskie jest niewielkim miastem na Ziemi Kłodzkiej, usytuowanym w szerokiej i rozgałęzionej dolinie rzek: Białej Łądeckiej, Morawki i Siennej Wody. Otaczają go cztery pasma górskie: od północy Góry Żłote, od południowego wschodu Góry Białskie, od południa Masyw Śnieżnika zaś od zachodu Wzgórza Krowiarki. Stronie Śląskie jest

siedzibą gminy, która od wschodu i południa graniczy z Republiką Czeską, od północy z Gminą Łądek-Zdrój, a od zachodu z Gminą Bystrzyca Kłodzka. Gmina Stronie Śląskie położona jest na wysokości 500 – 1425 m n.p.m na obszarze Śnieżnickiego Parku Krajo-
brazowego.

Historia

Pierwsze wzmianki o osadnictwie na ziemi strońskiej datowane są na XIII



Stronie Śląskie, zabudowania dworskie

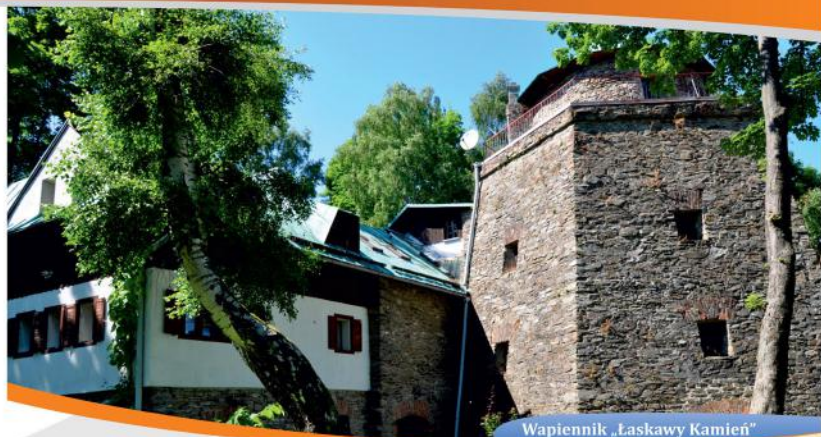
wiek. W średniowieczu osadnictwo nad górnym odcinkiem Białej Łądeckiej zakończyło się na wysokości Starego Gierałtowa, a ludność utrzymywała się głównie z rolnictwa. Po wojnach husyckich, w latach 1525 – 1618, znacznie wzrosła liczba ludności. Mieszkańcy nowopowstałych wsi utrzymywali się z lokalnie rozwijającego się przemysłu, rzemiosła, wyrębu lasów oraz w niewielkim stopniu z rolnictwa. Głównym czynnikiem rozwoju było górnictwo, a nowe poręby zajmowali przede wszystkim górnicy, hutnicy i drwale. Następna fala kolonizacji przypada na lata 1773 – 1806, powstały wtedy liczne osady górskie. Tak wykształcona struktura osadnictwa zachowała się z niewielkimi zmianami do XX w. W XIX wieku granice pomiędzy Stroniem, Strachocinem i Goszowem zatarły się, tworząc jeden zespół osadniczy o charakterze miasta. Tu też ulokowano siedzibę klucza dóbr rodziny Marianny Orańskiej i wielką hutę szkła.

W wyniku stałego rozwoju w 1967 r. Stronie Śląskie uzyskało prawa miejskie.

Atrakcje

Gmina Stronie Śląskie posiada wyjątkowo dużą ilość atrakcji turystycznych. W szczególności sposób są to tereny predestynowane do uprawiania turystyki aktywnej, rekreacji i sportów ekstremalnych. Nie brakuje tu również fenomenów przyrodniczych, krajozawczych, krajozawczych. Główne atrakcje to:

- **Ośrodek Narciarski „Czarna Góra”** (zimą narty, latem: kolarstwo DH i paralotniarstwo)
- **Wyciągi narciarskie** w Kamienicy i Nowym Gierałtowie
- **Zalew Wodny** w Starej Morawie
- **Kryta Pływalnia** w Stroniu Śląskim
- **„Jaskinia Niedźwiedzia”** w Kletnie
- **Sztolnia Fluorytowa** Starej Kopalni Uranu w Kletnie
- **Zabytkowy Wapiennik** „Łaskawy Kamień”



Wapiennik „Łaskawy Kamień”

- „Muzeum Ziemi” w Kletnie
- Śnieżnicki Park Krajobrazowy
- Łowisko pstrągów w Kletnie
- Sieć szlaków pieszych, rowerowych, narciarstwa biegowego. Baza noclegowa na 2500 miejsc o różnych standardach usług.

Obiekty mariańskie

15 Dawny Budynek Administracyjny „Huty Strachocińskiej”

Budynek administracyjny kompleksu hutniczego „Schrecken-dorferhütte” wybudowanego w roku 1843 przez królową Mariannę Orańską. W skład kompleksu wchodziły obiekty: budynek z piecem hutniczym, kuźnia, system kanałów z wodą napędzających maszyny i urządzenia, place składowe oraz budynek administracyjny. W 1864 r. huta została zlikwidowana, a jedynym obiektem, który się zachował jest budynek administracyjny pełniący obecnie funkcję nadleśnictwa.

16 Herb rodu Oranje-Nassau

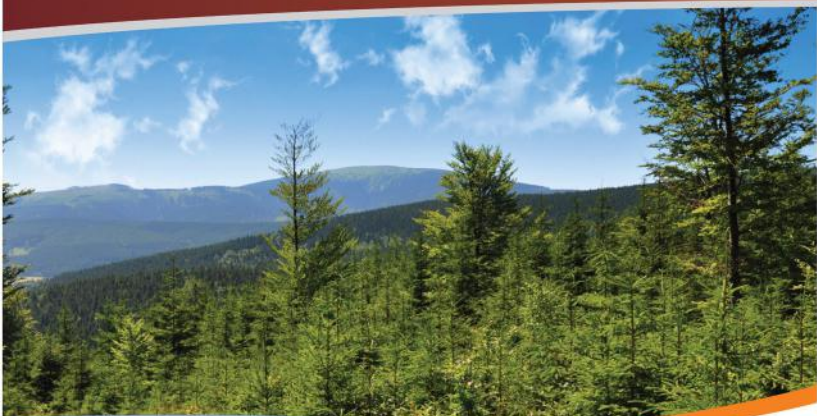
Herb niderlandzko – niemieckiego rodu Oranje-Nassau, z którego pochodziła królowa Marianna Orańska. Jej ojcem był Wilhelm I - namiestnik i od 1815 r. pierwszy król Niderlandów.

17 Dawny Dwór Marianny Orańskiej

Dawny dworek istniejący w skromnej formie w 1787 r., zastąpiony obecną budowlą z 1838 r., jako „prosty, idylliczny pałacyk leśny”. Wykorzystywany podczas wizyt Marianny Orańskiej i jej gości (królowa zatrzymywała się w nim jako siedzibie zarządu tutejszych dóbr) obecnie siedziba Urzędu Miejskiego w Stroniu Śląskim. Wnętrza przebudowane pod koniec XIX w. i po 1945 r.; oryginalna tylko przejazdowa sień; elewacja utrzymana w stylu neoklasykistyczno-neorenesansowym, co wskazuje na architekta szkoły berlińskiej.

18 Dawny kościół ewangelicki

Kościół ewangelicki z 1915 r., ufund-



Widok na Masyw Śnieżnika

dowany przez księcia Fryderyka Henryka von Hohenzollerna, wnuka królowy Marianny Orańskiej. Obecnie kościół rzymskokatolicki p.w. Zmartwychwstania Pańskiego.

19 Wapiennik „Łaskawy Kamień”

Zbudowany według projektu słynnego architekta niemieckiego Karla Schinkla

z użyciem technologii opracowanej przez inżyniera brytyjskiego hrabiego Rumforda. Od 1838 r. w posiadaniu Marianny Orańskiej. Karl Schinkel był jednym z najważniejszych architektów niemieckich w XIX wieku; zaprojektował m.in. pałac w Kamieńcu Żąbkowickim jako rezydencję królowy Marianny.

STARÉ MĚSTO POD SNĚŽNÍKEM

Położenie

W Republice Czeskiej jest osiem gmin o nazwie Staré Město, ale tylko jedna z nich jest otoczona łańcuchem gór. Jest to Staré Město pod Sněžníkem. Naturalną dominantą tutejszej okolicy jest osiągający wysokość 1425 m n.p.m. Masyw Śnieżnika, którego grzbiety pod względem dzikiej i romantycznej przyrody, spadzistości zboczy oraz wysokości można śmiało porównywać do nieda-

lekiego pasma czeskich Jeseníkův. Gmina na północy sąsiaduje bezpośrednio z gminą Stronie Śląskie w Polsce.

Historia

Pierwsza wzmianka o Starym Měście pochodzi z 1325 r., kiedy to Jan Wüsthube darował miejscowość z przyległymi dobrami cystersom z Kamieńca Żąbkowickiego. W 1336 r. cesarz Karol IV przyznaje miastu prawa górnicze nadając mu herb. W okolicznych górach wydobywane jest złoto, srebro, ruda żelaza.



Staré Město, rynek

Aż do XVII wieku Staré Město pozostawało górniczym miasteczkiem. W XVII wieku, podczas wojny trzydziestoletniej, szwedzkie wojska spaliły połowę miasta.

Lepszy okres miasta zaczął się w XVIII wieku, kiedy jego właścicielami stali się Lichtensteinowie z Kolsztejna. To oni rozwinęli w mieście przemysł tkacki, rozwijali także gospodarkę leśną i rolnictwo. W wieku XIX i XX Staré Město zaczęło rozwijać swoje funkcje turystyczne i letniskowe.

Atrakcje

Staré Město stanowi dzisiaj doskonale przygotowane centrum sportów zimowych. Na terenie gminy znajdują się wyciągi we wsiach: Hynčice, Kunčice,

Stříbrnice, Staré Vrbno oraz w samym Starym Městě. Razem jest to 15 wyciągów o łącznej długości 10 km. Popularne jest tutaj również uprawianie narciarstwa biegowego i tourowego. Gmina posiada znakomicie przygotowane szlaki piesze i rowerowe. W Starym Městě znajdują się natomiast dwa ośrodki konne: jeździecki *Černý kůň* i ośrodek hodowli koni.

Wśród ciekawych zabytków Starego Města wyróżnić należy:

- **Kościół p.w. św. Anny** z 1618 r.
- **Wczesnobarokowy ratusz** z 1680 r.
- **Kamieniczki w rynku**
- **Muzeum Regionalne**
- **Zespoły umocnień militarnych** z lat 1937–38



Králíky, rynek

KRÁLÍKY

Polożenie

Miasto i gmina Králíky położone są w pardubickim kraju, u podnóża góry Jeřáb przy granicy z Polską w pobliżu Boboszowa koło Międzylesia. Przez miasto przepływa rzeka Cicha Orlica, która niedaleko od Týniště nad Orlicí łączy się z Dziką Orlicą. Králíky otoczone są malowniczymi górami i dziewiczo czystą przyrodą; położone w północnej części tzw. králickiej bruzdy, 560 m n.p.m.

Historia

W szczytowym okresie kolonizacji tej części Sudetów, w końcu XIII wieku dochodzi już prawdopodobnie do prób zasiedlenia ziemi králickiej. Dopiero jednak druga połowa XVI wieku staje się okresem wyraźnego rozwoju tych terenów. W tym czasie Králíky kupuje Zdenek z Valdštejna i dzięki jego działaniom rozwijają się cechy rzemieślnicze, a miasto otrzymuje różne przywileje

cechowe i handlowe. Ziemia králicka staje się też miejscem strategicznym militarnie z uwagi na jej położenie na pasie granicy Austrii i Prus. Králíky dwukrotnie odwiedził cesarz Józef II, który oceniał możliwości obrony przeciwko Prusom. Podobna sytuacja powstaje także tuż przed II wojną światową, gdy w pasie granicznym buduje się wiele umocnień obronnych w obawie czeskiego rządu przed rosnącą siłą i agresją hitlerowskich Niemiec.

Atrakcje

- **Hora Matky Boží z kościołem p.w.** Wniebowzięcia Najświętszej Panny Marii i klasztorem redemptorystów
- **Kościół Św. Michała Archanioła**
- **Rynek Velké náměstí** z ratuszem klasystycznym z lat 1795 – 1796
- **Rynek Malé náměstí** ze słupem morowym (związany z epidemią dżumy w 1713-1714)
- **Muzeum Miejskie i kamieniczki** w rynku



Pałac w Międzylesiu

- Kościół ewangelicki z 1904 r.
- Kralicki obszar fortyfikacyjny z lat 1935-38.

Jak większość sudeckich gmin po obu stronach polsko-czeskiej granicy, Kráľíky

oferują świetne warunki do uprawiania sportów: w zimie – różnych odmian narciarstwa, w lecie – turystyki pieszej i rowerowej.

MIĘDZYLESIE

Położenie

Międzylesie położone jest na Ziemi Kłodzkiej w południowej części tzw. Rowu Górnej Nysy, a dokładniej w centrum Wysoczyzny Międzylesia. Od zachodu Międzylesie otaczają Góry Bystrzyckie, a od wschodu Masyw Śnieżnika.

Historia

Międzylesie prawa miejskie otrzymało jeszcze przed rokiem 1249. W 1428 roku miasto zostało niemalże całkowicie zniszczone przez wojska husyckie. W 1643 roku w mieście wybuchł wielki pożar, z którego ocalało jedynie dziesięć

domów. Po wojnie trzydziestoletniej, dzięki położeniu przy trakcie morawskim, nastąpił wzrost zamożności i rozwój miasta. Do pomyślnego rozwoju Międzylesia przyczynił się również rozwój tkactwa lnianego. W okresie wojen śląskich miasto przechodziło z rąk do rąk, co przyniosło jego mieszkańcom duże straty. Po 1807 roku Międzylesie przeżywało złoty okres rozwoju, znaczenia nabierała działalność handlowa i tkacka. W 1827 roku wielka powódź zniszczyła 100 domów, zginęło 61 osób. W roku 1846 powstała tutaj szkoła, w 1889 roku drugi szpital (pierwszy w XV w.). W 1877 roku do Międzylesia doprowadzona została z Bystrzycy Kłodzkiej linia kolejowa. Pod koniec XIX



Rynek W Międzyzlesiu

wieku powołano w Międzyzlesiu główną siedzibę komory celnej w Hrabstwie Kłodzkim. W 1890 r. powstał urząd pocztowy, miasto posiadało też tartak, siedem wytwórni tabaki, fabrykę betonów, dachówek i firanek – obiekty te zostały zniszczone w czasie II wojny światowej.

Atrakcje

Większość miejskich atrakcji Międzyzlesia stanowią zabytki, które położone są na szlaku Miejskiej Trasy Turystycznej. Do najważniejszych należą:

- **Domy tkaczy** z końca XVIII wieku
- **Sukiennice** z XVIII wieku
- **Zespół pałacowo-zamkowy** w Międzyzlesiu z XVII wieku
- **Kościół p.w. Bożego Ciała** z XVII wieku
- **Kościół p.w. św. Barbary** z XVII wieku
- **Zespół budynków stacji kolejowej** z XIX wieku
- **Aleja spacerowa na Trzy Dworki**
W wymiarze możliwości uprawiania

turystyki aktywnej gmina Międzyzlesie oferuje bogatą sieć oznaczonych szlaków turystyki pieszej i rowerowej.

Obiekty mariańskie

20 Dawna pastorówka

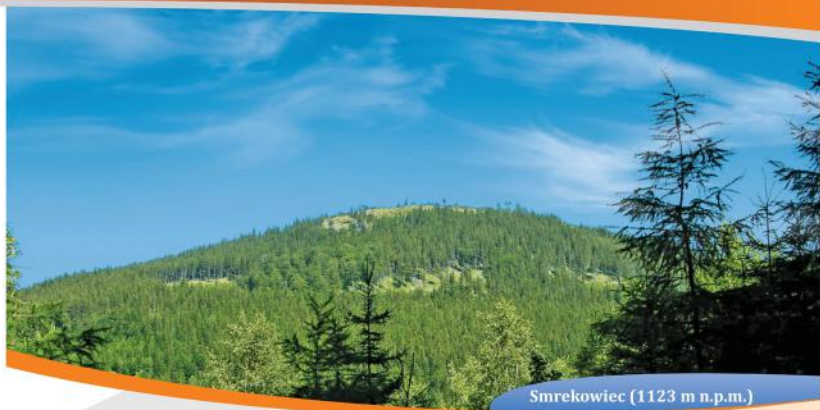
Ewangelicki Dom Parafialny, tzw. pastorówka wybudowany został w latach 1893-1894 przy znacznym finansowym wsparciu właścicielki tych ziem, królowny Marianny Orańskiej. Obecnie przedszkole publiczne.

21 Kościół p.w. św. Marcina w Lesicy

Barokowa świątynia z 1706., po pożarze w 1858 r. odbudowana w 1864 r. dzięki znacznemu finansowemu wsparciu królowny Marianny Orańskiej, właścicielki tutejszych dóbr ziemskich. Remontowany w 1978 r. Zawiera interesujące wyposażenie z XVI-XIX w.

22 Dawny kościół ewangelicki

Kościół ewangelicki z lat 1899-1900. Wzniesiony został po śmierci głównej fundatorki królowny Marianny Orańskiej, ale dzięki jej finansowemu



Smrekowiec (1123 m n.p.m.)

wspieraniu komitetu budowy kościoła, założonego już w 1852 r. przez miejscową społeczność ewangelicką. Po 1945 r. opuszczony, zaadaptowany na salę gimnastyczną, a obecnie kościół rzymskokatolicki p.w. Bożego Ciała.

23 Dawna szkoła ewangelicka

Obiekt ufundowany przez właścicielkę tych ziem, królową Mariannę Orańską w 1865 r., jako szkoła dla dzieci z ewangelickich rodzin. Po 1946 r. przekształcona na potrzeby mieszkalne.

24 Dawny budynek administracji klucza Śnielinek w Różance

Późnobarokowy budynek z 1797 r. wzniesiony dla zarządu dóbr związanych z zamkiem Śnielinek (Szczerba);

od 1838 r. własność Marianny Orańskiej. Królowa zatrzymywała się w nim podczas wizytacji majątku, obejmującego m.in. siedem leśnictw.

25 Kościół p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny

Dużej wartości świątynia powstała na miejscu poprzedniej w latach 1702-1725, według planu Jakuba Carove, ukończona ze zmianami projektu w latach 1746-1751. Cenne wyposażenie wnętrza reprezentuje barok i rokoko, w tym freski Josepha Bartscha i rzeźby Ignatza Klahra. W latach 1810-1958 znajdował się tu słynny welon królowej francuskiej Marii Antoniny.

MIĘDZYGÓRZE

Położenie

Międzycgorze to niewielka górska miejscowość na Ziemi Kłodzkiej, malowniczo położona w Masywie Śnieżnika, u podnóża góry Iglicznej. Jest jedną

z najwyższych położonych polskich miejscowości w Sudetach Wschodnich – leży na wysokości 570 – 670 m n.p.m.

Historia

Osada sprzedająca powstanie tej modnej turystycznie wsi powstała



Droga Albrehta do Międzygórza

w XVI wieku, jako osiedle drwali i węglarzy. Stała się znana w XIX wieku, kiedy odkryte zostały jej walory klimatyczne i krajobrazowe. Bardzo prawdopodobne, że swą popularność Międzygórze zawdzięcza również Sanktuarium Matki Bożej Śnieżnej na pobliskiej Górze Iglicznej. Jego historia sięga 1750 r., kiedy wójt Wilkanowa przyniósł z pielgrzymki do Mariaszell (Austria) figurkę Madonny z Dzieciątkiem (Matki Bożej Śnieżnej) i umieścił ją pod bukiem rosnącym na zboczu Góry Iglicznej. W 1781 r. na miejscu kapliczki zaczęto wznosić sanktuarium maryjne. W późniejszych latach świątynia była przebudowywana i powiększana m.in. w 1821 r. dobudowano kryte krużganki otaczające nawę kościoła. W wieku XIX jednym z głównych inicjatorów i inwestorów w Międzygórzu była Marianna Orańska, a następnie jej potomkowie.

Atrakcje

Większość atrakcji w postaci zabytków architektury powiązana jest z Marianną Orańską i jej rodziną. Jest jednak Międzygórze także fenomenem krajoznawczym, sołectwem położonym w jednym z najefektowniejszych górskich miejsc w Sudetach. Charakterystyczna jest także zabudowa Międzygórza: domy drewniane w stylu tyrolskim z przepięknymi rzeźbieniami, krużgankami, balkonikami i balustradami. Do ciekawszych obiektów w tym stylu należą domy wczasowe "Gigant" i "Gigant II", jak również budynek poczty, obecnie remontowany i przekształcany w luksusowy pensjonat oraz zabytkowy, drewniany kościółek parafialny z lat 1740-1742.

Obok wspomnianych, do najciekawszych atrakcji Międzygórza należą jeszcze:

- **Sanktuarium Matki Boskiej Śnieżnej**
na Górze Iglicznej



Widok z Góry Borówkowej na Śnieżnik

- Szczyt Śnieżnika – 1425 m n.p.m.
- Schronisko na Hali pod Śnieżnikiem
- Zapora wodna
- Ogród Bajek

Przez Międzygórze przebiega wiele szlaków turystyki pieszej i rowerowej, jest to również znakomita baza do uprawiania narciarstwa biegowego i tourowego. Od kilku lat organizowane są tutaj również zjazdy na saniach rogatych.

Obiekty mariańskie

26 Dawny Młyn/Kuźnia

Młyn, zw. Starym, znany od XVII wieku, zachowany fragmentarycznie w części północno-zachodniej. Później kuźnia i popularna gospoda od czasów, gdy Międzygórzem władała królowa Marianna Orańska. Po pożarach w 1908 i 1974 r., kształt budynku został nieco zmieniony.

27 Schronisko Na Hali Pod Śnieżnikiem

Obecne schronisko PTTK „Na Śnieżniku” im. Zbigniewa Fastnachta, to niegdyśjsze schronisko „Schweizerhaus”.

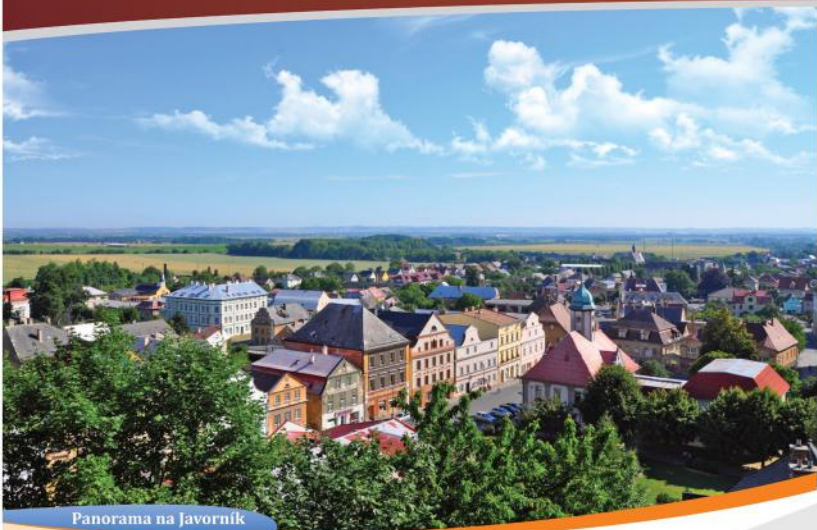
Podczas pieszej wycieczki na szczyt Śnieżnika, którą Marianna odbyła wspólnie ze swoim ojcem - Wilhelmem I królem Niderlandów, królowa zachwycała się pięknem tutejszych gór, i zleciła w 1871 r. wybudowanie schroniska, które wzniesiono w oparciu o wcześniej istniejącą tutaj specjalistyczną farmę krów.

28 Mariańskie Skały

Nazwa „Mariańskie Skały” została nadana w 1939 r. z polecenia wnuka Marianny Orańskiej - Fryderyka Henryka Hohenzollerna i pochodzi od jej imienia. „Mariańskie Skały” znajdują się na południowo-zachodnim zboczu Żmijowca (1142 m n.p.m.).

29 Dawny Zajazd „Pod Dobrą Datą”

Obiekt wzniesiony pierwotnie jako parterowa stajnia w 1740 r. Na polecenie Marianny Orańskiej został rozbudowany w 1849 r. i stał się pierwszym w Międzygórzu obiektem gościnnym znanym pod nazwą „Pod Dobrą Datą” lub „Pod Dobrym Humorem”. W latach 1869-1870



Panorama na Javorník

budynek przebudowano, łącząc z tzw. Nowym Domem Sędziego z 1858 r., i wydzierżawiono Josephowi Weißowi. Prowadził go jako „Hotel Weiß”. Po pożarze w 1971 r. obniżono zadanie.

30 Dawny Dworek Myśliwski

Dworek zbudowała w 1858 r. Marianna Orańska. Drewniana willa konstrukcji typu wieńcowego z cechami architektury szwajcarskiej, nazywana jest też – od imienia syna Marianny Orańskiej - letnim pałacikiem księcia Albrechta, lub pałacikiem myśliwskim.

31 Dawny kościół ewangelicki

Kościół ewangelicki z 1911 r., ufundowany przez wnuka Marianny Orańskiej, Fryderyka Henryka Hohenzollerna. Książę Fryderyk Henryk (1874 - 1940), podobnie jak jego babka, był lubiany

przez tutejszych mieszkańców za opiekę, jaką nad nimi roztaczał. Przyczynił się także do gospodarczego rozkwitu tych ziem. Kościół odrestaurowano w 1988 r., przekształcono na rzymsko-katolicki.

32 Wodospad „Wilczki”

Teren wokół wodospadu „Wilczki” zagospodarowany został na początku 2 poł. XIX wieku przez Mariannę Orańską, ówczesną właścicielkę Międzygórze. Powstały ścieżki, platformy widokowe, barierki, kładka nad wodospadem. Dzięki temu miejsce to stało się jedną z najbardziej znanych i często odwiedzanych atrakcji w Masywie Śnieżnika.

33 Dom Nad Wodospadem

Obiekt gościnny wzniesiony w 1871 r. przez królową niderlandzką i pruską Mariannę Orańską; przebudowany w latach 70. XX wieku.



W tle zamek Jávnský Vrch

JAVORNÍK

Położenie

Niewielkie miasto w Republice Czeskiej, w kraju ołomunieckim, w cyplu jawornickim, na zboczu i u podnóża Gór Żłoty. Od południowego – zachodu gmina Javorník graniczy z gminą Łądek-Zdrój, od północy z gminą Paczków, a od wschodu z Uhelną i Bernarticami.

Historia

Pierwsza wzmianka o Javorníku pojawia się w spisie dóbr biskupów wrocławskich w 1290 r., prawa miejskie miasto otrzymało w roku 1549. Z pominięciem krótkich okresów podczas wojen, dobra jawornickie pozostawały w rękach wrocławskich biskupów. W letnich okresach rezydowali oni na zamku Jávnský Vrch, który położony jest nad miasteczkiem. Javorník przechodził wiele dramatycznych losów, nie oszczędzili go już XV wieku husyci, potem wojna trzydziestoletnia i kolejne zbrojne

konflikty wynikające z tarć między Prusami i Austrią. Miasteczko dotykały zarazy i wielkie pożary. Ale miał też Javorník swój „złoty okres” w XVIII wieku, kiedy po pierwszej wojnie śląskiej trafił w ręce Habsburgów i stał się w 1767 r. siedzibą, z której zarządzali księstwem nyskogrodzkim. W tym samym okresie z Wrocławia przeniósł się tutaj biskup Philipp Gotthard von Schaffgotsch i ożywił miejscową gospodarkę. Wtedy też kapelmistrzem na zamku Jávnský Vrch był znany kompozytor Carl Ditters von Dittersdorf. Niestety w 1825 r. wybuchła w mieście wielki pożar, który niszczy sporą część jego zabudowań. Mimo starań mieszkańców, miasteczko nie odzyskuje już wcześniejszej świetności.

Podczas II wojny światowej w Javorníku, w więzieniu miejskim, osadzeni byli Francuzi i Rosjanie, natomiast we wsiach Zálesí, Travná, Račí Údolí istniały obozy jenieckie.



Bílá Voda, dawny pałacyk myśliwski

Atrakcje

Město Javorník posiada rozbudowaną i ciekawie poprowadzoną **sieć szlaków turystycznych: pieszych i rowerowych**. Atrakcjami miasteczka i okolic są:

- **Zamek Jánský Vrch** (z największym zbiorem fajek w Republice Czeskiej)

- **Muzeum Miejskie** (dom kompozytora Karla Dittersa z Dittersdorfu)
- **Kościół parafialny Świętej Trójcy** z lat 1715-1725
- **Kościół p.w. Najświętszej Marii Panny** w Travnej
- **Kryty basen z halą sportową w Javorníku**

BÍLÁ VODA

Położenie

Bílá Voda to niewielka gmina położona w Republice Czeskiej w cyplu jawornickim, który z trzech stron ograniczony jest granicami państwowymi z Polską. Jej przedłużeniem wzdłuż rzeki jest polska wieś Kamienica. Bílá Voda sąsiaduje bezpośrednio z gminą Złoty Stok.

Historia

Pierwsza wzmianka o Bílej Vodzie pochodzi z 1532 r. W 1723 r. Jakub Ernst von Lichtenstein – Castelcorn, później-

szy biskup ołomuński i prymas Niemiec, ufundował tutaj klasztor i kolegium pijarów. Był to jeden z najznakomitszych wówczas zakładów szkolnych na Śląsku. W latach 1724-1733 wzniesiono kolegium i seminarium pijarskie, a w latach 1755-1765 kościół. Od zakończenia I wojny śląskiej, na mocy pokoju wrocławskiego, miejscowość stała się osadą graniczną. Jej południowo-zachodnia część z kościołem i klasztorem znalazła się w granicach Śląska habsburskiego; północno-wschodnia, nazywająca się współcześnie Kamienica, została włączona do Śląska pruskiego. W 1818 r. zamknięto seminarium,



Bílá Voda, dawny pałacyk myśliwski

a w 1829 r. także kolegium. Pijarzy obsługiwali jednak parafię do 1938 r. Wcześniej - w 1853 r. istniejący w Bílej Vodzie pałac zakupiła Marianna Orańska. Należał on do jej spadkobierców do 1917 r. Po II wojnie światowej wysiedlono ludność niemiecką. W klasztorze popijarskim internowano zakonnice z rozwiązanych klasztorów z terenu Czechosłowacji; na cmentarzu znajduje się kilkaset nagrobków zmarłych tu zakonnice. Po upadku komunizmu większość pozostałych przy życiu zakonnice opuściła wieś.

Atrakcje

Niewielka gmina Bílá Voda posiada ciekawe atrakcje:

- **Kościół p.w. Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny**

Kościół z bogatym barokowym wyposażeniem wnętrza; na szczególną uwagę zasługuje ołtarz główny z rzeźbą Madonny z ok. 1510 r. pochodzącą z warsztatu Wita Stwosza.

- **Klasztor i kolegium pijarów** - do kościoła przylega połączony z nim dwukondygnacyjny, barokowy budynek klasztorny z dwoma dziedzińcami.

- **Cmentarz**, na którym znajduje się zbiorowa mogiła ofiar tzw. „Marszu Śmierci” z lutego 1945 r. z obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

Przez teren gminy przebiegają również piesze i rowerowe szlaki turystyczne.

Obiekty mariańskie

34 Dawny Pałacyk Myśliwski

Pałacyk po raz pierwszy wzmiankowany w 1691 r., jako posiadłość rycerska Franciszka Karola von Lichtenstein - Castelcorn, arystokraty z Alzacji. W latach 1853 - 1883 właścicielką obiektu była królowna Marianna, która zakupiła majątek w Bílej Vodzie, jako rezydencję na okres budowy pałacu w Kamieńcu Żąbkowickim. Marianna w znacznym stopniu rozbudowała pałacyk i upiększyła założenie parkowe. Obecnie Szpital Psychiatryczny.

kalendarium



1791 - W Berlinie odbywa się ślub Wilhelma I i Wilhelminy Pruskiej, rodziców Marianny Orańskiej.

1795 - Po inwazji armii rewolucyjnej Francji późniejsi rodzice Marianny uchodzą z kraju i nie powrócą do niego na stałe aż do roku 1813.

9 maja 1810 - w Berlinie na świat przychodzi Wilhelmine Friederike Luise Charlotte Marianne z Domu Oranje-Nassau, w Polsce znana jako Marianna Orańska; Marianna jest trzecim

dzieckiem małżeństwa króla Niderlandów Wilhelma I Orańskiego i Wilhelminy Pruskiej.

1812 - Wilhelm I Orański kupuje na rzecz żony Wilhelminy Pruskiej, przejęte przez państwo pruskie od Kościoła, dobra na Dolnym Śląsku w okolicach Lubiąży, Henrykowa, Kamieńca Żąbkowickiego, a także Witostowice.

1813 - Rodzina królewska Oranje – Nassau powraca na Niderlandy.

1815 - Koronacja Wilhelma I na króla Zjednoczonego Królestwa Niderlandów (dzisiejsza Holandia i Belgia).

1828 - W haskim pałacu „Plein” Marianna poznaje Gustawa von Holstein-Gottorp-Vasa, pozostającego na wygnaniu spadkobiercę korony szwedzkiej. Gustaw jest starszy o 11 lat od Marianny; ich uczucie i małżeńskie plany gasną na początku 1829 r.

14 września 1830 - Marianna Orańska wychodzi za mąż za poznanego rok wcześniej Albrechta von Hohenzollerna, syna króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III i Luizy von Mecklenburg-Strelitz, brata późniejszego Wilhelma I Hohenzollerna, pierwszego cesarza zjednoczonych Niemiec.

1831 - Na świat przychodzi Fryderyka Luiza Wilhelmina Marianna Charlotte, pierwsze dziecko związku Marianny z Albrechtem.

1832 - Marianna rodzi kolejne dziecko, które przychodzi na świat martwe lub umiera w ciągu kilku godzin.

1837 - Marianna rodzi Fryderyka Wilhelma Nikolausa Albrechta, syna Albrechta, zwanego później Albrechtem Młodszym.

1837 - W Hadze umiera matka Marianny, Wilhelmina Pruska.

1838.04.08 - zakup majątku strońskiego, w wyniku czego w następnych latach często zatrzymywała się w tutejszym dworze (obecnie UM Stronie Śląskie).

1838 - kilka miesięcy później zakup majątku (klucza) śnielińskiego, stąd 1-szego grudnia wizyta w Gniewoszowie i uroczyste powitanie przez przedstawicieli czternastu wsi.

1839.07.17 - pierwsza wizyta w Międzygórzcu, w którym po kilku latach zbudowała kuźnię i nowy dom sołtysa

1839 - sprowadzenie do Kamieńca Ząbkowickiego nauczycielki haftu dla dziewcząt, rozpoczęcie finansowania innych nauczycieli na potrzeby miejscowej ludności oraz uczących się dzieci chłopskich (niedatowanym przypadkiem było sfinansowanie studiów malarskich w Monachium Józefa Schwarzera, którego przypadkowo zobaczyła przy pracy u malarza porcelany Jakela w Złotym Stoku).

1840.07.20 - wizyta Marianny wraz z ojcem Wilhelmem I (po jego abdykacji z tronu niderlandzkiego) na Śnieżniku.

1840 - Kolejne dziecko Marianny i Albrechta otrzymuje imię Fryderyka Luiza Wilhelmina Elżbieta, dziewczynka rodzi się 27 sierpnia, umiera 9 października.

1840 - Budowa domku myśliwskiego, późniejszego leśnictwa w Kamieńcu Ząbkowickim (łącznie zbudowała 3 nadleśnictwa i 26 leśnictw, troszcząc się o ich pracowników, m.in. poprzez dobre wynagradzanie i zaopatrywanie).

1842 - Rodzi się ostatnie dziecko związku Marianny i Albrechta, Fryderyka Wilhelmina Luiza Elżbieta Aleksandryna.

kalendarium

1843 - W Berlinie umiera Wilhelm I, ojciec Marianny Orańskiej.

1843 - Budowa pieca hutniczego i fryszerki, przerabiających w północnej części Strachocina przy granicy ze Stójkowem (od 1945 r. teren nadleśnictwa, brak śladów), rudę żelaza z Janowej Góry i Siennej (czynna do 1864-1865) oraz szlifierni szkła, ustawienie pomniczka na Śnieżniku upamiętniającego wizytę królowej z ojcem na tym szczycie.

1844 - Na dworze Marianny i Albrechta pojawia nowy lokaj, Holender Johannes van Rossum; jednocześnie tego roku dochodzi do separacji i zapada decyzja o rozwodzie Marianny i Albrechta.

1844 - Założenie Kasy Wdowiej w Kamieńcu Żąbkowickim,

1845 - Marianna wyprowadza się z Berlina do Hagi.

1845 – 1860 - Ze środków Marianny Orańskiej powstaje droga Kamieniec Żąbkowicki – Złoty Stok – Łądek-Zdrój – Stronie Śląskie – Przełęcz Płoszczyca o łącznej długości 55,29km; koszt – 12 tysięcy marek.

1846 - Prośba do króla pruskiego o finansowe wsparcie burmistrza Złotego Stoku.

1848 - Rok wielkiego głodu. Marianna kupuje żywność najbiedniejszym mieszkańcom jej ziem.

1848 - Ukończenie budowy szkoły w Kamieńcu Żąbkowickim.

1849 - Na świat przychodzi jedyne dziecko związku Marianny z van Rossumem, Johannes Wilhelm; Marianna ma 39 lat.

1849 - Pierwsze inwestycje o charakterze rekreacyjnym w Międzygórzu, osadzenie trzech sióstr w domu „Zur Forelle” (obecnie Nad Wodospadem) dla opieki nad otoczeniem Wodospadu Wilczki i pobieranie opłat za zwiedzanie.

1853 - Marianna Orańska nabywa majątek w Bilej Vodzie.

1855 - Otwarcie ochronki „Marianenhaus” w Międzygórzu.

1855 - Umiera córka Marianny, Charlotte, księżna Sachsem – Meiningen

1857 - Ukończenie pierwszego skrzydła pałacu w Kamieńcu Żąbkowickim,

co umożliwiło zamieszkanie w nim oraz udostępnienie w nim kaplicy na odprawianie nabożeństw dla miejscowego zboru ewangelickiego – co trwało do ukończenia nowego dlań kościoła.

1858 - Zakup wolnego sołectwa w Międzygórzu (jego budynek spłonął w 1908 r.).

1862 - Wydatne wsparcie poprzez ustalenie atrakcyjnie niskiej ceny na zakup przez Franza Losky'ego jej gruntów w Stroniu Śląskim i bezpłatne dostarczanie drewna na budowę tamże huty i szlifierni kryształów; wkrótce powstała tam niewielka kolonia Oranienhütte, licząca kilka domów.

1869-1870 - Rozbudowa gospody „Zur gute Laune” (Pod Dobrą Datą) na hotel.

1870 - budowa drogi Łądek-Zdrój – Stronie Śląskie – Śnieżnik.

1873 - Zakończenie prac przy budowie pałacu w Kamieńcu Żąbkowickim.

1873 - Marianna przekazuje zarząd nad dobrami śląskimi synowi Albrechtowi Młodszemu.

1873 - W październiku w Erbach umiera Johannes van Rossum, z którym Marianna spędziła 28 lat życia.

29 maja 1883 - W Erbach umiera królewna niderlandzka Marianna Orańska

1906 - W Kamieńcu Żąbkowickim umiera syn Marianny Albrecht Młodszy.

1906 - Umiera córka Marianny Aleksandryna, księżna Mecklenburg-Schwerin.

1940 - W Stroniu Śląskim umiera wnuk Marianny Orańskiej, Fryderyk Henryk von Hohenzollern.



Powiatowe Centrum Informacji Turystycznej
ul. Św. Wojciecha 5/1, 57-200 Zabkowice Śląskie
tel. +48 74 815 74 01, e-mail: pcit@zabkowice-powiat.pl

Punkt Informacji Turystycznej
Rynek 1, 57-540 Łądek-Zdrój
tel. +48 74 814 64 82, e-mail: it@ladek.pl

Informacja Turystyczna w Stroniu Śląskim
ul. Kościelna 12, 57-550 Stronie Śląskie
tel. + 48 74 814 32 42, e-mail: gci@stronie.pl

Informacja Turystyczna w Bystrzycy Kłodzkiej
Mały Rynek 2/1, 57-500 Bystrzyca Kłodzka
tel. +48 74 811 37 31, e-mail: it-bystrzycaklodzka@wp.pl

Punkt Informacji Turystycznej w Międzylesiu
pl. Wolności 1, 57-530 Międzylesie
tel. +48 74 812 59 36, e-mail: it.miedzylesie@interia.pl

Informacja Turystyczna w Międzygórzu
ul. Wojska Polskiego 2, 57-514 Międzygórze
tel. +48 74 813 51 95

Turistické informační centrum
náměstí Osvobození 166, 78832 Staré Město pod Sněžníkem
tel.: 583 239 134, e-mail: tic.staremesto@tiscali.cz

Městské informační centrum Javorník
Nádražní 16, 790 70 Javorník
tel: 584 440 688, e-mail: info@mksjavornik.cz

Szlak Marianny Orańskiej



Informator wydano w ramach projektu „Transgraniczny Szlak Królowy Marianny Orańskiej – etap II (oznakowanie i promocja szlaku)” współfinansowanego w ramach Programu Operacyjnego Współpracy Transgranicznej Republika Czeska – Rzeczpospolita Polska 2007-2013

Wydano na zlecenie: Powiatu Ząbkowickiego,
ul. Sienkiewicza 11, 57-200 Ząbkowice Śląskie
www.ziemiazabkowicka.pl

Wykonawca: Agencja Reklamowa HALO,
ul. Brzozowa 10, 57-540 Łądek-Zdrój, tel. 74 814 65 54, fax. 74 814 71 99,
biuro@halo-reklama.pl, www.halo-reklama.pl

Autor koncepcji: Grzegorz Achrem

Redakcja: Grzegorz Achrem

Tekst: Tomasz Pawłęga

Zdjęcia: Monika Słonecka, Radosław Pietraga, Grzegorz Achrem
oraz archiwum Starostwa Powiatowego w Ząbkowicach Śląskich

Grafika i skład: Radosław Pietraga

Korekta: Lidia Achrem, Monika Słonecka

Konsultacje: Kinga Grabowa, Andrzej Rapacz
(Starostwo Powiatowe w Ząbkowicach Śląskich)

Szlak Marianny Orańskiej



www.mariannaoranska.eu

CZ **PI** Cíl 3 / Cel 3
2007. 2013



EVROPSKÁ UNIE / UNIA EUROPEJSKA
EVROPSKÝ FOND PRO REGIONÁLNÍ ROZVOJ / EUROPEJSKI FUNDUSZ ROZWOJU REGIONALNEGO
PRÉKRAČUJEME HRANICE / PRZEKRACZAMY GRANICE

ISBN 978-83-61742-28-9